

**CZAS KRYZYSU, CZAS ODBUDOWY**  
**II KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA**  
**MAJ 2013**

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej  
Instytutu Historycznego NN  
im. Andrzeja Ostoja Owsianego**

**Kielce, 10–12 maja 2013 r.**

Zebrał i opracował dr Marek Albinia

© Copyright by Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego  
Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I  
Warszawa, 2013

ISBN 978-83-934881-7-9

Skład, druk i oprawa:  
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES  
[www.akcesrobertnowicki.eu](http://www.akcesrobertnowicki.eu)

## SŁOWO WSTĘPNE

Upłynął rok od I Konferencji Świętokrzyskiej. Przyjechaliśmy tu wtedy, aby zmierzyć się z samymi sobą po wielu latach, aby stanąć twarzą w twarz z naszymi wątpliwościami, złudzeniami, nadziejami. Aby dokonać bilansu, może nawet jakiegoś oczyszczenia. Nie wiedzieliśmy czym tamto spotkanie i tamta debata zaowocuje, czy nie będzie jałowa... Dziś wiemy, że była taka, jakiej oczekiwaliśmy. Rzeczowa, konstruktywna, oczyszczająca.

Dorobkiem I Konferencji Świętokrzyskiej było podsumowanie doświadczeń ćwierćwiecza, przegląd naszych osiągnięć i porażek oraz swoisty bilans ideowy środowisk niepodległościowych, niezwykle ważny, jako fundament przyszłej pracy.

Dzisiaj spotykamy się, aby dokonać oceny sytuacji, w jakiej znajduje się Polska – niepodległe państwo i suwerenny naród. Będziemy rozmawiać o polityce, ale tej prawdziwej, rozumianej jako problemy do rozwiązania, szanse do wyzyskania i zagrożenia, którym trzeba zaradzić. Chcemy zastanowić się nad tym, co konieczne i nad tym, co możliwe, aby Polska zajęła godne miejsce wśród niepodległych państw nadających kierunek rozwoju świata i piszących światową historię, aby Polacy mieli swoje i tylko swoje miejsce na świecie, wolne od niechcianych wpływów obcych ośrodków, gdzie mogliby nieskrępowanie realizować własne aspiracje.



## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne.....	3
<b>DO PRZYJACIÓŁ, UCZESTNIKÓW</b>	
<b>II KONFERENCJI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ .....</b>	7
<b>REFLEKSJE PO ROKU.....</b>	9
Polityka dla wspólnoty narodowej, czyli o wyzwaniach społecznych.....	9
<b>OD STREFY EURO DO EUROPEJSKIEJ HEGEMONII</b>	
<b>POLITYCZNEJ NIEMIEC .....</b>	29
<b>CZY POKÓJ JEST NAM DANY RAZ NA ZAWSZE,</b>	
<b>CZYLI O WYZWANIACH BEZPIECZEŃSTWA .....</b>	37
<b>NOWY ŚWIAT, NOWA EUROPA. KRYZYS I CO DALEJ? .....</b>	57
<b>POLSKA W KRYZYSIE. PROBLEMY I ZAGROŻENIA .....</b>	111
<b>GŁÓWNE TEZY NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO</b>	
<b>PROGRAMU ODBUDOWY PAŃSTWA.....</b>	153
Niepodległość i Państwo.....	153
Założenia:.....	153
Tezy:.....	154



## DO PRZYJACIÓŁ, UCZESTNIKÓW II KONFERENCJI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

Spotykamy się po roku od Konferencji Świętokrzyskiej poświęconej naszym rozrachunkom ideowym, naszym dylematom tożsamościowym wynikającym nie tylko z wieloletniej apatii naszego środowiska, ale przede wszystkim z wielkiego rozchwiania i niepewności ideowo-moralnej, w jakiej znajduje się nie tylko nasza Polska, ale w ogóle nasza cywilizacja i wszystkie społeczności narodowe ją tworzące.

Trudności dotyczą właściwie każdej dziedziny aktywności. Podstawowe wartości, w tym ta najważniejsza dla nas – niepodległość – wydają się być zagrożone, a co najmniej są kwestionowane publicznie i bezkarnie.

Nie ma prostych recept i dróg wyjścia. Nie ma też oczywistych wyborów, przynajmniej tak się to jawi dzisiaj, gdy ewidentnie znajdujemy się na jakimś rozdrożu.

Historia uczy jednak, że zawsze jest wybór, że jest zmienna, że to, co dziś złowrogie i niepojęte, już jutro może obnażyć własne słabości i ujawnić szanse dla przygotowanej na ten moment formacji ideowej. Szczególnie jest to ważne w sytuacji światowego kryzysu, a więc przesilenia, czasu między zmieniającym się „dawnym” a powstającym „nowym”, gdzie znalezienie odpowiedniego klucza postępowania jest miarą przyszłego sukcesu.

Warto o tym myśleć, warto szukać rozwiązań, a nie ma poprawnego rozumowania bez wstępnej diagnozy, bez analizy i oceny przedmiotu dociekań.

Dostrzeżenie zjawiska kryzysu jako istotnego, czy może nawet wiodącego wyznacznika naszej rzeczywistości, jest już chyba nudnym truizmem. Dziś znacznie trudniej wskazać te wycinki rzeczywistości, w których on się nie ujawnia. Mamy do czynienia z kryzysem ekonomicznym, finansowym, gospodarczym, fiskalnym, politycznym i wszelakim innym. Kryzys nas otacza, wplata się w naszą rzeczywistość, wypełnia naszą codzienność, stanowi jej treść. Ale czym ten kryzys właściwie jest, jaka jest jego istota, jakie ma własności, zasięg, skalę, w końcu – jakie skutki ze sobą niesie? Spróbujmy się nad tym razem zastanowić.

Tegoroczna Konferencja będzie trochę inna, bowiem obok części dyskusyjnej, poświęconej bardzo potrzebnym rozważaniom teoretycznym oraz części zakładającej osiągnięcie pewnych praktycznych konkluzji na obecnym etapie toczonej dyskusji programowej poprzez sformułowanie konkretnych wyznaczników programowych, które będą mogły stanowić punkt odniesienia w przyszłych wyborach politycznych naszego środowiska, mamy też część praktyczną, niejako ćwiczebną, pozwalającą w formie gry decyzyjnej, opartej na scenariuszu złożonej, kompleksowej sytuacji kryzysowej w państwie, na sprawdzenie niektórych naszych intuicji i spostrzeżeń dotyczących stanu państwa, jego stabilności i efektywności istniejących rozwiązań polityczno-ustrojowych.

*Paweł Wielechowski*



## REFLEKSJE PO ROKU

### POLITYKA DLA WSPÓLNOTY NARODOWEJ, CZYLI O WYZWANIACH SPOŁECZNYCH

#### **Kazimierz Wilk**

Rok temu w maju mówiłem, że w obszarze polityki społecznej widać dużo oczekiwań, dużo pretensji, ale też dużo frustracji i obaw, widać też bardzo wiele zjawisk patologicznych, którym zbiorczo na imię niesprawiedliwość.

Od tamtej chwili minął rok i jesteśmy niedługo po kilkugodzinnym strajku generalnym przeciw polityce rządu zorganizowanym przez wszystkie związki zawodowe, który odbył się 26 marca tego roku. Jest to najlepsza odpowiedź na to, co zmieniło się w przeciągu roku. Niezadowolone, powiedziałbym bunt społeczny, narasta.

Z drugiej strony może to być oczyszczające, bo w życiu publicznym, wręcz na świeczniku, nabierało się wszelkiej maści szumowin i różnych pseudointelektualistów, o których u nas się mówi, że im słoma z butów wystaje, a grabie mają w herbie. Przeszkadza im Bóg, przeszkadza im Honor, przeszkadza Ojczyzna. Budują podziały społeczne zgodnie z zasadą *divide et impera*, ale mimo woli powodują, że powraca podział na MY i ONI. Ten podział jest już faktem.

Gdy popatrzymy wokół, popatrzymy na telewizję, posłuchamy radia, poczytamy gazety, posłuchamy rządowych gadających głów, zobaczymy, że nawet już ich instynkt samozachowawczy nie działa, że jest już dla wszystkich ewidentne, że w Polsce coś jest nie tak i nie jest to błahy dysonans, ale jakaś fundamentalna sprzeczność poznawcza.

O rozumie, zdrowym rozsądku już nie wspomnę, to byłoby z mojej strony zbyt łaskawe. Ten nowy Moloch, ten pozorny kolos na glinianych nogach runie, bo runąć musi. To co buduje się bez Boga, bez szacunku do tradycji, do przeszłości jest skazane na smutny koniec, tym bardziej, jeśli nie uwzględni nawet elementarnych potrzeb i interesów społecznych. Tu już nie pomogą tej władzy żadne opowieści, żadne przewracanie oczami. Tyle programów napisano, tyle rozwiązań przyjęto, tyle obietnic deklarowano i co? I nic, cały ten system, to wszystko się wali!

Problemy wpędzają ludzi w zniechęcenie i rezygnację, człowiek staje się dla człowieka wilkiem, każdy w tych warunkach myśli o sobie. Znika to, co było tak bardzo polskie – ujmę to bardzo prosto – sąsiedzka pomoc i to w każdym wymiarze. Dzisiaj mamy do czynienia z kryzysem rozumienia człowieczeństwa. Społeczeństwo jest coraz bardziej zglobalizowane, wprawdzie technicznie zbliża to człowieka do człowieka, ale nie jest w stanie uczynić z nas braci. Bez Boga człowiek nie wie dokąd zmierza i nie potrafi nawet zrozumieć kim jest. O ile wolność i równość są możliwe zawsze, to braterstwo domaga się czegoś więcej niż prawa i sprawiedliwości – domaga się prawdy.

W czasach zdominowanych przez myślenie ekonomiczne Benedykt XVI przypomina, że gospodarka to coś więcej, niż aktywność człowieka dla zapewnienia sobie zysku. Odnowienie pogrążonego w kryzysie życia ekonomicznego może nastąpić jedynie poprzez pokonanie chciwości, zawiązanie ponownych relacji pomiędzy ekonomią i polityką a etyką. Gospodarka nie może obejść się bez przyjęcia kategorii bezinteresowności. Za przypomnienie tych wskazań włoski ekonomista Ettore Gotti Tedeschi zaproponował przyznanie Benedyktowi XVI nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii.

Dzisiaj zadaniem polityki, zdominowanej przez globalne grupy finansowe i medialne, jest powrót do właściwych jej zadań: do roztropnego kierowania ekonomią i rozwojem w służbie powszechnego dobra wspólnego. Tylko wtedy, gdy istnieje wzajemne i ogólne zaufanie, wolny rynek jest instytucją, która umożliwia spotkanie osób jako podmiotów. Przypomnieć w tym kontekście należy też nasze konfederackie podejście do polityki – *nie dla posad, ale dla zasad!*

Rok temu mówiłem, że problemem jest w dzisiejszej Polsce podejście do etosu pracy. Mówiłem o nieodpowiedzialnym rządzie, który zniechęca wspólnotę do swojego państwa. Mówiłem o pomocy społecznej, o kształtowaniu polityki dla wspólnoty narodowej, że musi mieć mocne podstawy. Ta polityka musi być oparta na poszanowaniu tradycji i szacunku do państwa, a co najważniejsze, każdy musi czuć i być pewny, że to jego państwo, że jest mu ono opoką i ostoją, bo nic tak nie boli jak niesprawiedliwość.

Tak mówiłem rok temu, dziś powiem mocniej, poczucie MY – NARÓD, tę trwałą kategorię podstawową rządzący starają się rozetrwać, rozczłonkować na MY-władza, WY-społeczeństwo! W takim chocholim tańcu trwamy a usłużne środki masowego przekazu pilnują by muzyka grała! Dzisiaj trzeba poddać głębokiej analizie to zjawisko pogłębiania się przepaści między świadomością społeczną a celami realizowanymi przez elity władzy. Myślę, że to nie jest tylko problem Polski.

Mówiłem też o mocnym fundamencie, na którym trzeba budować dom, Ojczyznę i programy społeczne. Mocną podstawą do dyskusji i wszelkich rozważań w tym temacie jest Encyklika Ojca Świętego Benedykta XVI o integralnym rozwoju ludzkim w miłości i prawdzie – *Caritas in veritate*. Encyklika *Miłość w prawdzie* to niezwykle aktualny dokument, to list papieża skierowany do każdego z nas, jako lekarstwo – nie tylko duchowe – na czas kryzysu. Namawiam do zapoznania się z tym dokumentem. Zastanówmy się wspólnie nad tym, co zostało zapisane, może to być wsparcie nie tylko duchowe na obecny czas, które pozwoli właściwie nakierować naszą dyskusję. Dlaczego sięgnąłem do tego dokumentu? Otóż z okazji wspomnienia Św. Barbary w katowickiej Katedrze Chrystusa Króla w 2009 roku, na prośbę Zjednoczonych Zarządów Kompanii Węglowej, Holdingu Węglowego i Jastrzębskiej Spółki Węglowej, została odprawiona Msza św. w intencji ofiar górniczych katastrof z ostatnich lat oraz ich rodzin. Odprawiając Mszę św. Arcybiskup Metropolita Katowicki + Damian Zimoń zapowiedział wówczas górnikom, że otrzymają w darze encyklikę papieża Benedykta XVI *Caritas in veritate*.

*Caritas in veritate* to zasada, na której opiera się nauka społeczna kościoła, zasada ta ma praktyczny wyraz w kryteriach rządzących postępowaniem moralnym. Pragnę zwrócić szczególną uwagę na dwa z nich, o specjalnym znaczeniu, wynikającym z zaangażowania na rzecz rozwoju w globalizującym się społeczeństwie. Są nimi: sprawiedliwość i dobro wspólne.

Czytamy w dokumencie, że przekonanie o tym, że ekonomia wymaga autonomii, która nie musi ulegać wpływowi o charakterze moralnym, doprowadziło człowieka do tego, że nadużył narzędzia, jakim jest ekonomia w sposób wręcz niszczycielski. Z czasem przekonania te doprowadziły do powstania systemów gospodarczych, społecznych i politycznych, które podeptały wolność osoby i grup społecznych i właściwie dlatego nie były w stanie zapewnić obiecywanej sprawiedliwości.

Jeśli istnieje wzajemne i ogólne zaufanie, rynek jest instytucją ekonomiczną, która umożliwia spotkanie osób jako podmiotów ekonomicznych, które regulują swoje relacje posługując się kontraktem i wymieniając zamienne dobra i usługi, by zaspokoić swoje potrzeby i pragnienia. Rynkiem kierują zasady tzw. „sprawiedliwości wymiennej” regulującej ową relację, opartą na dawaniu i otrzymywaniu, między parytetowymi podmiotami. Jednakże nauka społeczna Kościoła zawsze niestrudzenie podkreśla znaczenie „sprawiedliwości rozdzielczej” oraz „sprawiedliwości społecznej” dla gospodarki rynkowej, nie tylko ze względu na powiązanie relacji, w których się urzeczywistnia.

Rynek bowiem kierowany jedynie przez zasadę równowartości wymiennych dóbr, nie jest w stanie wytworzyć spójnej tkanki społecznej, której sam potrzebuje, aby dobrze funkcjonować.

Bez wewnętrznych form solidarności i wzajemnego zaufania, rynek nie może wypełniać swojej ekonomicznej funkcji. Dzisiaj tego zaufania zabrakło, a utrata zaufania jest poważną stratą.

Działalność ekonomiczna nie może rozwiązać wszystkich problemów społecznych przez zwykłe rozszerzenie logiki rynkowej. Jej celem jest dążenie do dobra wspólnego, o które powinna także i przede wszystkim zabiegać wspólnota polityczna. Dlatego trzeba pamiętać, że przyczyną poważnego braku równowagi jest oddzielenie działalności

ekonomicznej, która powinna obejmować tylko wytwarzanie bogactw, od działalności politycznej, która powinna wprowadzać sprawiedliwość poprzez redystrybucję dóbr.

Kościół od zawsze twierdzi, że działalności ekonomicznej nie można uważać za antyspołeczną. Rynek nie jest i nie powinien stawać się miejscem dominacji silnego nad słabym. Społeczeństwo nie powinno chronić się przed rynkiem, tak jakby rozwój tego ostatniego pociągał za sobą unicestwienie prawdziwie ludzkich stosunków.

Jest z pewnością prawdą, że rynek nie może być ukierunkowany negatywnie, nie dlatego, że taka jest jego natura, ale dlatego, że pewna ideologia może taki kierunek nadać. Nie trzeba zapominać, że istnieje rynek w czystej postaci. Jego kształt jest odbiciem konfiguracji kulturowych, które go określają i wyznaczają mu kierunek. Istotnie, ekonomia i finanse – będące narzędziami – mogą być źle używane, jeśli posługujący się nimi ma jedynie egoistyczne cele. W ten sposób można przekształcić narzędzia ze swej natury dobre w narzędzia szkodliwe. Jednakże to zaślepiiony umysł ludzki powoduje te konsekwencje, a nie narzędzie samo w sobie. Dlatego nie należy odwoływać się do narzędzi, lecz do człowieka, do jego sumienia moralnego oraz osobistej i społecznej odpowiedzialności.

Nauka społeczna Kościoła twierdzi, że można utrzymywać stosunki prawdziwie ludzkie, zacieśniać więzi przyjacielskie i społeczne, oparte na solidarności i wzajemności, również w ramach działalności ekonomicznej, a nie tylko poza nią albo „po” niej. Sfera ekonomiczna nie jest etycznie neutralna, ani ze swej natury nieludzka i antyspołeczna. Należy ona do działalności człowieka, i dlatego, że jest ludzka, jako struktura i instytucja musi mieć charakter etyczny.

Wielkim wyzwaniem, które stawia przed nami problematyka rozwoju w epoce globalizacji i które stało się jeszcze bardziej pilne z powodu kryzysu ekonomiczno-finansowego, jest pokazanie, zarówno w dziedzinie myśli, jak i zachowań, że nie tylko nie można zaniedbywać bądź osłabiać tradycyjnych zasad etyki społecznej, takich jak przyrzystość, uczciwość i odpowiedzialność, ale również, że w stosunkach rynkowych zasada darmości oraz logika daru jako wyraz braterstwa

mogą i powinny występować w obrębie normalnej działalności ekonomicznej. Jest to potrzeba człowieka w chwili obecnej, ale przemawia za tym, również racja ekonomiczna. Jest potrzeba zarazem miłości, jak i prawdy.

Nauka społeczna Kościoła zawsze utrzymywała, że sprawiedliwość obejmuje etapy działalności ekonomicznej, ponieważ ma ona zawsze do czynienia z człowiekiem i jego potrzebami. Pozyskiwanie zasobów, finansowanie, produkcja, konsumpcja i wszystkie pozostałe fazy cyklu ekonomicznego mają nieuchronne implikacje moralne. Tak więc każda decyzja ekonomiczna ma konsekwencje o charakterze moralnym. Moralnie odpowiedzialne otwarcie na życie stanowi bogactwo społeczne i ekonomiczne. Wielkie kraje mogły wyjść z nędzy również dzięki wielkiej liczbie i zdolnościom mieszkańców. I przeciwnie, kraje niegdyś kwitnące przeżywają obecnie fazę niepewności, a w niektórych przypadkach upadku, właśnie z powodu zmniejszenia liczby urodzeń, będących kluczowym problemem społeczeństw o znacznym dobrobycie.

Zmniejszenie liczby urodzeń, niekiedy poniżej tak zwanego „wskaźnika wymiany”, powoduje również kryzys systemów opieki społecznej, zwiększa jej koszty, pomniejsza nagromadzone oszczędności i w rezultacie środki finansowe potrzebne do inwestycji, redukuje liczbę wykwalifikowanych pracowników, zubaża „rezerwuar mózgów” który można wykorzystać dla potrzeb narodu. Ponadto w przypadku małych, a czasem bardzo małych rodzin istnieje niebezpieczeństwo zubożenia relacji społecznych i niemożności zagwarantowania skutecznych form solidarności. Są to sytuacje ujawniające symptomy nikłej ufności w przyszłość, jak również zmęczenia moralnego. Dlatego też staje się koniecznością społeczną, a nawet ekonomiczną, ukazywanie nadal nowym pokoleniom piękna rodziny i małżeństwa oraz tego, że instytucje te odpowiadają najgłębszym potrzebom serca i godności osoby. W tej perspektywie zadaniem państw jest prowadzenie polityki promującej główną rolę i integralność rodziny, opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety, będącej pierwszą i żywotną komórką społeczeństwa, a także zatroszczenie się o jej problemy ekonomiczne i społeczne, z poszanowaniem jej natury relacyjnej.

Zaspokojenie najgłębszych potrzeb moralnych osoby ma również znaczenie i korzystne konsekwencje w wymiarze ekonomicznym. Ekonomia bowiem potrzebuje etyki dla swego poprawnego funkcjonowania.

Dzisiaj wiele osób skłonnych jest utrzymywać, że nie mają zobowiązań wobec nikogo oprócz samych siebie. Uważają, że posiadają tylko prawa, często mają poważne trudności w dojrzywaniu do odpowiedzialności za integralny rozwój własny i drugiego człowieka. Z tego powodu ważne jest zabieganie o nową refleksję nad tym, że prawa zakładają obowiązki, bez których przeradzają się w samowolę. Jesteśmy dzisiaj świadkami poważnej sprzeczności. Podczas, gdy z jednej strony, zgłasza się roszczenia do rzekomych praw o charakterze arbitralnym i zbyt kownym, domagając się ich uznania i promocji przez struktury publiczne, z drugiej strony elementarne i fundamentalne prawa nie są uznawane i bywają bezkarnie gwałcone w przypadku tak wielkiej części ludzkości.

Również „władza polityczna” ma znaczenie wielostronne, o czym nie można zapominać w dążeniu do realizacji nowego ładu ekonomiczno-produkcyjnego, społecznie odpowiedzialnego i na miarę człowieka. Tak, jak zamierza się prowadzić zróżnicowaną przedsiębiorczość na poziomie światowym, tak też powinno się propagować władzę polityczną rozłożoną i aktywną na różnych poziomach. Zintegrowana ekonomia naszych czasów nie eliminuje roli państw, a raczej zobowiązuje ich rządy do głębszej wzajemnej współpracy.

W ostatnich latach zauważa się, że rośnie kosmopolityczna klasa menadżerów, często kierujących się tylko wskazaniem akcjonariuszy, którymi na ogół są anonimowe fundusze, ustalające faktycznie wysokość ich wynagrodzenia. Kiedy logika rynku oraz logika państwa znajdują porozumienie, by zachować monopol na obszarach swoich wpływów, czasem w stosunkach między obywatelami zanika solidarność, współdziałanie i poczucie wspólnoty oraz bezinteresowne działanie, które są czymś innym niż dać, aby mieć, znamionującym logikę wymiany, czy też dać z obowiązku, należącym do logiki zachowań publicznych narzuconych przez prawo państwowe. Przewyciężenie niedorozwoju wymaga interwencji nie tylko w zakresie polepszenia transakcji opie-

rających się na wymianie, nie tylko tworzenia struktur opiekuńczych natury publicznej, ale przede wszystkim stopniowego otwarcia, w kontekście światowym, na formy działalności ekonomicznej charakteryzujące się elementami bezinteresowności.

Obecna międzynarodowa dynamika ekonomiczna, którą znamionują poważne wypaczenia i zaburzenia, wymaga głębokich zmian także w koncepcji przedsiębiorstwa. Zanikają dawne wzory przedsiębiorczości, natomiast inne, obiecujące modele pojawiają się na horyzoncie. Jednym z największych zagrożeń, jest niewątpliwie to, że przedsiębiorstwo będzie uzależnione niemal wyłącznie od tego, kto w nie inwestuje i w ten sposób ograniczy swoje znaczenie społeczne.

Zachęcam raz jeszcze do lektury Encykliki.

Wspomniałem na początku mojego wystąpienia o strajku generalnym. Po raz pierwszy od 30 lat został zorganizowany na Śląsku strajk na tak dużą skalę. Przypomnę, że strajkowało ponad 80 tys. osób w ok. 400 zakładach. Pytanie – co dalej. 17 kwietnia, czyli w dniu, w którym mijało ultimatum wzywające Rząd do przedstawienia harmonogramu realizacji postulatów, Rząd w osobie Ministra Pracy i Polityki Społecznej Władysława Kosiniak – Kamysza, przesłał pismo, w którym podkreślając, że działa z upoważnienia premiera, poinformował, że „w odniesieniu do większości postulatów prace łączyły się lub w dalszym ciągu łączą się na odpowiednich torach, w szczególności Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych”. Koniec cytatu. Pozostawię to bez komentarza.

Proszę pozwolić natomiast na drobną ilustrację obecnej sytuacji: oto kilka informacji ze Śląska. Tytułem wstępu powiem, że według wyliczeń ekspertów poziom dekapitalizacji technicznej polskich elektrowni wynosi już 73%. Ponad 40% bloków pracuje od ponad 40 lat. Wśród nich zdarzają się takie – ok. 15% – których wiek przekroczył już 50 lat!

W październiku 2012 roku w czasie drugiego expose Donald Tusk zapowiedział zwiększenie inwestycji w polską gospodarkę. Wydarzenia z ostatnich miesięcy pokazują, że projekty energetyczne napotyka na wiele problemów. Duża ich część napotyka na opór międzynarodowy. Jak się okazuje największe opory napotyka projekty oparte



na węglu kamiennym. Kilka dni temu Polska Grupa Energetyczna ogłosiła, że rezygnuje z budowy dwóch nowych bloków na węgiel kamienny w Elektrowni Opole. Inwestycja w Elektrowni Opole warta ponad 11 mld zł brutto miała przynieść regionowi 2000 miejsc pracy.

Problem wydaje się być bardziej złożony. Rząd Donalda Tuska, zgadzając się na pakiet klimatyczno-energetyczny, umożliwił unijnym urzędnikom wpływanie na kształt struktury energetycznej kraju. Pokazuje to historia inwestycji w Rybniku. Pod koniec 2012 roku okazało się, że zapowiedziana na wiosnę 2013 roku budowa Elektrowni Rybnik nie rozpocznie się zgodnie z planem. Komisja Europejska nie przydzieliła elektrowni w Rybniku uprawnień do emisji CO<sub>2</sub>. Do dziś nie jest pewne, czy projekt w Rybniku zostanie wznowiony. Polski nie stać na prowadzenie polityki klimatycznej 3x20. Nic nie zastąpi węgla w warunkach polskich – ani gaz, ani atom. Niestety, te oczywistości stają się coraz mniej oczywiste w Polsce.

Na koniec wspomnę tylko skandal z Ostrołęką, by dopełnić obrazu. Nowa elektrownia węglowa w Ostrołęce o mocy 1000 MW miała być największą inwestycją energetyczną na wschód od Wisły. Z niewyjaśnionych dotąd powodów, zarząd państwowej Spółki „Energia” podjął decyzję o wstrzymaniu realizowanej już inwestycji. W tym przypadku wydaje się, że nie tylko Komisja Europejska rozgrywa przyszłość polskiej energetyki. Drugim poważnym graczem jest Rosja. Do tej pory na realizację projektu budowy elektrowni w Ostrołęce wydano 200 mln złotych, które zostaną zmarnowane, jeśli budowa nie będzie kontynuowana. Ogromne pieniądze wydano na budowę trzech wodociągów z Narwi – tę z kolei budowę wstrzymano w szczerym polu. Ogromne środki wydane na budowę drogi, od drogi krajowej nr 61 do projektowanej elektrowni, poszły na zmarnowanie – inwestycję też wstrzymano w szczerym polu. Wybudowano oświetlenie, wykonano mikroniwelację terenu pod budowę elektrowni już za ok. 6 mln złotych. Na potrzebę budowy elektrowni wyrąbano 85 hektarów starych lasów, płacąc dziesiątki milionów za różne związane z tym działania. Zatrudniono wielu członków zarządu i radę nadzorczą spółki powołanej specjalnie do prowadzenia budowy elektrowni

w Ostrołęce, których wynagradzano cały czas w setkach tysięcy złotych miesięcznie. Te środki przepadną bezpowrotnie!

Obraz nędzy i rozpacz, tak to się u nas określa. Ale nie jest to obraz anonimowy, za tymi działaniami stoją konkretni ludzie i konkretne ugrupowania. Jest to obraz rządów koalicji PO i PSL!

Znany polski ekonomista i działacz polityczny, którego przyjaźnią się szczycę, Pan dr Wojciech Błasiak, w artykule „Miękkie państwo III RP” w „Uważam Rze” nr. 15, pisze:

*„Jest to państwo miękkie wobec silnych, w tym zwłaszcza międzynarodowych sił i nacisków, natomiast twarde wobec słabych, w tym szczególnie w stosunku do własnych obywateli. To miękkie państwo III RP charakteryzuje się trzema negatywnymi cechami:*

*– po pierwsze: niskim stopniem skuteczności i efektywności działania aparatu państwowego, aż po trwałą niemożność rozwiązania szczególnie trudnych i skomplikowanych problemów;*

*– po drugie: niskim stopniem praworządności i służebności publicznej władzy państwowej, aż po samowolę i anarchię w poszczególnych korpusach aparatu państwowego;*

*– po trzecie zaś wysokim stopniem korupcji finansowej i politycznej aparatu państwowego, aż po kryminogenność i kryminalność poszczególnych ludzi tego aparatu.”*

Katechizm Kościoła katolickiego określa to tak – proszę wybaczyć, że nie zacytuję dokładnie – *Rządy, które nie dbają o własnych obywateli i własny kraj, trzeba zmienić, nawet należy zmienić.*

Myślę, że trzeba to rozumieć dosłownie, taki rząd trzeba zmienić jak najszybciej, nawet siłą społeczeństwa, bo jego trwanie grozi katastrofą.

### **Andrzej Chyłek**

Został poruszony poważny problem – zatrudnianie pracowników a funkcjonowanie gospodarki.

Ja mogę tylko dodać na przykładzie budownictwa, że szczególnie w tej branży funkcjonuje wykorzystywanie pracowników ponad wszel-

kie dopuszczalne normy. W wielu miejscach na świecie jest zapewne jeszcze gorzej niż u nas, również w Chinach, w których wzrost gospodarczy od wielu lat mieści się w przedziale od kilkunastu do kilku procent, ale przecież nasz kraj znajduje się w gronie państw cywilizowanej Europy a to zobowiązuje do nieco wyższych standardów.

W naszym kraju dochodzi do tego, że duże firmy budowlane przejęte przez zagraniczne koncerny prowadzą taką gospodarkę, taki model, w którym wyznacznikiem jest pozbywanie się własnych sił wykonawczych (głównie pracowników fizycznych), pozostawiając jedynie kadrę zarządzającą i menedżerską do nadzorowania realizacji budów. Kontrakty są podpisywane ze znacznym zaniżeniem wartości realnej nawet na poziomie 40% przewidywań inwestora, kiedy wiemy że ich realizacja na tym poziomie finansowania jest zupełnie nierealna. Odbija się to oczywiście na kondycji finansowej tych firm, które wykazują straty, nie odprowadzając podatków do budżetu państwa, z których państwo żyje, nie zatrudniają pracowników same, więc nie mają problemów z ich wynagrodzeniami, tylko zatrudniają firmy podwykonawcze, terminy płatności są określane na poziomie minimum 60 dni, ale jest to poprzedzone wykonaniem, odbiorem i uzyskaniem certyfikatu płatności, od którego dopiero liczy się te 60 dni. Realnie zatem, aby mała firma podwykonawcza dostała pieniądze i mogła wypłacić swoim pracownikom wynagrodzenie, mija 120 dni. Jeżeli do takich sytuacji dochodzi, to jak te małe firmy mają funkcjonować? Po prostu nie zatrudniają pracowników, tylko podpisują z nimi umowy cywilno-prawne, a pracownikom każą zakładać działalność gospodarczą, czyli przejmować odpowiedzialność gospodarczą za inny podmiot na siebie. Odprowadzać składki na ZUS i NFZ, nie otrzymując jednocześnie swojego wynagrodzenia. Pogłębia się to w ten sposób, że firmy nie mając zysku nie płacą podatków, podwykonawcy nie dostają pieniędzy więc nie płacą wynagrodzenia swoim pracownikom, a pracownicy na końcu muszą odprowadzić do ZUS i NFZ swoją składkę, bo inaczej pójdą siedzieć. Dochodzi do takiego kuriozum, że jeśli taka sytuacja się utrzyma, to musimy sobie uświadomić, że w najlepszej sytuacji znajdują się zagraniczne koncerny. Proszę za-

uważyć, że chociaż teraz mówię na przykładzie budownictwa, to problem jest dużo szerszy, obejmuje właściwie większość gałęzi gospodarki. Uświadommy sobie, że firma, aby podpisać duży kontrakt musi się wykazać, że już wcześniej coś takiego robiła. Więc jeżeli mówimy o dużych kontraktach energetycznych, to w zasadzie żadna firma w Polsce nie jest w stanie obecnie wykazać się, że w ostatnich pięciu latach wykonywała jakiś duży kontrakt, bo takich inwestycji tu nie było. Więc jeżeli nie może się tym wykazać, to musi to pozyskać od swojego właściciela, czy mentora, z zagranicy, który takie certyfikaty posiada, ale za użyczenie swojego know-how takiej firmie pobiera wynagrodzenie. Oczywiście w różnej wysokości – w zależności od wartości kontraktu – od 0,5% do 2 %, i to są pieniądze właściwie za nic, wypłacane od razu, bez względu na efekt inwestycji. Więc znowu mamy do czynienia z sytuacją, w której ci najbogatsi się bogacą, nie biorąc odpowiedzialności, a ci gorzej sytuowani, ponoszą odpowiedzialność, ponoszą również koszty. To taka uwaga uzupełniająca do wypowiedzi przedmówcy, która pokazuje, w kierunku jakiego modelu gospodarczego zmierzamy.

### **Kazimierz Wilk**

Ma to zresztą poważne implikacje społeczne. Nie ma tygodnia, żeby nie było informacji o jakiejś próbie samobójczej, często niestety udanej. Po prostu pracownicy nie wytrzymują, często zresztą są podpuszczani do brania kredytów, są uwikłani w sytuacje beznadziejne, w zobowiązania przekraczające możliwości spłat, a jednocześnie przy spadających realnie zarobkach. Co gorsze, stosowana jest odpowiedzialność zbiorowa, tzw. premie BHP. Jeśli oddział liczy, dajmy na to, 50 pracowników i 1 będzie miał wypadek, to pozostałych 49 też nie dostaje tej premii. Nikt nie myśli o rozwiązaniach pozytywnych, o motywowaniu pracowników. Kiedyś proponowałem przedstawicielowi kierownictwa dużego przedsiębiorstwa – otwórzcie przedszkole przy zakładzie i premijcie efektywną, bezpieczną pracę zniżką opłat za opiekę przedszkolną dla pracowników nie bumelujących. Nie spotkało się to ze zrozumieniem, bo w obecnym systemie łatwiej sięga się po narzędzia restrykcyjne.

I jeszcze jedna kwestia – przygotowanie do pracy. Brak jest szkolnictwa zawodowego, na co nakłada się absurdalna rotacja pracowników, wiążąca się ze zbyt niskimi wynagrodzeniami i dużą płynnością zatrudnienia. I to prowadzi do spadku efektywności pracy i wzrostu wypadkowości, a nie rzekome bumelanctwo. Czasem wydaje się, że nastąpił znaczny regres do czasów z połowy XIX wieku, gdzie pracownik pozbawiony był nie tylko jakiegokolwiek osłony, ale również przyszłości będąc poddanym przypadkowi o nieprzewidywalnych dlań skutkach życiowych.

### **Krzysztof Laga**

Dla mnie sprawa jest o tyle oczywista, że główny problem tkwi w ustawie o zamówieniach publicznych i tak będzie, jeśli nie zostanie ona zmieniona, w zakresie nakazującym kierować się ceną w wyborze ofert. Dobrym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie innych kryteriów wyboru ofert, w szczególności tych związanych z zasobami własnymi, posiadanymi przez wykonawcę, a nie pozyskiwanymi na gorąco, w razie zdobycia kontraktu. Tutaj zresztą można zauważyć, że lwią część zysków osiągają nawet nie zagraniczni właściciele, jak to było przedstawione w opisanym wcześniej przypadku, ale krajowi cwaniacy, którzy nie posiadając żadnych zasobów własnych zdobywają kontrakty (mniejsza, czy w mechanizmie korupcyjnym), a następnie pozyskują zasoby wykonawcze, w oparciu o które realizują kontrakt. Dochodzi do paradoksów, gdzie to podwykonawcy muszą się wykazać zasobami, a główny wykonawca w najlepszym razie wypłaci im wynagrodzenie ze znacznym opóźnieniem, a w najgorszym – zniknie z pieniędzmi. Więc ja bym upatrywał problemu w przepisach, które źle funkcjonują, ale których nie można zmienić, bowiem ewentualną zmianę blokują wpływowe środowiska, którym taka sytuacja odpowiada.

Oczywiście można postawić wniosek bardziej generalny, że przyczyną jest fatalna jakość rządu w Polsce, ale to wynika stąd, że ten rząd ma takie, a nie inne zaplecze. Stąd wynika niewyobrażalnie niski poziom polityczny członków rządu – przykładem minister transportu, a więc człowiek odpowiedzialny za całą strategię komunikacyjną państwa, nie mówiąc o poszczególnych inwestycjach drogowych, czy

kolejowych, który zajmuje się ostentacyjnym eksponowaniem kosztownych zegarków, wymienianych z jakimiś podejrzanymi osobnikami. To kompletna porażka, obciążająca osobiście Donalda Tuska, do której zresztą nie potrafi się zupełnie przyznać.

Porównajmy tę sytuację z rządem AWS. Tam, jak pamiętamy, premierem również był człowiek, który nie potrafił rządzić, który głównie zajmował się utrzymywaniem miłych relacji z ministrami, ale tam był silny wicepremier, Janusz Tomaszewski, który panował nad klubem, panował nad ministrami, jak trzeba było to potrafił nawet Balcerowicza do pionu postawić. W obecnym rządzie sytuacja jest taka, że nikt nie ma pomysłu na rządzenie, ministrowie czekają, aż przyjdzie premier i coś wymyśli, a jednocześnie premier nie ma na kim się oprzeć, bo sam pozbył się wszystkich ludzi ze swojego otoczenia, którzy byli zdolni do rozumowania, do budowania konstrukcji myślowych, do poszukiwania rozwiązań. Nie ma nikogo, kto mógłby Tuskowi zagrozić, ale zarazem nie ma nikogo mocnego intelektualnie, więc ten rząd będzie staczał się po równi pochyłej i oczywiście nic go nie uratuje, natomiast pytanie jest, czy będzie on trwał do 2015 roku? Tak może być, bo po drodze są wybory, nie tylko do Parlamentu Europejskiego, ale i samorządowe, w których wielu prominentnych działaczy PO, obecnych parlamentarzystów, będzie chciało przejść do samorządu, na stanowiska wójtów i burmistrzów, bo wiedzą doskonale, że do Sejmu w 2015 roku już się nie dostaną. Ludzie może nie chcą głosować na PiS, ale nie będą głosować na PO.

Co do stosunków na kopalni, na styku inteligencji technicznej z pracownikami fizycznymi, to ten stosunek jest fatalny, ale zawsze taki był. Ale też wynika to z niemocy środowiska pracowników fizycznych, z ich słabej samoorganizacji, z nieumiejętności do walki o własne interesy. Natomiast kwestia BHP to znak czasów. Dzisiaj nie tylko w górnictwie, ale we wszystkich chyba dziedzinach gospodarki taka jest praktyka, że w razie wypadku premii nie dostaje nikt, również kadra zarządzająca.

Co do przygotowania zawodowego, to pełna zgoda. Ale to wynika z tego, że jakiś czas temu doszło do restrukturyzacji przemysłu ciężkiego

i wydobywczego. Zwalniano szerokie rzesze pracowników, którzy dostawali wysokie odprawy. Doraźnie rozwiązano problem społeczny, ale powstała luka pokoleniowa, naruszono ciągłość pokoleniową, zerwano naturalny proces wymiany i przekazywania doświadczeń zawodowych. To prowadzi do spadku efektywności, często wskutek niekompetencji nowej kadry zarządzającej działającej pod presją jakości i bezpieczeństwa. Stąd są straty, stąd są cięte premie. Tak się stało wszędzie tam, gdzie wymagana jest wyspecjalizowana kadra. I następny problem – umowy śmieciowe. Duża część dzisiejszych trzydziestolatków nie pracowała jeszcze na żadną umowę. Oni nie będą mieli żadnych emerytur i to będzie poważny problem społeczny. A w tej dziedzinie, również w zakładach podległych administracji publicznej, nie są to incydenty, tylko taka jest przyjęta polityka, taki jest przyjęty i powszechnie akceptowany model. Co gorsza, osoby tak zatrudniane, dzisiaj ludzie młodzi, zdrowi i sprawni, często nie zdają sobie sprawy z konsekwencji braku emerytury za kilkadziesiąt lat. Na to się nakłada niska dzietność w naszym społeczeństwie, nie ma tutaj żadnych mechanizmów przeciwdziałających.

Weźmy sprawę tzw. matek I kwartału. Tusk przez trzy miesiące upierał się, że nic nie można zrobić, a nagle w ciągu trzech dni ustąpił i przyjął postulaty ze względów pozamerytorycznych. To najlepiej świadczy, że ten rząd nie ma żadnej polityki prorodzinnej, że wszelkie decyzje są przypadkową wypadkową różnych nacisków i lobbingsów, że politykę tworzą różne organizacje i grupy interesów, a nie rząd i parlament. Oczywiście nie może ta polityka być w żaden sposób spójna, to polega po prostu na wrywaniu kolejnych ustępstw w sposób przypadkowy. To oczywiście nie tworzy żadnego systemu. Podobnie jest w kwestii podniesienia wieku emerytalnego do 67 lat. Tutaj nie ma żadnego uzasadnienia, to jest tylko wypadkowa gry jakichś sił. A kwestia dzietności – w Polsce Polacy po prostu nie mają warunków, żeby myśleć o powiększaniu rodziny, natomiast w Wielkiej Brytanii wyjeżdżający tam Polacy mają bardzo wysoką dzietność. Tego nie można osiągnąć bez stworzenia dobrego systemu opiekuńczego wspierającego rodziny.

Ta władza jest zupełnie niezdolna do działań zaradczych, konstruk-

tywnych, odpowiadających na problemy i oczekiwania społeczne. Pewną nadzieję wiąże tutaj z Ruchem Oburzonych Piotra Dudy, który w mojej ocenie jest w stanie wywrzeć odpowiednio silny nacisk na każdą władzę, skutecznie zmierzyć z rządem.

### **Andrzej Chyłek**

Proszę zauważyć w jakiej jesteśmy dziś sytuacji, skoro znowu musimy myśleć o konfrontacji z rządem, o mierzeniu się z rządem, a nie współdziałaniu z nim we wspólnym interesie. Po coś przecież, wydawałoby się, ten rząd powstał, po to aby rozwiązywać problemy społeczne. Tymczasem polityka rządu PO zmierza do tego, żeby starzy ludzie pracowali w Polsce, a młodzi emigrowali za granicę. Wszystkie decyzje rządu potwierdzają taki scenariusz. Skrócenie okresu wypłacania emerytur przez podniesienie wieku emerytalnego, skutkujące zmniejszeniem liczby miejsc pracy dla ludzi młodych. To przesuwa nieco katastrofę w czasie, ale zarazem ją pogłębia.

Inna kwestia to rozliczenie godzin nadliczbowych – zmiana przepisów wydłużająca okres rozliczeniowy spowoduje, że godziny nadliczbowe realnie nie będą płatne. Jest to systemowe przrzucanie kosztów na pracownika.

### **Mariusz Olszewski**

Z naszych rozmów wyłania się bardzo smutny obraz rzeczywistości społeczno-gospodarczej, który, proszę zauważyć, ma jeden wspólny mianownik – fatalnie niski poziom elit. Jest to widoczne wszędzie, gdziekolwiek by nie spojrzeć, czy to w samorządzie, czy w jakiegokolwiek innej sferze życia publicznego. To, powiedzmy dosadnie, skundlenie elit zaszło tak daleko i tak mocno odcisnęło się w świadomości społecznej, że Polacy w większości nie są skłonni już nikomu ufać, mają gdzieś rząd, samorządy, wszelkie władze, a w konsekwencji całe państwo. Nie mają poczucia, że to państwo jest ich państwem. Państwo jest bowiem dzisiaj bardziej wrogiem Polaków, bardziej rabusiem, niż rzeczą wspólną.

Weźmy kwestię fotoradarów, tak ostatnio chętnie rozmieszczanych



zamiast obiecanych dobrych dróg. Fotoradarów stawianych wszędzie tam, gdzie absurdalne arbitralne rozstrzygnięcia zarządców dróg redukują dopuszczalną prędkość znacznie poniżej zdroworozsądkowych wymogów bezpieczeństwa, a warunki jazdy w sposób oczywisty nakazują jazdę z prędkością bezpieczną, a zarazem dużo wyższą od dopuszczalnej. Jest to narzędzie państwowego rozboju, narzędzie łupieżcze, w żaden sposób nie związane z bezpieczeństwem. Polacy to widzą, wiedzą i wyciągają wnioski.

Inna kwestia – szkolnictwo. Polskie szkolnictwo stało zawsze na wysokim poziomie pod względem efektywności kształcenia. Nawet mimo regresu ostatnich lat widać to wyraźnie na tle innych systemów w państwach Unii Europejskiej. Niestety ten regres ostatnio się bardzo pogłębił, a niemądre decyzje ostatnich dwóch pań minister rokują jak najgorzej. Mam tu na myśli przede wszystkim kwestię wysyłania sześciolatków do szkół. Ten skandaliczny pomysł lansowany jest w imię tezy, która głosi, że szybsze podjęcie nauki szkolnej przyczyni się do zwiększenia osiągnięć edukacyjnej polskiej młodzieży i wejścia w tej dziedzinie do światowej czołówki. Co więcej, docelowo planuje się objęcie wszystkich trzylatków obowiązkiem przedszkolnym, a następnie dalszym obniżeniem wieku inicjacji szkolnej do poziomu 5 lat.

Byłem niedawno na spotkaniu organizowanym przez samorząd regionu świętokrzyskiego z przedstawicielami szkolnictwa Finlandii, z którą w tej dziedzinie współpracujemy w zakresie wymiany doświadczeń, w którym to spotkaniu uczestniczyła właśnie polska minister edukacji. Wygłosiła ona w swoim wystąpieniu taką tezę, wywołując ogromną konsternację wśród zgromadzonych, szczególnie wśród przedstawicieli strony fińskiej. Na marginesie dodam, że system edukacyjny Finlandii to ścisła czołówka, są na pierwszym miejscu we wszelkich możliwych rankingach jakości kształcenia. Więc po wystąpieniu Szumilas zabrał głos skonsternowany przedstawiciel Finlandii i wyraził zdziwienie kierunkiem ministerialnych planów w Polsce, bowiem w Finlandii, osiągającej właśnie najlepsze rezultaty edukacyjne, do szkół posyłane są dzieci w wieku od 7 lat. Żeby było jeszcze kuriozalne, po tym wystąpieniu minister niezrażona jeszcze mocniej sformu-

łowała tezę, że my w Polsce obejmiemy docelowo dzieci trzylatnie wychowaniem przedszkolnym, a 5-6 latki edukacją szkolną i osiągniemy jeszcze lepsze rezultaty. Nie muszę mówić, że uczestnicy spotkania byli zażenowani specyficzną logiką minister Szumilas oraz mizerną jakością rozumowania i argumentacji. Tym gorzej to wypadło, że tłem do jej wystąpienia były ciekawe referaty naszych fińskich kolegów, z których wprost wynikało, że o efektywności fińskiego systemu decydują nie tylko poszczególne jego rozwiązania, w tym wiek rozpoczęcia edukacji, ale jego wysoka stabilność – ostatnią, w dodatku niewielką, reformę systemu Finlandia przeszła w 1978 roku.

W Finlandii system oświatowy jest bardzo prosty i spójny. Za szkolnictwo odpowiada państwo i szkoły są wyłącznie państwowe. Państwo przygotowuje młodych ludzi do roli obywateli. Państwo przygotowuje ich dla narodowej gospodarki, zawczasu bowiem przewiduje, jakie potrzeby będzie generowała gospodarka. Przykładowo, w Polsce nauczyciele kształceni są bez ograniczeń, a potem wchodzą w życie zawodowe gorączkowo poszukując pracy, których akurat dla nich nie ma. I całe ich wykształcenie idzie na marne.

W Finlandii jest inaczej. Selekcja odbywa się przed wstąpieniem na studia nauczycielskie. Oceniane są predyspozycje kandydata zanim zostanie on skierowany na studia. W Finlandii ktoś, kto kończy studia nauczycielskie, nie pozostaje bez pracy, bo państwo jest w stanie przewidzieć jakie będą potrzeby na podstawie analiz demograficznych. To można przewidzieć, wiedząc ile rodzi się dzieci – wiek szkolny to 7 lat, a cykl kształcenia nauczyciela to 5 lat. Jest czas na działanie państwa. Dodatkowo tam zawód nauczyciela cieszy się wysokim poważaniem jako zawód elitarny, obok zawodu lekarza, sędziego, prokuratora, policjanta. To przekłada się też na zarobki – nauczyciel szkoły podstawowej zarabia od 12 000 zł. do 25 000 zł. w zależności od tego, którą klasę uczy. Tam szkoła podstawowa jest dziewięcioklasowa, gimnazjów nie ma.

W Polsce mamy gimnazja, które są zmorą systemu oświaty. A oszukiwane przez rząd w kwestii finansowania szkół samorządy oszukują z kolei uczniów i ich rodziców, zachęcając do przejmowania szkół publicznych przez stowarzyszenia rodziców albo fundacje. Pomijam tu

kwestię relacji nauczyciel-pracodawca, bo tu następuje odchodzenie od karty nauczyciela, niepłatne wakacje, w każdym razie w praktyce władza publiczna wycofuje się z odpowiedzialności.

Ten stan postępującego regresu doskonale obrazuje następująca anegdota o zadaniach maturalnych z matematyki. Matura 1953: Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Koszt wycinki wyniósł  $\frac{4}{5}$ . Ile zarobił drwal? Matura 1983: Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Koszt wycinki wyniósł 80 zł. Ile zarobił drwal? Matura 2013: Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Pokoloruj drwala. Taka jest naprawdę tendencja. Egzaminy dostosowuje się do poziomu uczniów, a nie poziom uczniów do wymogów współczesnej gospodarki. Gdy w zeszłym roku matury z matematyki nie zdało 25% uczniów, minister Szumilas wywarła nacisk na znaczne obniżenie poziomu zadań maturalnych w tym roku.

Regres widać zresztą nie tylko w szkolnictwie. Weźmy budownictwo, o którym tu już była mowa. Prowadzone budowy są przedmiotem intensywnej kradzieży ze strony osób zaangażowanych w te przedsięwzięcia. Wytworzyła się specyficzna sytuacja, w której materiały budowlane są przedmiotem kradzieży, przy czym skala i wartość rozkradanego mienia uzależniona jest od pozycji i hierarchii złodzieja w danym przedsiębiorstwie. Jest na to ogólne przyzwolenie społeczne.

I jeszcze ostatnia kwestia. Upadek etosu służby zdrowia. Jest to kwestia coraz częściej poruszana w polskiej prasie, opisywane są skandaliczne przypadki obojętności lekarzy na ludzkie zdrowie i życie. Jest to skutkiem coraz gorszej kadry medycznej, ale też coraz większego przyzwolenia na niskie standardy i na brak odpowiedzialności. Jest to oczywiście powodowane bezkarnością osób sprawujących władzę, lansowaną przez obecny rząd, ale ta polityka trafia na bardzo podatny grunt niemal wszędzie, również w gminach, gdzie PO nie rządzi.

### **Kazimierz Wilk**

Nie zgadzam się z tą konkluzją, która właściwie wyklucza czyjąkolwiek odpowiedzialność za zdiagnozowany stan rzeczy. Uważam, że nie można mówić, że wina jest powszechna, czyli nie obarcza nikogo konkretnego. Uważam, że zupełnie inna jest odpowiedzialność władzy

państwowej, która przecież ma nie tylko obowiązek, ale i potrzebne instrumenty, ażeby prowadzić taką politykę, która będzie skutecznie zwalczać opisane patologie, w tym powszechną korupcję. Bezkarność jest zaraźliwa i zadaniem rządu jest przywracać sprawiedliwość – fundament Rzeczypospolitej. Nie można zrównywać odpowiedzialności rządu z odpowiedzialnością przeciętnego człowieka, który jeśli przez dłuższy czas funkcjonuje w odgórnie budowanym systemie patologicznym, może się złamać i uznać patologię za normę.

## OD STREFY EURO DO EUROPEJSKIEJ HEGEMONII POLITYCZNEJ NIEMIEC<sup>1</sup>

### **dr Wojciech Błasiak**

Światowy kryzys finansowy i globalna depresja gospodarcza odstłoniła skutki utraty suwerenności pieniężnej przez południowoeuropejskie kraje strefy walutowej euro. Brak suwerenności walutowej w postaci rezygnacji z narodowej waluty doprowadził do ciężkiego kryzysu finansów publicznych w tych krajach. Rezygnacja z własnej waluty, a tym samym własnego kursu walutowego, przez kraje o zasadniczo słabszej konkurencyjności i innowacyjności, takie jak Grecja, Portugalia, Hiszpania i Włochy, odebrały im możliwość konkurowania z niemieckim eksportem produktów i usług. Strefa euro stała się więc równocześnie pułapką ekonomiczną dla słabszych gospodarczo krajów południowoeuropejskich. Ich niższa konkurencyjność i innowacyjność gospodarcza w warunkach wspólnej waluty z Niemcami powoduje, iż nie mogą się bronić przed niemiecką konkurencją osłabianiem kursu swej własnej waluty, gdyż jej nie posiadają. Efektem tego jest stale ujemny bilans wymiany handlowej z zagranicą, wyrażany saldem rachunku bieżącego. I dopiero w konsekwencji narastało zadłużenie sektora publicznego tych krajów.

I nawet w ramach konwencjonalnej teorii ekonomicznej analogiczny wniosek wyciągnął w 2012 roku Paul Krugman, odpowiadając na

---

<sup>1</sup> Wystąpienie dra Wojciecha Błasiaka stanowi nawiązanie do ubiegłorocznego referatu pt. **Suwerenność walutowa państwa, czyli o wyzwaniach gospodarczych**

postawione sobie pytanie „*Co dolega Europie?*” – „*Co więc dolega Europie? Prawda jest taka, że jest to problem głównie monetarny. (...) Gdyby kraje peryferyjne miały własne waluty, powinny i mogłyby użyć deprecjacji do szybkiego przywrócenia konkurencyjności.*” Istotą bowiem problemów krajów południowoeuropejskich nie są ich deficyty budżetowe, a deficyty rachunku bieżącego. Te zaś wynikają z różnic w poziomie konkurencyjności gospodarek krajów strefy euro.

Co jeszcze gorsza, kurs euro dostosowywany do najsilniejszej gospodarki Niemiec, uderza w eksport światowy słabszych krajów strefy euro. Czyni on pozaniemiecką gospodarkę strefy euro niekonkurencyjną w skali światowej. I tak siła niemieckiej gospodarki spowodowała w tym na przykład miesiącu wzrost kursu euro do poziomu 1,34 dolara. Tymczasem dla gospodarki i tak silnej konkurencyjnie Francji, ten poziom graniczny dla opłacalności jej eksportu wynosi 1,23 dolara. Dla Niemiec zaś 1,53 dolara. W efekcie za 11 miesięcy 2012 roku Niemcy odnotowały rekordową nadwyżkę w handlu zagranicznym w wysokości 176,6 mld euro, a Francja deficyt – 75,2 mld euro. Dodam, nie bez odrobiny złośliwej satysfakcji, że Francja „zagrała się na śmierć” jako główny zwolennik wspólnej waluty. Ta wspólna waluta miała być podstawą jej politycznej hegemonii w Europie oraz podstawą kontroli ekonomicznej Niemiec. Tymczasem stała się przyczyną jej ekonomicznej, a w tej chwili i politycznej marginalizacji i upokorzenia wobec niemieckiego giganta. A to dopiero początek pułapki strefy euro dla Francji.

Jedynym i pełnym zwycięzcą stworzenia europejskiej strefy euro okazały się Niemcy. Od momentu utworzenia strefy euro, do której trafiło ponad 40% niemieckiego eksportu, Niemcy z niewielkich deficytów przeszły w narastające nadwyżki rachunku bieżącego płatności, zwiększając w latach 2000–2008 roczną nadwyżkę handlową trzykrotnie, z 61 mld euro do 182 mld euro. To co jest śmiertelną pułapką ekonomiczną dla krajów południowoeuropejskich strefy euro, jest europejską i światową odskocznią gospodarczą i polityczną Niemiec. Dzięki euro Niemcy stały się hegemonem ekonomicznym Europy i światowym mocarstwem ekonomicznym, zrównując się z Chinami wysokością swego eksportu. I niemieckie elity polityczne mają tego pełną świadomość.

Kryzys finansowy strefy euro Niemcy rozgrywają tak, aby stworzyć sobie nową pozycję europejskiego hegemonu, a Unię Europejską przekształcić w swój hegemonalny obszar geopolityczny. Pierwszym krokiem w tworzeniu tego obszaru jest pakt fiskalny. Pakt fiskalny to projekt unii państw zobowiązujących się do prowadzenia jednolitej ponadnarodowej polityki fiskalnej. Początkowo tylko w zakresie wydatków budżetowych w postaci kontroli deficytów budżetowych. A niebawem również i wpływów budżetowych czyli polityki podatkowej. Projekt ten pojawił się jako próba radzenia sobie z ciężkim kryzysem finansowym państw strefy euro, w postaci coraz szybciej rosnącego zadłużenia sektora publicznego krajów południowoeuropejskich tej strefy – Grecji, Portugalii, Hiszpanii, a w coraz większym stopniu również i Włoch (dodam tylko, iż problem długu publicznego Irlandii, ma zupełnie odmienne przyczyny). Projekt powstał w grudniu 2011 roku, a 2 marca 2012 roku przywódcy 25 państw Unii, poza Wielką Brytanią i Czechami, podpisali „*Traktat o stabilizacji, koordynacji i zarządzaniu unią gospodarczą i monetarną.*” Traktat ma wejść w życie od 2013 roku, po ratyfikowaniu go przez co najmniej 12 państw. Ma on umożliwić prowadzenie wspólnej ponadnarodowej polityki fiskalnej w zakresie deficytów budżetowych, acz w przyszłości również podatków. Najważniejszym jego ustaleniem jest obowiązek utrzymania tzw. strukturalnego deficytu budżetowego, to znaczy nie uwzględniającego wydatków jednorazowych, a także wydatków wynikających z nadmiernego bezrobocia, na poziomie 0,5% PKB, wraz z wpisaniem tej zasady do prawodawstwa krajowego. Kraje spoza strefy euro nie muszą spełniać tego wymogu, a ich rola w unii fiskalnej jest niedookreślona. Polska nie posiada wspólnej waluty euro więc i nie ma żadnych powodów by prowadzić wspólną politykę fiskalną z krajami strefy euro.

Co gorsza oznacza to w przyszłości likwidację własnej polityki podatkowej i konieczność dostosowania się do takich samych reguł podatkowych jak w Niemczech. Zrównanie obciążeń podatkowych w działalności gospodarczej likwiduje możliwość częściowego choćby niwelowania różnicy konkurencyjności z gospodarką Niemiec. Za-

sadniczo ograniczy to rodzimą konkurencyjność ekonomiczną i zdusi dodatkowo polską przedsiębiorczość na rzecz gospodarki niemieckiej. Pakt fiskalny odbiera bowiem Polsce kluczową sferę suwerenności państwa w postaci stanowienia swoich podatków i decydowania o swoich wydatkach. Tym samym odbiera Polsce możliwości korzystnego kształtowania warunków prowadzenia w kraju interesów gospodarczych i korzystnych warunków pracy i życia własnych obywateli. Polityka fiskalna, obok polityki monetarnej i zagranicznej jest bowiem jednym z trzech fundamentów suwerenności każdego państwa, która to suwerenność jest decydującym instrumentem dla określania własnego bytu i dobrobytu społeczeństwa.

Elity polityczne Niemiec wydają się mieć pełną świadomość nowej sytuacji, czego wyrazem była zapowiedź stałego dążenia przez rząd niemiecki w wieloletniej perspektywie również do zmian traktatowych w UE. Te rygory fiskalne paktu, wraz z automatyzmem sankcji za ich łamanie, dają Niemcom silny instrument politycznego wpływu za pośrednictwem Komisji w stosunku do przede wszystkim znacząco słabszych finansowo i gospodarczo peryferyjnych krajów południowoeuropejskich i środkowoeuropejskich.

Wspólna polityka fiskalna nie jest wszakże w stanie pomóc w rozwiązaniu kryzysu strefy euro. Przyczyną bowiem kryzysu strefy euro nie jest brak wspólnej polityki fiskalnej. Kryzys zadłużeniowy krajów południowoeuropejskich jest kryzysem walutowym. Jest kryzysem wspólnej waluty euro. To nie jest fiskalny problem deficytów budżetowych. To jest monetarny problem deficytów handlu zagranicznego.

Swoją obecną ekonomiczną dominację Niemcy próbują przekształcać w dominację polityczną, tworząc na bazie unii fiskalnej również unię polityczną, unifikującą kluczowe polityki narodowe. Będzie to możliwe dopiero w sytuacji praktycznej marginalizacji roli demokratycznych instytucji politycznych Rady Europejskiej, Rady i Parlamentu Europejskiego. Pomysł UE jako unii politycznej już pierwotnie przyświecał Francji i Niemcom przy wprowadzaniu strefy euro, acz przy różnych koncepcjach zarządzania tą strefą. I pomysł ten powrócił przy okazji zarządzania kryzysem zadłużeniowym strefy euro i utworzenia



unii fiskalnej dzięki paktowi fiskalnemu. Koncepcja unii politycznej jest jeszcze niedoprecyzowana lecz coraz wyraźniej artykułowana. Jej główne zarysy już sformułowała rządząca niemiecka Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna na swym zjeździe w listopadzie 2011 roku.<sup>2</sup> Unia polityczna, a w jej ramach unia stabilności, ma powstać na drodze reformy traktatów UE, a kluczowym partnerem Niemiec w tej transformacji UE ma być Francja. CDU opowiedziało się za wzmocnieniem roli Parlamentu Europejskiego i Rady, poprzez przyznanie im inicjatywy ustawodawczej oraz oparciu liczby europosłów i siły głosów w Radzie na liczbie ludności danego kraju. Miała by zostać wzmocniona rola Komisji Europejskiej, ale tylko w stosunku do krajów łamiących postanowienia paktu stabilności i wzrostu, a Europejski Mechanizm Stabilizacyjny miałby zostać przekształcony w Europejski Fundusz Walutowy. Skonkretyzowała to w niespełna trzy miesiące później szefowa rządu Niemiec kanclerz Angela Merkel, w swym kluczowym wystąpieniu politycznym ostatnich lat.<sup>3</sup> Oficjalnie zaprezentowała ona w lutym 2012 roku rządową wizję Europy, jako właśnie unii politycznej. O ile za bieżące cele uznaje skuteczną walkę z kryzysem zadłużeniowym strefy euro, to za cel nadrzędny uznaje budowę unii politycznej poprzez

---

<sup>2</sup> Marta Zawilska-Florczuk, *CDU przedstawiła swój scenariusz przyszłego zarządzania Unią Europejską*, Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, 2011.11.16; <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/best/2011-11-16/cdu-przedstawila-swoj-scenariusz-przyszlego-zarzadzania-unia-europejska>.

<sup>3</sup> „W podobnym duchu (dążenia do zmian traktatów UE – WB) wypowiedziała się kanclerz Angela Merkel w wystąpieniu 7 lutego w fundacji BELA, gdzie zaprezentowała swoją wizję Europy jako unii politycznej. Za bieżące wyzwanie uznaje walkę z kryzysem zadłużeniowym strefy euro zniwelowanie w konkurencyjności jej członków. Celem nadrzędnym ma być jednak budowa unii politycznej która wzmocni koordynację gospodarczą, ale będzie wymagać też przebudowy instytucjonalnej UE, a co za tym idzie zmian traktatów.” – Anna Kwiatkowska–Drożdż i Konrad Popławski, *Pakiet fiskalny to tylko etap na drodze do zmian traktatowych*, 2012,02,15, Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia; <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/best/2012-02-15/pakt-fiskalny-to-tylko-etap-na-drodze-do-zmian-traktatowych>.

przebudowanie instytucjonalne UE.<sup>4</sup> Nadrzędnym bowiem „*celem długoterminowym Niemiec jest stworzenie unii politycznej, nawet, jak to podkreśliła Merkel, za cenę oddania wielu suwerennych praw państw narodowych ...*”.<sup>5</sup> Jest to wizja sfederalizowanej unii politycznej Europy, z pełną już instytucjonalnie ustrukturyzowaną już nie dominacją, a hegemonią polityczną Niemiec.<sup>6</sup> Tę hegemonię ma zapewnić marginalizacja zarówno roli suwerennych państw narodowych, jak i demokratycznych instytucji tychże państw w UE. Docelowo Komisja Europejska ma w tej wizji stać się ponadnarodowym rządem gospodarczym europejskiej unii politycznej, a jej przewodniczący ma być wybierany w wyborach powszechnych. Kluczowa dla demokratycznych struktur politycznych UE Rada, ma zostać zmarginalizowana politycznie do roli wyższej izby Parlamentu Europejskiego, który ma mieć wzmocnione kompetencje. Najważniejszym kryterium określającym siłę państwa ma być liczba ludności, co uprzywilejowuje Niemcy. Natomiast w EBC siła głosu ma być zależna od siły gospodarczej państw członkowskich, co również je uprzywilejowuje.

Dodam, iż prezentowana przez kanclerz A. Merkel i niemiecką chadecję koncepcja europejskiej unii politycznej wydaje się być oparta na międzypartyjnym konsensusie w tej sprawie. Potwierdzała to wypowiedź nie związanej z niemiecką chadecją byłego ministra spraw zagranicznych Niemiec Joschki Fischera – „*Pakt fiskalny to za mało. To, czego potrzebujemy w strefie euro, to prawdziwa unia fiskalna, a taka unia nie będzie funkcjonowała bez unii politycznej.*”<sup>7</sup>

Te publicznie ogłoszone propozycje przebudowy UE oznaczają, iż niezależnie od realności tych zamierzeń, elity polityczne Niemiec dążą, wykorzystując zarządzanie kryzysem zadłużeniowym strefy euro, do

---

<sup>4</sup> Anna Kwiatkowska–Drożdż Konrad Popławski, 2012,02,15.

<sup>5</sup> Anna Kwiatkowska–Drożdż Konrad Popławski, 2012,02,15.

<sup>6</sup> Por. „Forsal.pl. Gięda. Waluty. Finanse”, *Niemcy budują nową Europę. To początek głębokich zmian*, [http://forsal.pl/artykuly/599507,Niemcy\\_buduja\\_nowa\\_europe\\_to\\_poczatek\\_glebokich\\_zmian.html](http://forsal.pl/artykuly/599507,Niemcy_buduja_nowa_europe_to_poczatek_glebokich_zmian.html).

<sup>7</sup> *Pakt fiskalny to za mało*, Joschka Fischer w rozmowie z Piotrem Semką i Adamem Tycnerem, „Rzeczpospolita”, 17.05.2012, s. A13.

zbudowania nowego obszaru geopolitycznego w Europie pod swoją hegemonią polityczną, przy współudziale Francji. Jest to świadoma próba przekształcenia dominacji gospodarczej w strukturalną hegemonię polityczną. Przedstawiona przez kanclerz A. Merkel wizja sfederalizowanej unii politycznej Europy to w istocie koncepcja przekształcenia unijnej Europy, już bez Wielkiej Brytanii, w europejski krąg geopolityczny<sup>8</sup> Niemiec. W tym kręgu geopolitycznym Niemcy mają zająć pozycję politycznego i gospodarczego hegemonu, który określać będzie reguły i procedury dla funkcjonowania pozostałych krajów kręgu. To dążenie do pozycji hegemonalnej jest przy tym formułowane w kategoriach spójności europejskiej. „*Potrzebujemy więcej Europy – jak to dążenie artykułuje niemiecka kanclerz – Nie tylko unii walutowej, ale także fiskalnej. A przede wszystkim potrzebujemy unii politycznej. Krok po kroku musimy przekazywać więcej kompetencji Europie i dawać jej więcej narzędzi kontroli – stwierdziła niemiecka kanclerz w wywiadzie dla telewizji ARD.*”<sup>9</sup> Pozostałe państwa z istotnie zredukowaną suwerennością pełnić będą rolę „miętko” podporządkowanych peryferii politycznych i gospodarczych. Biorąc pod uwagę ujawnione z początkiem XXI wieku globalne aspiracje polityczne Niemiec, ten europejski krąg geopolityczny ma posłużyć jako instrument światowego statusu mocarstwowego w wielobiegowym świecie XXI wieku.

Włączenie Polski do paktu fiskalnego, a więc do załączkowej formy hegemonalnego obszaru geopolitycznego Niemiec, jest dla Berlina kluczem do podporządkowania politycznego całej Europy Środkowo-Wschodniej. Bez Polski będzie to niemożliwe.

Wizja unii politycznej wydaje się być wszakże co najmniej trudna do zrealizowania biorąc pod uwagę trwały kryzys finansowy krajów strefy euro, a w konsekwencji prawdopodobną redukcję tej strefy

---

<sup>8</sup> „Kręgi geopolityczne stanowią najważniejszy element struktury geopolitycznej. Ich układ wewnętrzny można sprowadzić do schematu: państwo centralne (mocarstwo) – państwa zewnętrzne.” – L. Moczulski, 1999, s. 442.

<sup>9</sup> Wojciech Lorenz, *Europa dwóch prędkości*, „Rzeczpospolita”, 8.06.2012, s. A10.

do obszaru krajów „euromarki”. Jeszcze poważniejszą trudność tworzy i tworzyć będzie pogłębiająca się globalna depresja gospodarcza. Jej długotrwałość prawdopodobnie uniemożliwi realizację nawet unii fiskalnej. Niemniej ujawnione ambicje hegemonalne Niemiec mogą być realizowane w innych jeszcze wariantach politycznych, co dotyczy szczególnie krajów unijnych Europy Środkowo-Wschodniej ze względu na ich indywidualnie niskie potencjały geopolityczne.<sup>10</sup>

---

<sup>10</sup> „Najpełniejsza i zarazem najbardziej ogólna definicja stwierdza, że potencjał geopolityczny, zwany też potencjałem ogólnym  $\underline{P}$ , równa się iloczynowi potencjału materialnego  $\underline{m}$  (przede wszystkim liczba ludności, wielkość i siła gospodarki oraz obszar terytorialny – WB), potencjału intelektualnego  $\underline{i}$  oraz potencjału moralnego (duchowego)  $\underline{d}$ . Tworzy to wzór  $P = m * i * d$ .” – L. Moczulski, 1999, s. 407.

## CZY POKÓJ JEST NAM DANY RAZ NA ZAWSZE, CZYLI O WYZWANIACH BEZPIECZEŃSTWA

### **dr Andrzej Zapałowski**

Chciałbym odnieść się w sposób hasłowy do tego, co mówiłem rok temu i co się od tego czasu zmieniło. Pozwolę sobie przywołać także kilka tez, które wówczas tu sformułowałem.

Po pierwsze, Rosja dąży do odbudowy swojej strefy wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej i przekształceniu tego obszaru w neutralną strefę strategiczną. Nic się w tym zakresie zasadniczo nie zmieniło. Ponadto, chcę zwrócić uwagę na bardzo ważną kwestię, a mianowicie do 2020 roku Rosja ma pauzę strategiczną, czyli czasookres, w którym może zająć się przebudowaniem sytuacji w Europie Wschodniej. Wynika to z kilku istotnych powodów.

Pierwszym powodem, są kwestie demograficzne, które Rosja znacznie odczuwać ok. 2020 roku. Drugim jest problem turecki. Jeżeli Turcja porozumie się z Kurdami, a ten proces już się rozpoczął, to kraj ten rozpocznie daleko idącą penetrację Zakaukazia, gdzie, jak się ocenia (jeśli nic istotnego się nie zmieni), to za ok. 30 lat co drugi Rosjanin będzie muzułmaninem.

Kolejnym istotnym wyzwaniem są Chiny. Niezależnie od obecnych stosunków z tym krajem, należy pamiętać, iż na wschód od Bajkału mieszka ok. 8 mln ludzi, w tym na południu Syberii ok. 3 mln Chińczyków. Mieszkają oni na terenie Rosji i to, co podkreśla prof. Leszek Moczulski, w najbliższej przyszłości staną się oni elementem dezintegracji pogranicza rosyjsko-chińskiego.

Kolejnym problemem jest przeżywająca gwałtowny rozwój Korea.

Dzisiaj Korea Południowa ma podobne PKB jak Rosja, tyle że uzyskane na nowoczesnych technologiach, zaś pod względem demograficznym, wspólnie z Koreą Północną może w najbliższej przyszłości osiągnąć zbliżoną liczbę ludności do Rosji. Jeżeli, w przyszłości nastąpi jakieś rozstrzygnięcie dotyczące Korei Północnej i w jego wyniku doszłoby do zjednoczenia obu państw, to Rosja na Dalekim Wschodzie miałaby trzy państwa, Japonię, Chiny i Koreę, które stanowiłyby duże wyzwanie i którymi musi się zająć, jeżeli chce zachować swoją bazę surowcową i swoje wpływy na tamtym obszarze. Będzie musiała przez to zmienić swój główny kierunek zaangażowania i przebazować się z całą osią geopolityczną na Daleki Wschód. Czyli musi, korzystając z pauzy geostrategicznej, ułożyć swoje stosunki w Europie Wschodniej w taki sposób, aby później istotnie nie angażować się na tym kierunku, bo główne zagrożenie będzie dla niej gdzie indziej. Zatem wszystko, co tutaj może się zdarzyć (w Europie Wschodniej), musi się zdarzyć do 2020 roku. To jest oczywiście mój szacunek.

Polska jako rygiel geostrategiczny jest ciągle krajem, którego wpływy Rosja chce wyeliminować z obszaru dawnych republik sowieckich. W mojej ocenie Rosja nie posunie się głębiej. Wcześniej wspominałem, iż Europa Zachodnia odgrywa dzisiaj zupełnie inną rolę, niż kiedyś. Dawniej obowiązywała taka zasada: kto rządzi centrum Europy, ten rządzi światem, ponieważ centrum Europy rządziło światem. Dzisiaj nie ma już Europa tej wagi w świecie, więc nie warto angażować się na kierunku, który przyniesie jedynie straty.

Obecnie mamy zasadniczo dwie niewiadome w Europie Wschodniej. Pierwsze to rozwój sytuacji na kierunku Rosja a kraje bałtyckie. Nie ma tu istotnego zagrożenia militarnego dla krajów bałtyckich, ale jest inne zagrożenie. Jest nim zagrożenie gospodarcze, poprzez miękkie przejmowanie ich wpływów. Dzieje się tak z prostej przyczyny. Zbliża się prezydencja Litwy. W agendzie tej prezydencji nie ma żadnych działań integracyjnych. Nawet przy niewielkim potencjale militarnym państw bałtyckich, nie mają ich siły zbrojne kompatybilnego sprzętu. Rozumie to Estonia i Łotwa. Litwa natomiast zachowuje się, jakby tego nie rozumiała. Przypomnijmy w tym kontekście ostatnie wypowiedzi

szefa sztabu sił zbrojnych Szwecji, który ubolewał nad nieprzygotowaniem Szwecji do obrony własnego terytorium. To wskazuje wprost, że kraje nadbałtyckie są pozostawione same sobie (interwencja zbrojna NATO w tym rejonie jest iluzoryczna) i jedynie Polska może być do pewnego stopnia gwarantem realnego odstraszenia, ale tylko odstraszenia i to tylko wtedy, gdyby doszło do głębokiej integracji tego obszaru z naszym krajem.

Podaję, że to, co się dzieje obecnie na Litwie, to jest robota litewskich nacjonalistów, którzy są prawdopodobnie finansowani przez Rosjan. Należy zauważyć, iż kwestia białoruska jest jakby rozstrzygnięta, a kwestia ukraińska, o której mówiłem w zeszłym roku, iż prawdopodobnie dojdzie tam do przesilenia po wyborach, jest w toku procesu zmian. Obecnie jeszcze nie ma przesilenia, chociaż prowadzone są różne działania przez wszystkie istotne podmioty życia politycznego aby do niego doprowadzić. Jeżeli nawet obecnie takiego przesilenia nie ma, to nastąpi ono po wyborach prezydenckich za dwa lata.

Na Ukrainie trwa w tej chwili daleko idąca wojna medialna, a także rozpoczęła się wojna pomnikowa. Na zachodniej Ukrainie po zniszczeniu kilku pomników, wszystkie pomniki Bandery pilnowane są przez milicję. Należy zauważyć, iż do tej wojny próbuje się angażować Polskę. W kwietniu gubernator Ługańska, nawoływał Polskę, aby wprowadziła zakaz wjazdu do Unii Europejskiej faszystom z zachodniej Ukrainy. Postępujący podział Ukrainy trwa, jest natomiast czasowo wyhamowywany w zakresie jego dynamiki.

Należy podkreślić, iż Swoboda jest elementem na scenie politycznej, który odpowiada wszystkim. Rosji, bo jest czynnikiem, wprowadzającym i eskalującym podział i konfrontację kraju. Partii Regionów, bo dzieli opozycję, a przy rabunkowej polityce rodziny Janukowyczów pokazuje społeczeństwu, że jeżeli nie my, to tamci będą rabować, w końcu partia Swoboda, jest wyrazicielem rzeczywistych nastrojów panujących w zachodniej Ukrainie.

Jaki to będzie miało skutek dla tego kraju? Rosja będzie musiała w pewnym momencie powiedzieć stop marszowi ideologii banderowskiej na środkową Ukrainę. Nie chodzi tu tylko o zmianę tożsamości

narodowościowej środkowej Ukrainy, ale o 18% dla Swobody, które to w ostatnich wyborach uzyskała w samym Kijowie. Było to szokiem dla wszystkich obserwatorów sceny politycznej w tym kraju, zwłaszcza iż otrzymała 10% średnie poparcie na Ukrainie, a w zachodniej części kraju poparcie to dochodziło do 40%.

Dla Janukowycza wynik wyborczy Swobody jest istotny, gdyż to ta partia, a nie Janukowycz ma doprowadzić do dezintegracji Ukrainy, przynajmniej ma być takie ogólne wrażenie społeczne. Dla Rosjan ta partia jest również czynnikiem, który ma doprowadzić do dezintegracji tego państwa. Zapewne Janukowycz, dąży do pozbawienia się konkurencji w postaci wypchnięcia z państwa elektoratu szacowanego na ponad 5 mln ludzi, którzy mogą przeważać szalę wyborczą. Jeśli to zrobi – zapewni sobie, podobnie jak Łukaszenka, 20 lat niezagrożonych rządów. Dlatego też musi to zrobić, aby utrzymać swoje interesy. Dla Rosji rozprzestrzenianie się Swobody na środkową Ukrainę jest także zagrożeniem. Są zmuszeni coś z tym problemem zrobić. Jeżeli Swoboda jest pośrednio finansowana przez Rosję (był oskarżany o to Ihor Kołomojski, oligarcha pochodzenia żydowskiego), to widzimy w tym interes Moskwy. Wystarczy zwrócić uwagę na politykę Swobody w kwestii uniezależniania energetycznego Ukrainy. Dwa odwierty gazu łupkowego (koło Oleska i w rejonie Donbasu), które są obecnie wydzierzawione przez firmy zachodnie są przedmiotem frontalnej krytyki Swobody, która żąda zaprzestania odwiertów gazu łupkowego jako jedyna siła polityczna na Ukrainie (Partia Regionów widzi w tym interes, nawet UDAR jest za tymi odwiertami). To jest coś nieprawdopodobnego, ale właśnie tu widać prawdziwe intencje i wpływy Moskwy.

Wszystko wskazuje, iż na kierunku wschodnim do 2020 roku musi nastąpić rozstrzygnięcie. Ja nie mówię, że tak na pewno będzie, bo występuje tu zawsze czynnik ludzki, oczywiście możliwe są jeszcze zmiany w sytuacji międzynarodowej, które mogą znacząco wpłynąć na pewne trendy na Ukrainie. Jednakże na dzisiaj, jest to najbardziej prawdopodobny scenariusz.

Kolejną kwestią jest budowa Unii Euroazjatyckiej. Ukraina ma być istotnym elementem tego porozumienia. Jeżeli Ukraina do tego ukła-



du nie wejdzie, to on nie ma sensu, bo Rosja nic na tym nie korzysta, nie poszerza bowiem swojej przestrzeni wpływów gospodarczo-politycznych. Jedyne Ukraina środkowa i wschodnia daje tę przestrzeń, tę głębię.

Następną kwestią jest potrzeba neutralizacji Polski na kierunku wschodnim, którą Rosja bezwzględnie realizuje. Na Ukrainie ponieśliśmy w ostatnich latach same straty, zero konkretnych wpływów, jesteśmy w sytuacji znacznie gorszej niż w 1990 roku, kiedy Ukraina uzyskiwała niepodległość. Białoruś już dawno utraciliśmy. Kraje nadbałtyckie, a zwłaszcza Litwa dryfuje. Kierunek wschodni jest tak naprawdę na obecną chwilę przegrany. Ponieśliśmy tam ogromne straty.

Po rozpoczętym procesie wycofywanie się USA z Europy Wschodniej i porozumieniu się tego kraju z Rosją, nasza sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Stany Zjednoczone zdały sobie sprawę z tego, że same nie wstrzymają Chin i muszą zbudować blok, w którym widzą także Rosję. Ostatnia wizyta sekretarza stanu USA w Europie i jego spotkanie z Barroso, jak również ich wspólna deklaracja o budowie nowego układu gospodarczego do 2016, czyli NAFTA-UE, jest bardzo poważnym sygnałem o zmianie priorytetów w Europie.

Drugim poważnym sygnałem jest zmiana stosunku wspomnianych podmiotów do Rosji. Obecnie już się nie mówi na świecie o cywilizacji turańskiej, o wpływach bizantyjskich w Rosji. Przyjęto nową kwalifikację przynależności Rosji z cywilizacji turańskiej na zachodnioeuropejską. Podkreślono, iż kraj ten ma swoją tradycję społeczną, swoją religię, ale żyje w kulturze Zachodu, więc jest Zachodem. Dla obserwatorów sceny politycznej jest jasne, iż jeżeli spojrzymy na mapy, to one wprost pokazują, iż Rosja musi być w tym układzie, a jeżeli Moskwa musi być w tym układzie, to Europa Wschodnia musi być modelowana w porozumieniu Moskwa-Waszyngton, bo gra idzie o Azję.

Unia Europejska odgrywa coraz mniej istotną rolę na międzynarodowej arenie politycznej. Żeby jakiegokolwiek państwo lub organizacja polityczna funkcjonowała i miała wpływ musi mieć trzy równoważne czynniki: siłę gospodarczą, siłę polityczną i siłę militarną. Unia Europejska ma jeszcze póki co siłę polityczną i gospodarczą, ale kompletnie

nie ma siły militarnej i się przez to nie liczy jako poważny, zorganizowany podmiot międzynarodowy, jako całość. Stany Zjednoczone traktują Unię jako fasadową strukturę. Rozmawiają z poszczególnymi członkami Wspólnoty: z Francją czy też z Wielką Brytanią. Podobnie traktuje Unię Daleki Wschód, a zwłaszcza Chiny, które także rozmawiają z poszczególnymi podmiotami, a nie z całością, bo nie całość dla nich jest podmiotem.

Również podobnie podchodzi do UE Turcja, która jest krajem stwarzonym ze Wspólnotą w wymiarze symbolicznym, gdyż idzie swoją własną drogą rozwoju. Rozwój gospodarczy tego państwa jest obecnie na poziomie 7–8%. Turcy, jak już mówiłem, po dogadaniu się z Kurdami zajmą zupełnie inną pozycję w regionie.

Na chwilę obecną realnym zagrożeniem dla Polski jest nacisk polityczno-gospodarczy, czy też nacisk poprzez demonstrację siły, zwłaszcza ze strony Rosji. Ta demonstracja i nacisk jest coraz bardziej wyraźny, w lecie Moskwa planuje bardzo duże ćwiczenia wraz z Białorusią na jej terytorium, również na Morzu Bałtyckim, mają się odbywać ćwiczenia. Niedawno mieliśmy do czynienia z manewrami wojskowymi na Morzu Czarnym, w których uczestniczyło ponad 10 tys. żołnierzy. Te demonstracje siły będą się powtarzać.

Rosjanie już zapowiedzieli, że będą powstawać kolejne bazy wojskowe. Obecnie dla Polski niezwykle ważną sprawą jest wypracowanie programu koegzystencji polskich i rosyjskich wpływów na Ukrainie. Dla Polski jest obecnie dobry czas, a nawet odpowiedni moment na uzyskanie tam przyczółka, a mianowicie przy funkcjonowaniu tam obecnego systemu wpływów, oligarchowie, będący jedynym gwarantem niepodległości Ukrainy, szukają partnerów do współpracy na polu gospodarczym. Dopóki oligarchowie, dopóki klany oligarchiczne i Janukowycz będą utrzymywały wpływy polityczne na Ukrainie, dopóty Ukraina będzie miała pewien segment niezależności od Rosji.

Dla Polski jedyną szansą nie jest rywalizowanie z Rosjanami o Ukrainę, nie jest dogadywanie się ze Swobodą, czy też innymi siłami nacjonalistycznymi, które są elementem gry przeciw Polsce, ale musimy rozmawiać z Janukowyczem, musimy rozmawiać z oligarchami i budo-

wać stosunki w oparciu o te elementy wzajemnych interesów. Należy podkreślić, iż wymiernym i widocznym sukcesem współpracy z tymi środowiskami było EURO 2012. Polska nie ma na wschodzie innej szansy na realne wpływy.

Nie możemy nie zauważyć, iż w krajach bałtyckich Rosjanie zaczynają uruchamiać swoje mniejszości narodowe. Około 25% mieszkańców Łotwy, to Rosjanie. Ostatnio zaczęli się organizować w ruchy o charakterze politycznym. I to zarówno ci, którzy mają obywatelstwo łotewskie, jak również bezpieczeństwa. Obecnie Estonia wyhamowała wszelkie działania antyrosyjskie. Na Łotwie, gdzie premierem jest osoba o polskich korzeniach, sytuacja będzie o tyle dramatyczna, iż jeżeli Rosjanie gospodarczo uchwycą ten kraj, to rozbiją jedność krajów bałtyckich. Oczywiście zrobią to samo wkrótce z Litwą, gdzie prowokowane są polsko-litewskie konflikty, a jednocześnie, proszę zauważyć, język rosyjski jest językiem uznanym, niejako obowiązkowym w szkolnictwie litewskim. To oczywiście przypadek! Tam są oczywiście same przypadki. Proszę zwrócić uwagę, że nie ma demonstracji antyrosyjskich na Litwie, są natomiast antypolskie. I to świadczy o pewnej grze, którą Rosjanie tam prowadzą. Rosjanie obecnie nie mogą sobie pozwolić, żeby kraj NATO-wski, członka UE zająć siłą. Oni muszą go tak uwikłać, w takie układy, żeby NATO i UE zachowały twarz, a Rosjanie osiągnęli to, co chcą. I to są zasadnicze cele polityki rosyjskiej w stosunku do tych krajów. Jeżeli na Litwie u części elit nie nastąpi jakieś przebudzenie, to te kraje będą miały jakieś bardzo duże problemy z utrzymaniem suwerenności, a na pewno dla Polski będzie to dużym problemem z uwagi na wzmocnienie pozycji Moskwy na obszarze na wschód od Warszawy. Tym niemniej Polska tutaj nic istotnego nie straci. Polonii nic się nie stanie. Proszę zwrócić uwagę, iż ten proces pełzająco już trwa.

Chcę podkreślić, iż wszystkie moje tezy sprzed roku podtrzymuję, jedynie w odniesieniu do rozstrzygnięcia pewnych kwestii na Ukrainie termin należy przesunąć o dwa, trzy lata, ale są one nadal aktualne. Proszę zwrócić uwagę na politykę niemiecką (dzisiaj w Warszawie spotyka się Trójkąt Kaliningradzki – ministrowie Rosji, Niemiec i Polski), Rosjanie pójść na układ z Niemcami i Polską za jeden warunek, od-

czepcie się od Europy Wschodniej, czyli od obszaru byłego Związku Sowieckiego. Rosjanie kończą swój marsz na zachód, choć oczywiście pozostaną elementy gry o wpływy gospodarcze.

Dla Polski pozostanie jednak poważny problem, ponieważ dla Warszawy istotna jest kwestia rozwoju sytuacji na Ukrainie. Osobiście sądzę, iż poza twardą obroną interesów polskich na Litwie, nasz kraj bez wyraźnej chęci współpracy i bez respektowania interesów Polaków nie powinien angażować się na rzecz obrony interesów krajów bałtyckich. Jeżeli oni nie widzą interesu we współpracy z Warszawą, to tym bardziej my nie powinniśmy widzieć tam interesu. To jest oczywiście moje zdanie. Podobnie jest w odniesieniu do Ukrainy. Dopóki społeczeństwo ukraińskie na zachodniej Ukrainie nie zrozumie tego, co rozumie już część elity zachodnioukraińskiej (głównie akademickiej), czyli rezygnacji z działań antypolskich i integracji z naszym państwem, to należy zachować chłodny stosunek do tego regionu. Oni muszą zrozumieć, iż Swoboda prowadzi ich donikąd.

Według mnie gdzieś koło roku 2020, pojawi się na zachodniej Ukrainie bardzo poważny ruch zmierzający do konfederacji z Polską. Pytanie zresztą, czy takie przedsięwzięcie byłoby dla nas korzystne, czy by się nam opłacało? Do głównych niewiadomych należy, czy taka konfederacja byłaby opłacalna dla Polski? Mam tu poważne wątpliwości. Aby to się stało realne, ruch ten musi wyjść nie od elit, ale od ludu. W pewnym momencie pojawi się tam kwestia poziomu życia codziennego ludzi. Skończy się ideologia, zacznie się życie, a nie widząc możliwości uzyskania przez społeczeństwo minimalnego europejskiego standardu, odpowiedzialność za swoją biedę ludzie zrzucą na nacjonalistów.

Trudno dziś określić jaki będzie zakres proponowanej integracji, czy będzie to tylko region autonomiczny, czy coś więcej, wszystko zależy od rozwoju sytuacji społeczno-politycznej na świecie, ale nie ulega wątpliwości, iż zachodnia Ukraina, w sensie tożsamościowym, jest częścią Europy Zachodniej. Nie zerwie się czegoś, co trwało tysiąc lat.

I jeszcze jedna kwestia. W Rosji obecnie na uczelniach akademickich, w tym wojskowych, jest niezwykle popularne studiowanie dorobku Bizancjum. Tłumaczą wszystkie dzieła strategiczne. Jedną z podsta-

wowych też tych dzieł i uzasadnieniem ekspansji Bizancjum było, iż Konstantynopol nikogo nie podbijał. Zajmowano tylko obszary mu należne. Rosja jako spadkobierca prawosławia i ideologii cesarstwa bizantyjskiego, w ten sam sposób tłumaczy swoją reintegrację w obszarze byłego Związku Sowieckiego. Rosja ma obecnie pauzę strategiczną, która może trwać jeszcze najwyżej 10 lat. Później musi się zająć poważnie sytuacją na Kaukazie i Dalekim Wschodzie. Musi wzmocnić swój potencjał demograficzny, w tym także 8 mln ludzi na Syberii. Jest to dla Rosji kwestia egzystencjonalna. W elitach rosyjskich następuje także zmiana podejścia do Polski. Jeszcze kilka lat temu mentor Putina profesor Aleksander Dugin, twierdził, iż z punktu widzenia rosyjskiego Polska nie ma prawa egzystencji na mapie Europy.

### **Michał Janiszewski**

Po pierwsze, jak Pan ocenia pomysł uruchomienia strefy wolnego handlu pomiędzy Unią i USA. Czy to w ogóle ma sens w kontekście politycznego rozchodzenia się tych obszarów, czy to może jednak być czynnik łączący.

Po drugie, z Pana wypowiedzi wynika, że ekspansja rosyjska miałyby się skończyć na Bugu. Oczywiście nie bardzo wyobrażam sobie możliwości silnego oddziaływania Polski na Łotwę, czy Estonię, bo możliwości oddziaływania np. Szwecji są znacznie większe, a i tak sobie nie radzą. Przecież z tej diagnozy wynika, że na następnym okrążeniu jest zagrożenie również dla nas. Jeżeli, powiedzmy wprost, gospodarka Litwy czy Łotwy zostanie przejęta przez rosyjskie czynniki kapitałowe, to Polska jako kraj – abstrahuję tutaj od scenariusza rozpadu UE – nie będzie mogła się bronić, mówiąc, że mamy tutaj do czynienia z podmiotem rosyjskim, czy wrogim, ale będą to podmioty litewskie, łotewskie, które wewnątrz UE będą się odwoływać do Brukseli i wygrywać procesy, np. że nie wygrali przetargu, że ograniczamy ich swobodę działalności gospodarczej, zabraniamy inwestować, a oni przecież są Łotyszami, czy Litwinami, a nie żadnymi Ruskimi.

Po trzecie, jest to zagrożenie ukraińskie. Ja nie widzę, aby Ukraina w niedalekiej przyszłości – takiej, którą jesteśmy w stanie przewi-

dzieć – mogła być włączona w skład UE, to jest po prostu niemożliwe. Wówczas rzeczywiście może dojść do sytuacji, w której wszystkie wysokie umawiające się strony będą zainteresowane, aby Ukrainę podzielić. Wtedy bliskość Polski i poszukiwanie związków społecznych, gospodarczych i kulturowych wydają się naturalne. Jednak Polska nie będzie w stanie tego zaabsorbować. Jeżeli patrzymy na potencjał RFN i przyłączenie swego czasu NRD, to tam po dziś dzień uwidaczniają się obciążenia i różnice. To będzie ogromny problem, tylko nie wiadomo też, czy będziemy się mogli od tego uchylić, czy będziemy mieli inne wyjście.

### **dr Andrzej Zapałowski**

Kwestia porozumienia UE – USA. Należy zwrócić uwagę, iż w Niemczech *Alternatywa dla Niemiec* uzyskuje dwucyfrowe wyniki w sondażach. Oni głoszą rezygnację z EURO. Jeżeli Chiny, tak jak zapowiadają, uwolnią w 2015 roku juana ze sztucznego kursu (jest on znacznie niedoszacowany) i jeżeli juan stanie się drugą walutą rezerwową świata, a nie EURO (a może nawet pierwszą), Europa popadnie w kolejny poważny kryzys. Pytanie brzmi, czy UE i USA mają inne wyjście niż integracja gospodarcza? Ja myślę, że już w Europie zrozumiano, że nikt tutaj już sobie sam nie poradzi z tym kryzysem. Pytanie tylko, czy te układy gospodarcze na świecie nie zaczną się na nowo zamykać i państwa nie będą sięgać do protekcjonizmu.

W odniesieniu do kwestii zatrzymania się ekspansji Rosji na Bugu. Tak, uważam, że tam się ona zatrzyma. Oczywiście, nie ma co być naiwnym i sądzić, że jeżeli Rosja strategicznie zakłada ekspansję do Bugu, to za Bugiem przestanie dbać o swoje wpływy. Nie, ona nadal będzie o nie dbać, tyle, że nie będzie to jej główny kierunek. Teraz Rosja planuje odzyskać zaplecze w postaci 5 mln etnicznych Rosjan na Białorusi, 15 mln etnicznych Rosjan na Ukrainie. Oni muszą po to sięgnąć. Także około 20 mln „kozackich” Ukraińców jest ze względów cywilizacyjnych niezwykle ważne dla Rosji. To jest jej zaplecze demograficzne, zwłaszcza w kontekście tego, co się dzieje pod tym względem w Rosji. Bez tej rezerwy w obecnym kształcie Rosja nie przetrwa.

Następna sprawa – ekspansja Rosji w krajach bałtyckich. My musimy walczyć tam o swoje wpływy, ale nie możemy za nie umierać. Nie warto umierać za kogoś, z kogo nie mamy korzyści.

Ukraina zachodnia. Jeżeli na Ukrainie zachodniej bez „wtykania” naszego nosa wytworzy się wśród społeczeństwa sytuacja propolska, to należy w tym momencie podjąć działania, bo taka sytuacja może się narodzić tylko w wypadku ostrej konfrontacji zachodniej Ukrainy z Rosją. Czy to jest realne? Ja sobie zadawałem pytanie, czy taki Michalczyszyn, który dał się, że armia banderowska odbije Kraków, a który był szefem radnych Swobody we Lwowie i był kandydatem na Prezydenta Lwowa, czy też inne podobne osoby, czy oni żyliby jeszcze, gdyby nie to, że Rosja chce, żeby funkcjonowali? Po prostu elita Swobody jest sterowana. Oni na razie narzucają retorykę, ale tam musi dojść do przewartościowania wśród zwykłych ludzi, do tego nie dojdzie, dopóki my tam będziemy ingerować. Po prostu my musimy pokazać, że rozmawiamy z Kijowem, a nie na zasadzie lokalnej konfrontacji i forsujemy nasz punkt widzenia. Tutaj jest bardzo ważne jednoznaczne stanowisko rządu polskiego w sprawie Wołynia. Jeżeli nasz rząd pokaże, że nie ma zgody na naciąganie pewnych spraw, tylko na jasne ich stawianie, to tam pójdzie sygnał bardzo wyraźny sygnał przeciwko Swobodzie, który zburzy całą ideologię, którą buduje ta partia. To pokaże przeciętnemu człowiekowi, że nie tędy droga do porozumienia. Tu nie chodzi o walkę ze Swobodą, bo to nie jest przeciwnik, to trzeba ignorować. Natomiast trzeba walczyć wszystkimi siłami o forsowanie polskiego stanowiska wobec Wołynia, bo to rzeczywiście, niejako mimochodem, będzie dla Swobody zabójcze. Uważam zresztą, że to pomoże również samej Ukrainie.

### **Kazimierz Wilk**

W sprawie Wołynia oczywiście się zgadzam.

Co do Polonii, to przestrzegalbym przed używaniem tego słowa wobec Polaków, którzy mieszkają od wielu pokoleń na swojej ziemi. To jest mniejszość polska, ale mniejszość będąca depozytariuszami polskości, polskiej historii i kultury, tym różniącą się od nas, żyjących w granicach obecnego państwa polskiego, że, pokrzywdzona przez narzu-

cone rozstrzygnięcia agresorów, została wyrwana Polsce wraz z częścią jej dawnego terytorium. Ta mniejszość polska to zupełnie coś innego niż Polonia – emigranci. Po prostu ci ludzie donikąd nie emigrowali, oni żyją tam, gdzie żyli ich przodkowie i pielęgnują w sobie tę Polskę, która im została pozostawiona jako wyzwanie. Polacy na Litwie są dokładnie w takiej sytuacji i nie tylko trwają, ale czynnie upominają się o swoje prawa obywatelskie. Wyrazem tego były ostatnie wybory i sojus z mniejszością rosyjską – to był wybór pragmatyczny, po prostu nie było innego wyjścia. Utwierdzili mnie w tej opinii działacze polscy z Wileńszczyzny, z którymi niedawno się spotkałem w ramach współpracy pomiędzy spółdzielczymi kasami oszczędnościowymi. Przyniosło to w konsekwencji bardzo dobre efekty, zwiększając wpływy polityczne litewskich Polaków. Wniosek, jaki wywiodłem z prowadzonych rozmów jest następujący: rząd polski nie potrafi i chyba nie chce wykorzystać mniejszości polskiej w sposób zabezpieczający obopólne interesy, potrafi jedynie przechodzić ze skrajności w skrajność, antagonizując i narażając zarówno polską mniejszość na retorsje, jak i polskie interesy gospodarcze i polityczne na porażkę.

Na to, co się stanie w poszczególnych państwach sąsiadujących z Polską mamy niewielki, czasem nieco większy wpływ. Nie prowadzimy natomiast polityki długofalowej, pozwalającej na budowanie przyczółków, na perspektywiczne wzmacnianie statusu i możliwości oddziaływania polskiej mniejszości, mieszkającej w tych krajach. Przykładem tej niemocy i tej indolencji polskich władz jest polityka polska wobec polskiej mniejszości na Białorusi oraz wobec Łukaszenki. Zbyt mocno rząd polski uwzględnia interesy i oczekiwania wpływowych środowisk oraz rządów innych państw Unii Europejskiej, a w zbyt małym kierunku się interesami Polski i polskiej mniejszości. My nie możemy zakładać, że narzucimy Łukaszence jakieś ideologiczne standardy, niech tym zajmują się inni. My musimy dążyć, aby współpraca z naszym bliższym sąsiadem była dla nas jak najkorzystniejsza gospodarczo oraz żeby polska mniejszość nie była antagonizowana przez żadne siły z władzami swojego kraju – Republiki Białorusi. Mniejszość polska powinna być pomostem dobrej współpracy gospodarczej i politycznej pomię-



dzy naszymi państwami, a w żadnym razie nie może być zakładnikiem ideologicznych zapędów zewnętrznych, często odległych od Europy Środkowej ośrodków ani ich forpoczta. Tym bardziej ta polityka jest absurdalna, jeśli towarzyszą jej takie niedorzeczności, jak bezwizowy ruch graniczny z regionem Królewca, na którym korzystają głównie Rosjanie i inni nasi partnerzy z UE.

### **dr Andrzej Zapałowski**

Zgadzam się co do oceny działań Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Nie tylko nie było wyjścia, ale był to duży sukces wynikający z dobrze zrealizowanej koncepcji Prezesa Waldemara Tomaszewskiego. Jest to bardzo rozsądna i skuteczna polityka długofalowa. Jak bardzo wyważona i jak bardzo długofalowa – niech świadczy fakt, że chociaż ze wspólnej listy do parlamentu dostali się sami Polacy, to żeby dotrzymać wcześniejszych uzgodnień i umocnić wiarygodność środowiska polskiego, jeden z polskich posłów zrezygnował, a na jego miejsce wszedł następny na liście Rosjanin, aby również rosyjscy koalicjanci mieli swojego przedstawiciela.

Co do Białorusi zgadzam się w zupełności. Niewielkim pocieszeniem jest, że nie my tylko popełniamy takie głupstwa.

Podobnie błędne założenie spowodowało podobne fiasko polityki amerykańskiej wobec Ukrainy, gdzie przyjęto, że 8 mln uboższych Ukraińców z zachodniej Ukrainy zukrainizuje 15 mln zamożniejszych Rosjan ze wschodniej Ukrainy. Na Białorusi 1 mln Polaków nie dał rady przeważać 5 mln Rosjan. Nie robi się takich rzeczy, nie walczy się mniejszością z przywódcą kraju, gdy mniejszość liczy sobie 10% mieszkańców. Nawet z punktu widzenia praktycznego – takie działanie może mieć szanse dopiero gdy mniejszość przekracza 40% ludności. To była wielka nieroztropność. Tym bardziej, że było to działanie przeciw Rosji. Rozwiązanie w tych sprawach jest na linii Warszawa – Moskwa, a nie gdzie indziej.

Co więcej, patronem Warszawy w rozmowach z Rosją musi być Waszyngton. Tym bardziej, że USA zainteresowane są stabilizacją naszego regionu. Jest obecnie takie przyzwolenie, żeby Rosja poukla-

dała sobie Europę Wschodnią poza państwami bałtyckimi, i w tym możemy uczestniczyć. Natomiast ułożenie, uporządkowanie regionu pozwoli na przejście do dużej gry na Dalekim Wschodzie. Proszę bowiem zobaczyć, jakie są punkty zapalne na świecie. To Korea, Iran, a tak naprawdę Izrael. Bo sytuacja wokół Izraela się coraz bardziej zagęszcza. O ile 20 lat temu stosunek ludności był taki, że na 1 Żyda przypadało 10 muzułmanów w tamtym regionie, to obecnie przypada ich 20. I tu pytanie powstaje, co będzie dalej, jeśli wokół Izraela nie powstanie jakaś stabilizacja sytuacji międzynarodowej. Bo nawet broń jądrowa ma jakieś granice skuteczności, a chyba nikt nie wątpi, że Iran taką broń również niedługo uzyska. To jest jedynie kwestia decyzji politycznej Chin, czy Pakistanu. To, że rozgrywka będzie, na to wskazuje zamierzone utrzymanie 20 baz amerykańskich w Afganistanie po 2015 roku.

### **dr Andrzej Anusz**

Chciałbym wrócić do ostatniej książki Zbigniewa Brzezińskiego i zawartych tam tez.

Po pierwsze, odbieram tę książkę jako zdecydowanie defensywną, tak naprawdę widać wielki regres w formułowanych koncepcjach, widać cofanie się, wycofywanie polityczne USA, szczególnie w kontekście jego wcześniejszych prac.

Po drugie, kwestia Ukrainy. Jest tam oczywiście podtrzymanie przekonania o znaczeniu geostrategicznym niepodległej Ukrainy, ale zarazem jest przyznanie się do porażki. Jest tam taka teza, którą można by streścić tak: przegraliśmy, czy może roztrwoniliśmy zwycięstwo. Zostaliśmy po zwycięstwie w miejscu, a w tym czasie niektóre inne państwa zrobiły duży ruch do przodu. Kompletnie zmieniła się sytuacja, więc musimy teraz bardzo szybko nadrabiać zapóźnienie, w dodatku w odmiennych warunkach, musimy budować nową konstrukcję, nowy porządek, w nowych okolicznościach i z nowymi elementami – silnymi Chinami, Indiami, Pakistanem etc.

Kolejna teza jest taka, że będziemy mieli do czynienia z wyścigiem, kto się pierwszy pozbiera z kryzysu, w którym jest obecnie, czy Unia

Europejska, czy Rosja, która się odbudowuje z silnej zapaści. Ten wyścig będzie trwał, o to, kto lepiej wykorzysta czas. Wniosek dla nas, że nam może zabraknąć 4–5 lat, żebyśmy się znaleźli po spokojnej, bezpiecznej stronie. Oczywiście tak się stać nie musi, ale ja, patrząc na to, co się dzieje w Unii Europejskiej, jestem sceptykiem, uważam, że jest to takie zaklinanie rzeczywistości. Te opowieści Barroso o tworzeniu politycznej przeciwwagi, nie mające żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Obecny rząd, to co robi, i to co Tusk robi od 6 lat, to jest tak naprawdę próba przyklejenia się do Niemiec za wszelką cenę, jako do tego głównego gracza, i kupowanie czasu. Jest to działanie na bardzo krótką metę, tym bardziej, że nie wykorzystujemy w żaden sposób tego kupowanego czasu.

Idąc dalej, Brzeziński cały czas mówi, że mamy do czynienia z kryzysem demograficznym w Rosji, z pewnym załamaniem, więc tak naprawdę Rosja na kolanach przyjdzie do świata Zachodu, do USA i UE, i wówczas odda wszystko, bo jak nie to przyjdą Chińczycy i zabiorą obszary na wschodzie i oczywiście, jeśli tak się stanie, to Rosja będzie miała zupełnie inne problemy, niż prowadzenie rozgrywek z UE. Więc z tego punktu widzenia mamy te 6-7 lat, które mogą być kluczowe.

Jeśli chodzi o Ukrainę i jej sytuację wewnętrzną, w szczególności te 8 mln ludzi na zachodzie Ukrainy, o których wcześniej była mowa, to moim zdaniem oczywiście zadecyduje sytuacja społeczno-ekonomiczna tych ludzi, to będzie klucz do ich wyborów politycznych, czy tożsamościowych, kwestie ideologiczne nie będą miały większego znaczenia, więc uważam, że będziemy mieli do czynienia z taką sytuacją, że od nich do nas przyjdzie część tych ludzi, w zamian za tych, którzy od nas wyjadą na Zachód. Przybyli będą więc zajmować miejsca pracy, zastępować emigrujących Polaków. Będzie to swoiste przesunięcie na zachód. Uważam, że ci ludzie będą się polonizować w sposób naturalny, będą przyjmować polską tożsamość. Ta grupa, która przybędzie do Polski i się spolonizuje, będzie elementem przetrzucenia na Ukrainę świadomości co najmniej neutralnej wobec Polski. Być może jest to proces, który będzie trwał lata, a nawet dziesiątki lat. Proces przebudowy tożsamości narodowej. Byłby to wówczas naturalny rezerwuar polskiego potencjału demograficznego.

Jeśli chodzi o Litwę, to działanie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie było rzeczywiście jedynym możliwym, bardzo racjonalnym i przyniosło duży sukces. Głosy rosyjskie przeważały, nawet jeśli nie były bardzo liczne, ale pozwoliły przekroczyć próg wyborczy. Bez tego by się to nie udało.

Obecnie jest tam oczywiście próba sił, jednak widać, że czas już gra na naszą korzyść. Natomiast widać na tym przykładzie znowu absurdalny partykularyzm w podejściu obecnych władz polskich. Po prostu działania AWPnL popiera PiS, więc władze polskie z PO wobec tych działań się dystansują, oceniają je krytycznie, a wręcz próbują utrudniać funkcjonowanie organizacji polskich na Litwie. To jest żenujące, ale tak rzeczywiście się dzieje.

### **Krzysztof Laga**

Co więcej, zostało to dostrzeżone również w Rosji, gdzie w państwowej telewizji wystąpiła przewodnicząca mniejszości rosyjskiej na Litwie, podkreślając, że współpraca polskiej i rosyjskiej mniejszości trwa od dwudziestu lat i opiera się na sprawdzonej wiarygodności i zaufaniu osobistym działaczy obu mniejszości. Była to doskonała reklama Polski.

### **dr Andrzej Zapałowski**

Podzielał tę opinię. Dodam, że podzieliłem się nią z Prezesem Tomaszewskim, któremu powiedziałem, że dla Polski w sprawach wschodnich zrobił więcej, niż wszyscy ministrowie spraw zagranicznych ostatniego dwudziestolecia. Przez ten ruch otworzył bowiem pole porozumienia politycznego z Rosjanami.

### **dr Andrzej Anusz**

Chciałbym wrócić do tezy społeczno-gospodarczej o tych 8 mln Ukraińców. Czy widzi Pan sens i realność tego scenariusza?

### **dr Andrzej Zapałowski**

Powiem żartem, że mam wrażenie, iż Brzeziński podsłuchiwał, co tu mówiliśmy w zeszłym roku i zapożyczył od nas kilka tez. Oczywiście,

na poważnie my również podobnie analizujemy pewne zjawiska i czasami podobnie myślimy. Ja zresztą jakiś czas temu przygotowałem taki tekst: *Polsko-rosyjska koegzystencja na Ukrainie*. Myślę, że niedługo uda mi się go wydać drukiem. W tym tekście stawiam właśnie taką tezę, że odnośnie Ukrainy musimy się porozumieć w zakresie wpływów politycznych, ale także wpływów gospodarczych.

Oczywistością jest, iż pod względem wpływów politycznych mniejszy kraj zasadniczo nie może rozegrać większego. My możemy w tych kategoriach rozmawiać o Litwie z Rosjanami, ale nie o Ukrainie. Tutaj trzeba rozmawiać tak naprawdę z oligarchami, bo to oni mają tak naprawdę większe możliwości i większą determinację do pewnych działań.

Kiedy na Ukrainie dojdzie do pewnych rozstrzygnięć odnośnie zachodniej części kraju, musimy być obecni, gdyż będzie to potencjał dla wzmocnienia demograficznego Polski, a być może nawet przekształci się to w proces integracji tego obszaru. Uważam, że proces konfederowania się z Polską rozpocznie się oddolnie. Będzie wtedy oczywiście pytanie, jaką formę to przybierze – konfederacji, federacji, zjednoczenia, czy może bliskiej współpracy. Oni, tj. zachodni Ukraińcy nie będą mieli innego wyjścia.

Nasz błąd na Białorusi polega na tym, że kilka powiatów przy granicy z Litwą i Łotwą jest zamieszkałych w ponad 80% przez Polaków i nie umieliśmy z Rosjanami o tym obszarze rozmawiać. Centrum polskie na Białorusi jest nie na Grodzieńszczyźnie, gdzie jest 60% Polaków, ale na Braclawszczyźnie.

A co do Litwy, to Litwini, jak będą mieli rosyjski pistolet przy głowie, to zejdą z mocarstwowości. Na razie ten pierwotny nacjonalizm litewski bazuje na odnoszeniu się do wielkości Wielkiego Księstwa Litewskiego i oni żyją takim duchem. A tak naprawdę my rozmawiamy o państwie wielkości Petersburga czy naszego województwa. Musimy uwzględnić tę skalę w swoich rozważaniach. Tym bardziej, że w ciągu 20 ostatnich lat ubyło 0,5 mln obywateli Litwy. Z 3,5 jest obecnie 2,9 mln. I ta tendencja się utrzymuje. Więc moją tezą jest bierna obrona polskich interesów wszędzie i nie angażowanie się w ryzykowne roz-

grywki. Na Ukrainie współpraca z Janukowyczem, jak głosi Swoboda – Polakiem. Współpraca z rządem na Łotwie, gdzie premierem jest również Polak.

### **Krzysztof Laga**

To jest o tyle trudne na Białorusi, że partner – Łukaszenko – jest nieprzewidywalny. Widzimy nawet teraz – kolejna fala czystek w resortach siłowych, w administracji. Tam jest sytuacja bardzo zmienna.

Nie ma natomiast takiej możliwości, żeby wybory terenowe, czy samorządowe, jakkolwiek by tego nie określać, dały Polakom wpływ na to co ich dotyczy, na ich prawa obywatelskie i możliwość ich wykorzystywania, choćby na tych obszarach, na których stanowią oni większość, to zawsze zależy od władzy centralnej. Tutaj pozostaje gra na przeczekanie i próba porozumienia się z następcą.

### **dr Andrzej Zapałowski**

Tak, tam rzeczywiście sytuacja jest trudniejsza, trzeba przeczekać do momentu porozumienia się z Rosją, jeśli z Moskwy nadejdzie sygnał, to sytuacja Polaków na Białorusi się odpowiednio zmieni.

### **Michał Janiszewski**

W tej części chciałbym powiedzieć w zasadzie dwie rzeczy. Oczywiście nie uda się to, o czym mówimy ani w dzisiejszej rzeczywistości, ani przy dzisiejszym rządzie, bo nie jest tak, że my jako kraj nie mamy nic do zrobienia. Polska jest zainteresowana, żeby wspomagać tych ludzi odważnych, którzy chcą tam inwestować. Tego może nie da się formalnie zrobić, bo jesteśmy w Unii Europejskiej, ale pamiętamy, że Niemiecka Republika Federalna sobie z nami spokojnie poradziła, teraz już nawet wiemy, jaki to był rząd wielkości nakładów na promocję i ułatwienia dla ich inwestycji w naszym kraju. To się dokonuje poprzez różne ulgi, dotacje, ułatwienia w dostępie do środków etc. To jest wykonalne. Tu chodzi o instalowanie polskiego biznesu, naszych ludzi tam, w tamtym otoczeniu, w tamtej rzeczywistości.

A druga rzecz to jest otwarcie polskich uczelni dla młodych ludzi,

Białorusinów, Ukraińców, dla których jest to atrakcyjne, bo to jest już Unia Europejska ze wszystkimi konsekwencjami dotyczącymi uznawania tytułów i stopni naukowych oraz wszelakich wynikających stąd uprawnień. Taką działalność nasz rząd powinien nawet subsydiować, pamiętajmy, że kiedy USA były Polską zainteresowane, to studiowało tam bardzo wielu młodych ludzi z Polski. Można wymienić szereg osób spośród tego grona, które pełniły później wysokie funkcje w państwie, jak Aleksander Szczygło, Władysław Stasiak, Sławomir Skrzypek. Oni z jednej strony byli wiarygodni dla Amerykanów, mieli z nimi wspólny język oraz rozległe kontakty w USA, a z drugiej strony mieli bardzo wysokie kwalifikacje w swoich dziedzinach.

Ten mechanizm kształcenia na polskich uniwersytetach to jest to samo, co z pracą w Polsce, tylko na wyższym poziomie. Absolwenci polskich uczelni będą wracać do siebie, na Białoruś, na Ukrainę, przywożąc ze sobą doświadczenie i kontakty w Polsce i będą swego rodzaju ambasadorami polskości, polskiej kultury, polskich idei. Będą tam służyć to, na czym bardzo nam zależy, a co przyczyni się do polepszenia i pogłębienia współpracy z tamtymi państwami. Tak być powinno, jednak ja niestety nie widzę nawet tego rodzaju myślenia w polskich elitach sprawujących władzę, aby taki program realizować.

### **dr Andrzej Zapałowski**

Jeśli chodzi o działalność gospodarczą tam, to nic nie wyjdzie bez porozumienia z przywódcami, z władzą centralną, bo w innym przypadku wszystkie przedsięwzięcia storpedują oligarchowie. Każdy poważniejszy biznes.

### **Michał Janiszewski**

Oczywiście, to zrozumiałe, taka jest tam swoista technologia robienia biznesu. Ja jednak chciałbym zwrócić uwagę bardziej na aspekt idei, koncepcji działań, niż technologii działania. Tu oczywiście trzeba się porozumieć z Janukowyczem dzisiaj, a jutro może z kolejnym przywódcą, to nie ma wielkiego znaczenia. Ważne, aby zagwarantować sobie minimum pewności i stabilności działania. Trzeba sobie zagwaran-

tować kwestie własności, kwestie windykacji zobowiązań, wszystko to, co daje wzajemną wiarygodność i zapewnia stabilność prowadzonych przedsięwzięć. Oczywiście zawsze jest ryzyko, ale tego ryzyka nie poniesie pojedynczy przedsiębiorca, natomiast może je zagwarantować państwo, władza państwowa, przy pomocy posiadanych instrumentów. Owszem, oznacza to pewne koszty, ale one są niewielkie w skali możliwych korzyści, również korzyści politycznych. Warto w to inwestować, bo tam na razie jest jeszcze plaża gospodarcza, tam jeszcze są ogromne obszary możliwego oddziaływania. W jednym przypadku jest to prawie 50 mln, a w drugim 12 mln konsumentów, to są potężne rynki zbytu.



## NOWY ŚWIAT, NOWA EUROPA. KRYZYS I CO DALEJ?

### **dr Marek Albinia**

Mam zaszczyt i przyjemność przedstawić Państwu kilka refleksji na temat *Nowy świat, nowa Europa. Kryzys i co dalej?* Ten temat jest bardzo szeroki, a czas mamy ograniczony, więc będę chciał poruszyć jedynie te rzeczy, które są, moim zdaniem, najważniejsze.

Zacznijmy od rzeczy podstawowej – od uzgodnienia terminologii.

Widzimy, że świat znajduje się w głębokim kryzysie, w równie głębokim, a może jeszcze głębszym kryzysie znajduje się Europa. Właściwie wszystko to odbywa się na naszych oczach, jesteśmy tych zjawisk mimowolnymi świadkami czy może w jakiejś mierze aktywnymi uczestnikami. Kryzys nam towarzyszy nieustannie, to pojęcie jest dziś wszechobecne, występuje w przekazie medialnym, w naszych rozmowach prywatnych, w codzienności i w sferze publicznej. Można nawet powiedzieć, że jest to swego rodzaju paradygmat postrzegania rzeczywistości. Ot, mamy kryzys i przez ten kryzys postrzegamy różne sfery życia.

To, czego jesteśmy świadkami, jest bardzo przygnębiające, jest to tym bardziej przygnębiające, że jeszcze kilka lat temu lansowano różne koncepcje wieczystego rozwoju, lansowano taką tezę, że ten rozwój jest czymś stałym, głoszono, że oczywiście może zmienić się dynamika, ale to tak naprawdę będzie epoka, powiedzmy, wiecznej szczęśliwości, pokoju i spokoju. Nawet jeśli tak tego nie nazywano, ale do tego ten ówczesny przekaz się sprowadzał. Namawiano do zwiększania konsumpcji, do brania kredytów, które miały być łatwe do spłacenia w wyniku rosnących dochodów. Miało być więcej, szybciej, taniej, lepiej i w ogó-

le radośniej. No więc skoro tak, to skąd nagle ten kryzys, skąd się wziął, kto go spowodował, wyczarował, czy jest to wynik spisku, czy może to zjawisko ma naturę magiczną?

Narzuca się zatem pytanie: Czym jest kryzys, jak należy to pojęcie rozumieć?

W języku potocznym kryzys jest synonimem załamania, często gospodarczego, lub nadchodzącego nieszczęścia. Gdyby chcieć przywołać potoczne rozumienie pojęcia kryzys pomocnym byłoby odwołanie się do schematu cyklu, jaki widzimy na slajdzie. Patrząc od góry widzimy, że istniejący stan równowagi, charakteryzujący się stabilnym wzrostem gospodarczym, na skutek jakiegoś wydarzenia uległ zmianie – nastąpiło załamanie obrazowane przez spadek wskaźników pewnego rodzaju.

Jakie niesie to skutki (cały czas jesteśmy przy potocznym znaczeniu tego pojęcia)? Otóż wszyscy odczuwają tę destabilizację, kolejne ikony wskazują na następujące po sobie stany uświadomienia zagrożenia, odczuwania narastających ciężarów, poszukiwania jakiegoś instrumentu chroniącego przed upadkiem, frustracji przeradzającej się w agresję i prowadzącej finalnie do eskalacji konfliktów, wybuchu przemocy, być może zbrojnej.

Dokąd to prowadzi? Otóż prędzej czy później ma miejsce odbudowa, usuwanie zniszczeń, nadchodzi nowy porządek, nowa stabilizacja, nowy stan równowagi.

Więc gdzie jest kryzys? Tutaj na slajdzie widzimy kilka definicji pojęcia kryzysu; wybrałem najbardziej popularne źródła, dwa słowniki wyrazów obcych i jedną pracę naukową z dziedziny, która z kryzysami ma sporo do czynienia, bo z nauk wojskowych.

Przeczytajmy te definicje.

Profesor Kopaliński mówi, że jest to *moment, okres przelomu, przesilenie, decydujący zwrot; okres załamania gospodarczego*, jeśli już zawęzić do kryzysu gospodarczego.

Profesor Tokarski wskazuje na trzy znaczenia. Jego zdaniem kryzys to, po pierwsze, w sensie ogólnym, *punkt przelomowy, zwrotny*, po drugie, w sensie gospodarczym, *załamanie wzrostu gospodarczego, faza cyklu gospodarczego charakteryzująca się gwałtownym i dużym zmniejsze-*

*niem produkcji, realnych dochodów społeczeństwa oraz wzrostem bezrobocia, po trzecie, w sensie medycznym, przesilenie choroby [...] z nagłym spadkiem gorączki i ustąpieniem innych objawów chorobowych.*

Mamy tutaj jeszcze trzecią definicję, autorstwa profesora Wróblewskiego, który mówi nam, że kryzys to *kulminacja konfliktów w różnych dziedzinach życia społecznego*. Jest to definicja kryzysu z obszaru bezpieczeństwa narodowego.

Proszę Państwa, mimo reprezentatywności definicji, bo przecież odnoszą się one i do ekonomii i do medycyny i do nauk wojskowych, ale też mamy tam definicje bardzo ogólne, uniwersalne, możemy wskazać na ten element, który jest wspólny, który stanowi pewną syntezę semantyczną, czyli pojęcie zmiany, przełomu.

Kryzys zatem, o którym się tyle mówi, który wpływa na naszą rzeczywistość, mimo całej towarzyszącej mu mistyki niezwykłości i grozy, mimo całej presji kierowanej do nas w przekazie medialnym, głoszącym, że kryzys to zagrożenie, to coś strasznego, co w każdym przypadku rokuje źle, jest czymś zupełnie innym. Nie jest więc też oczywiście jakimś pojęciem ze świata magii, pojawiającym się nie wiadomo skąd i dlaczego, nie jest też niepewną hipotezą usiłującą wyjaśnić współczesność (choć przecież nieraz współcześnie rzeczy niepokojące, a niezrozumiałe, niedopowiedziane, nieznanie tłumaczy się kryzysem), ani publicystycznym eufemizmem stosowanym dowolnie na potrzeby gorących sporów. Nie jest to nic takiego i tak naprawdę w małym tylko stopniu oddaje zakodowany powszechnie kontekst znaczeniowy. Kryzys jest pojęciem konkretnym, oznaczającym zmianę, a właściwie moment przejścia z jednego stanu równowagi do zupełnie innego, moment, w którym decyduje się bardzo wiele, ale wszystko to, co się odbywa, co się dzieje, poddaje się zarazem racjonalnemu namysłowi, rozważnemu planowaniu, logicznej analizie. Dodajmy jeszcze, że ten moment obrazowany na statycznym schemacie strzałką w rzeczywistości jest okresem czasu o pewnej długości.

Powiedzmy sobie zatem to jeszcze raz, patrząc na ten slajd. Kryzys nie jest jakimś nieposkromionym żywiołem, jest jedynie opisem zmiany dokonującej się w czasie i przestrzeni, dotyczącej określonego obszaru

życia wraz z konstytuującymi ten obszar regułami; jest okresem niestabilności, braku równowagi, wymagającym przygotowania się i korzystnego ukierunkowania zmian, przy uwzględnieniu szeregu zmiennych niezależnych stanowiących wyznaczniki danej rzeczywistości.

Jeśli zająłem Państwu tyle czasu dywagacjami na temat samego pojęcia kryzysu, to uczyniłem tak w przeświadczeniu, że jest rzeczą ważną, abyśmy choćby dzisiaj, choćby na użytek tej debaty, posługiwali się pojęciem kryzysu rozumianym właśnie w ten sposób – jako zmiana, jako przejście pomiędzy stanami równowagi.

Wiele słyszy się o tym, że obecny kryzys jest w jakiś sposób szczególny, czy niezwykły. Mówi się to często w kontekście jego rozmiarów i możliwych skutków. Moim zdaniem tak nie jest.

Kryzys, którego jesteśmy świadkami, jest niezwykły jedynie dlatego, że stanowi zjawisko spotęgowane przez nałożenie się czasoprzestrzenne dwóch poważnych kryzysów. Tym pierwszym, dotychczas bardziej oczywistym, jest kryzys wynikający z załamania się światowego układu równowagi bezpieczeństwa opartego o architekturę dwubiegunową. Później była co prawda krótkotrwała próba forsowania koncepcji „równowagi jednobiegunowej”, co zresztą traktuję jedynie jako rozpaczliwe dążenie do utrzymania istniejącej metody kształtowania architektury bezpieczeństwa w nowej, nieprzystającej sytuacji. Po prostu zniknął jeden z dotychczasowych biegunów, więc ludzie oswojeni, z paradygmatami tamtej epoki usiłowali tymi samymi paradygmatami wyjaśniać, czy tłumaczyć nową rzeczywistość. Na slajdzie widzimy zresztą również inne próby znalezienia się w nowej sytuacji, budowy koncepcji opisujących nowe realia. Były to koncepcje albo bez wyraźnego hegemona (świat wielobiegunowy), albo konstruowane wokół nowych osi konfliktu – np. zderzenia cywilizacji (zresztą jakąś tego pochodną jest doktryna polityczna „wojny z terroryzmem” lansowana przez USA).

Tym drugim, dostrzeganym dotychczas niezbyt chętnie, bo sprzecznym z absurdalnym kagańcem ideologicznym „poprawności politycznej”, jest kryzys cywilizacji łacińskiej, czy raczej cywilizacji europejskiej – „białego człowieka”. Oczywiście nie chodzi tutaj o kryteria rasowe, tylko kulturowe. „Białym człowiekiem” w tym rozu-

mieniu będzie zatem niewątpliwie, dajmy na to, John Godson, ale w żadnym razie nie będzie nim taki Janusz Palikot, lokujący się raczej wśród ludów dzikich.

Kryzys światowego układu równowagi bezpieczeństwa jest oczywisty nie tylko dlatego, że odbywał się cały na naszych oczach, bo przecież był bardzo krótkotrwały, bowiem cały jego przebieg mieścił się w części czasu życia jednego pokolenia. Również nie tylko dlatego, że niósł ze sobą bardzo wymierne skutki geopolityczne, rzutujące na losy osobiste każdego z nas, ale przede wszystkim dlatego, że dokonał widocznej zmiany poziomu i charakteru odczuwanego zagrożenia bezpieczeństwa narodowego niemal wszystkich państw świata.

Inaczej jest z kryzysem cywilizacyjnym, którego przebieg i skutki mają charakter długotrwały, obejmujący czas życia wielu, co najmniej kilku pokoleń, a zatem są z natury rzeczy mniej zauważalne, zatem jedynie przypadek mógł sprawić i właśnie sprawił, że akurat nam dane jest oglądać jego kulminację.

Warto może poświęcić chwilę przyjrzeniu się jaka jest istota, skala oraz dziedziny, w których najsilniej ujawnia się zjawisko tego spotęgowanego kryzysu – geopolitycznego i cywilizacyjnego. Chciałbym te trzy kwestie sformułować hipotetycznie, tak, aby stały się jednym z elementów naszej dyskusji.

Mówiąc o istocie kryzysu spotęgowanego, o jego swoistym rdzeniu, pokusiłbym się o hipotezę, że cywilizacja europejska, wiodąca przez wiele stuleci i będąca w stanie podbić i ujarzmić cały właściwie świat, doszła do takiego poziomu dominacji przestrzennej i rozwoju gospodarczego, że zatraciła zdolność dalszej ekspansji, zaś indywidualny poziom życia jednostek i poszczególnych zbiorowości ją tworzących oraz wpisane w osiągnięty poziom rozwoju swobody osobiste i zasada optymalizacji wysiłku, jako upowszechniona, akceptowana reguła postępowania jednostki, odbierają cywilizacji siły witalne, zniechęcając, ale też praktycznie uniemożliwiając podjęcie skutecznej konfrontacji z cywilizacjami aspirującymi, dotychczas wyraźnie słabszymi. Przekłada się to oczywiście na pogarszający się bilans demograficzny, tworząc niekorzystne, czy wręcz zabójcze dla cywilizacji europejskiej sprzężenie.

Hipoteza druga brzmiałaby następująco: skala kryzysu jest globalna, choć z różnym natężeniem i zróżnicowanym rozkładem skutków na różnych obszarach świata. Koncentracja skutków kryzysu jest dostrzegana na terenach rodzimych cywilizacji europejskiej oraz na obszarach węzłowych w sensie geopolitycznym, decydujących o wzroście siły geopolitycznej władających nimi. Dodajmy, że za obszary węzłowe przyjmujemy te, które zapewniają kontrolę niezakłóconego zaopatrywania ośrodków siły w surowce i energię.

Hipoteza trzecia – widzimy ją na slajdzie – dotycząca głównych dziedzin oddziaływania kryzysu, miałyby następujący kształt: najmocniej widać dziś kryzys w gospodarce, szczególnie na obszarach rodzimych cywilizacji europejskiej i w USA. Powiedzmy, że wiąże się to ze znaczną koncentracją kapitału i z rozdętą do bardzo wysokich poziomów konsumpcją na kredyt, która spowodowała w relatywnie krótkim okresie czasu skokowy wzrost poziomu życia, ale też rozbudowując przywileje socjalne społeczeństw i lawinowo zwiększając koszty pracy spowodowała załamanie się konkurencyjności produkcji w państwach europejskich. I dalsza część trzeciej hipotezy: drugą dziedziną kryzysu jest załamanie się atrakcyjności ustrojowej Zachodu. Zatrzymajmy się na chwilę nad tą kwestią, aby wyjaśnić dlaczego tak się dzieje.

Otóż zauważamy, że w czasach pogarszającej się koniunktury gospodarczej, która zapewniała dotychczas rozwój stymulujący konsumpcję, system demokracji liberalnej przestaje być atrakcyjny, szczególnie na obszarach, gdzie jest ustrojem przybyszowym, mającym zastąpić ustroje tradycyjne, mniej lub bardziej despotyczne. Dzieje się tak z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że na styku cywilizacji następuje kolizja wartości. Obok dotychczasowej, pojawia się odmienna, oparta o inne – czasem przeciwstawne – podstawy cywilizacyjne moralność, która nie może współistnieć na jednym obszarze, zatem musi dojść do przesilenia i unieważnienia jednej z nich. Po prostu nie można być moralnym na dwa różne sposoby, nie można kierować się jednocześnie, dajmy na to, „moralnością Kalego”, a zarazem – poszanowaniem cudzej własno-

ści jako jedną z zasad chrześcijańskich. Albo jest rzeczą zacną „ukraść krowę”, albo nie godzi się „kraść krów”. Jedno wyklucza drugie. Mamy więc na różnych obszarach konfrontację europejskiego i pozaeuropejskich systemów wartości. I europejski system wartości tam, gdzie jest obcy, musi oferować oczywiste korzyści, inaczej przegra, zostanie odrzucony i utrzymanie, a tym bardziej wprowadzenie systemu demokracji liberalnej będzie niemożliwe. A gdy pogarsza się koniunktura gospodarcza, to oferta oczywistych korzyści staje się po prostu nieaktualna.

Po drugie dlatego, że to tamte, barbarzyńskie z europejskiego punktu widzenia cywilizacje są dziś uosobieniem siły, ekspansji, a zarazem jasnego i spójnego (w praktyce bezalternatywnego) przekazu światopoglądowego, podczas gdy cywilizacja europejska jest nieprzekonująca, regresywna, oferująca co najwyżej szereg wątpliwości światopoglądowych, nihilizm i towarzyszący mu permissywizm, wprowadzany pod pozorem swobody wyboru czerpania wzorów i zasad moralnych, jakiś taki eklektyzm światopoglądowy, z którego oczywiście nic dobrego nie wynika, bo w takich warunkach jakiegokolwiek wartości przestają być wartościami. To zresztą w znacznej mierze wiąże się z powszechnym zjawiskiem odstępstwa od chrześcijaństwa<sup>11</sup>, stanowiącego europejskie podstawy cywilizacyjne. Odstępstwo to, jeżeli nawet nie jest formalne, to faktyczne, przez sprowadzanie chrześcijaństwa do rangi ludowej, pociesznej tradycji nie niosącej żadnych konsekwencji dla człowieka i jego wyborów życiowych. Dlatego też to tamte obce przekazy światopoglądowe, formułowane na poważnie, przyciągają mocniej, oferując po prostu odpowiedzi na nurtujące ludzi pytania egzystencjalne, dając ufundowanym na nich cywilizacjach siły niezbędne do walki, do ekspansji.

---

<sup>11</sup> Zjawisku odchodzenia wiernych od kościołów chrześcijańskich w Europie, szczególnie kościołów niekatolickich, towarzyszy zjawisko wzrostu liczby wyznawców islamu, nie tylko w wyniku czynników demograficznych, ale również wskutek konwersji chrześcijan oraz osób dotychczas bezwyznaniowych, poszukujących jasnego wyznacznika porządku moralnego.

Spójrzmy teraz jak wyglądał proces dochodzenia do obecnego momentu kulminacji kryzysu spotęgowanego.

Do XX wieku, gdy cywilizacja europejska wykrwawiła się w dwóch wielkich wojnach światowych oraz w wojnie domowej w Rosji, tracąc miliony najbardziej produktywnych jednostek na polach bitew oraz w rzeziach i planowych eksterminacjach organizowanych przez lewicowe reżimy (rosyjski socjalizm realny i niemiecki socjalizm narodowy), w świecie dominowała cywilizacja europejska, narzucając zdominowanym obszarom i zamieszkującym je ludom własną wizję świata, cywilizacji, kultury i postępu.

Wpajano wypracowane w Europie modele gospodarcze i organizacyjne państw lokalnych, eksploatowano zdominowane obszary na warunkach bardzo korzystnych dla europejskich metropolii, ograniczając tym samym konkurencję i możliwość rozwoju przedsięwzięć i projektów lokalnych mogących zagrozić status quo.

Okres wojen światowych i eksterminacji dużych grup ludności w Europie osłabił siły vitalne cywilizacji europejskiej, natomiast fakt, że państwom europejskim nie udało się bezpośrednio po II wojnie światowej unicestwić zbrodniczego państwa sowieckiego przyniósł w dłuższej perspektywie zabójcze dla nich skutki.

Długotrwała konfrontacja toczona na wielu płaszczyznach z blokiem sowieckim skutkowałą z czasem wypracowaniem nowej, przejściowej równowagi światowej opartej na antagonizmie bloku państw cywilizacji łacińskiej i sił (państw i organizacji) ufundowanych w oparciu o antytezę cywilizacji łacińskiej – ideologie totalitarne odwołujące się do socjalizmu w różnych odmianach. Równowaga ta jednak musiała z czasem runąć w sytuacji przesilenia związanego z załamaniem się jednej ze stron. Załamanie bloku sowieckiego zostało spowodowane presją gospodarczą, technologiczną i rozbudzeniem społecznych aspiracji wolnościowych. Ta presja była jednak wywierana również na obszarach peryferyjnych, wprowadzając poważne przewartościowania ideowe i budząc rosnące oczekiwania w zakresie standardów życia oraz wzmacniając lokalne ośrodki siły celem wykorzystania ich w konfrontacji pomiędzy blokami.



Niosło to jednakże ze sobą zasadnicze niebezpieczeństwo dla cywilizacji europejskiej, wynikające z uwolnienia terenów dotychczas zdominowanych, upodmiotowienia zamieszkujących je ludów i zmianie globalnego układu sił z przejściem Europy do strefy peryferyjnej i wykształceniem nowego centrum świata, odpowiadającego rzeczywistej sile polityczno-gospodarczej państw.

Spróbujmy zatem wskazać w punktach wyznaczniki tamtego, minionego już porządku przedkryzysowego – minionego stanu równowagi. Poszczególne wyznaczniki skonstruowane są w sposób opisowy i obejmują grupy elementów składających się na określony wycinek opisywanej rzeczywistości.

1. Europa traktowana (łącznie z USA) jako centrum świata, tworząca i eksportująca idee, kulturę, uznanie; gospodarka w układzie europejskie metropolie – zamorskie dominia, określająca wektor eksploatacji oraz podziału pracy i zysków; rozwój nowoczesnych technologii skorelowany z dominacją nauki europejskiej, ograniczony do państw europejskich i stanowiący dodatkowe narzędzie dominacji; rozstrzygające znaczenie polityki europejskiej dla całego świata.
2. Interesy państw europejskich gwarantowane stabilną dominacją (opartą na czynniku siły w różnych wymiarach – politycznym, militarnym, gospodarczym, technologicznym, organizacyjnym, kulturowym).
3. Ład walutowy oparty na złocie a następnie dolarze – uznanej walucie rezerwowej świata.
4. Demokracja (liberalna) jako najefektywniejszy ustrój polityczny, pozwalający uruchomić znaczną energię społeczną w celu zwiększenia produktywności (jako narzędzia ekspansji gospodarczej).
5. Tłumione aspiracje innych ludów o dużym potencjale przez uzależnienie od metropolii (polityczne, militarne oraz kulturowe) oraz przez zapóźnienie technologiczne, gospodarcze oraz organizacyjne (Chiny, państwa muzułmańskie, Indie, Brazylia).
6. Przyspieszony (zwłaszcza w ostatnich dekadach) rozwój gospodarczy państw europejskich oparty w głównej mierze na spekulacji finansowej.

7. Pozorny brak oczywistych, powszechnie rozumianych zagrożeń dla cywilizacji europejskiej (nawyknięcie i zadufanie wynikające z długotrwałej, obejmującej czas życia wielu pokoleń, przewagi cywilizacyjnej i dominacji geopolitycznej).

Nietrudno zauważyć, że w zasadzie wszystkie te wyznaczniki zostały zakwestionowane w warunkach kryzysu, który skupia dziś naszą uwagę.

Obecna sytuacja jednak również posiada pewne elementy wiodące, charakterystyczne, które można uznać za wyznaczniki. Spróbujmy je wymienić w podobny sposób.

1. Brak jednoznacznie ustalonego centrum światowej równowagi, odpowiednika dotychczasowych metropolii europejskich – spośród kilku aspirujących regionów na czoło wysuwa się wyraźnie region Azji Południowo-Wschodniej z Chinami, jako nowym supermocarstwem gospodarczym.
2. W państwach cywilizacji europejskiej następuje erozja podstaw aksjologicznych – ma miejsce kryzys wiary, moralności i idei, w puste miejsce przejściowo wkraczają ateizm, nihilizm i permissywizm, jednak dostrzegalne są tendencje ekspansji cywilizacji islamu, wkraczającej na tereny dotychczas wypełnione przez chrześcijaństwo. Rodzi to powoli rosnące zagrożenie dla istniejącego europejskiego porządku politycznego, a w konsekwencji dla istniejących państw europejskich.
3. Załamanie gospodarczego porządku światowego opartego na pieniądzu fiducyjnym związane z powstaniem wielkiej bańki spekulacyjnej, której przebicie oznaczać będzie znaczne zubożenie podmiotów lokujących swoje rezerwy i zasoby w tym pieniądzu oraz w wartościach pochodnych<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> Po prostu ilość pieniądza na świecie jest znacznie większa, niż ilość dóbr, które można za ten pieniądz nabyć. Ten pieniądz nie ma pokrycia, więc budowane są rozmaite konstrukcje finansowe, które utrzymują ten pieniądz w stanie chwiejnej równowagi, napędzając, tak jak rowerzysta napędza rower cały czas kręceniem pedałow, nieustającym dodrukiem pieniądza, ale w związku z tym moment, kiedy państwa nie będą w stanie dalej wprowadzić pieniądza na

4. Koniec okresu stałych wzrostów opartych na spekulacji i łatwym kredycie, jaki nastąpił kilka lat temu zmusza do zmiany metod i narzędzi wzrostu gospodarczego dla państw i gospodarek światomie dążących do utrzymania lub uzyskania dodatniego wskaźnika rozwoju. Oznacza to ograniczenie udziału instrumentów spekulacyjnych generowania zysku na rzecz wytwórczych, towarowo-usługowych.

Sytuacja obecna, określana mianem kryzysu spotęgowanego, mimo że wydaje się być przemożna, niezwykle i przytłaczająca, nie jest zapewne długotrwała. Można spodziewać się, że w przeciągu kilku, najdalej kilkunastu lat, można nawet mówić tutaj o takiej swoistej pauzie strategicznej, z którą mamy do czynienia w gospodarce światowej, zacznie się krystalizować nowy stan równowagi – nowy porządek światowy oparty na odmiennych założeniach. Nie sposób dziś może jeszcze powiedzieć, jaki na pewno ten porządek będzie, choć chciałbym, żebyśmy tutaj się nad tym zastanowili, nad możliwym kształtem takowego porządku.

Ze swojej strony chciałbym jedynie zaproponować kilka wyznaczników nowej rzeczywistości – przyszłego stanu równowagi, które wydają mi się najbardziej prawdopodobne.

1. Podstawą nowego światowego porządku będzie nowa równowaga sił oparta na czynnikach geopolitycznych, w tym na sile gospodarczej poszczególnych regionów oraz na ich obszarze wyłącznej ekspansji przestrzennej, surowcowej i rynkowej.
2. Upadek dominacji politycznej Europy i kres Pax Americana oznaczać będzie pogłębiony regres cywilizacyjny państw europejskich, zwiększoną podatność na ekspansję cywilizacyjną spoza Europy i upadek wiary we własne siły narodów europejskich. Po pewnym czasie wraz z wchodzeniem w życie dojrzałe nowych roczników, których poziom egzystencji mierzony konsumpcją będzie spadał, dojdzie do odrzucenia modelu demokracji liberalnej jako

---

rynek, czyli sprzedać własnego pieniądza, zapewniając funkcjonowanie systemu finansowego, będzie momentem kompletnego krachu gospodarczego naszej cywilizacji. Po prostu będzie momentem katastrofy gospodarczej z jaką jeszcze nie mieliśmy do czynienia i jakiej chyba sobie tak naprawdę w ogóle nie wyobrażamy.

nieefektywnego, skostniałego, skażonego ideologią lewicową, na rzecz oddolnie budowanych narodowych ruchów radykalnych postulujących odbudowę potęgi własnego państwa narodowego kosztem potencjału (głównie demograficznego) innych państw europejskich. Prowadzić to będzie do narastających napięć międzynarodowych w regionie, w szczególności do likwidacji znacznej części rozwiązań z zakresu wspólnotowego kształtowania polityki migracyjnej oraz współpracy i wymiany gospodarczej pozostałych po upadłej Unii Europejskiej (należy spodziewać się, że upadek UE, czy przyjmie formę żywiolową, czy planową, będzie jednak wiązał się z dążeniami do zachowania niektórych elementów integracji co najmniej na poziomie regionalnym).

3. Do momentu jednoznacznego przesilenia występować będzie klika rywalizujących ośrodków siły, dążących do umocnienia swojej pozycji drogą uzależnienia gospodarczego i politycznego innych (na ogół przyległych) obszarów – prawdopodobnie skutkować to będzie wybuchami regionalnych konfliktów zbrojnych o średniej skali pod względem intensywności oraz zaangażowanych sił i środków (raczej z wyłączeniem broni masowego rażenia).
4. W szczególności na obszarze Europy możliwe są wstrząsy i rewolucje społeczne związane z regresem cywilizacyjnym – Europa Zachodnia prawdopodobnie przeżywać będzie fascynację narodowymi ruchami radykalnymi o podłożu socjalno-rasistowskim w związku ze znacznym zubożeniem obywateli w stosunku do punktu wyjściowego oraz ze znacznym odsetkiem ludności pozaeuropejskiej, formatowanej religią islamską, natomiast w Europie Środkowej prawdopodobne jest ożywienie się narodowych ruchów sanacyjno-propaństwowych, ukierunkowanych na współpracę gospodarczą regionalną oraz z odległymi pozaeuropejskimi wielkimi ośrodkami siły, odwołujących się w warstwie programowej do elementów tradycjonalistycznych oraz socjalnych.<sup>13</sup>

---

<sup>13</sup> Skąd się bierze takie zróżnicowanie, takie rozróżnienie? Przede wszystkim dlatego, że my tutaj w Europie Środkowej jeszcze nie przeszliśmy pewnego frag-

5. Wraz z załamaniem się Unii Europejskiej i postępującym regresem cywilizacyjnym nastąpi odchodzenie od demokracji liberalnej, jako nieefektywnej w nowej rzeczywistości. Prawdopodobnie nastąpi ewolucja funkcjonujących systemów demokra-

---

mentu drogi rozwoju cywilizacyjnego, który przeszły społeczeństwa Europy Zachodniej, my jeszcze w większym stopniu zachowaliśmy moralność właściwą naszej cywilizacji, a zarazem mamy większe potrzeby w sanacji państwa, ponieważ dla nas to państwo jest wartością, a dla nich oczywistością, czasem zresztą niechcianą. Myśmy z tym własnym państwem, zwłaszcza ostatnio, niewiele mieli do czynienia, gdzieś ta warstwa tęsknoty za własnym państwem żyła w naszych narodach, zatem, jak przypuszczam, dla nas większe znaczenie będzie miało odzyskiwanie własnego państwa z rąk wrogiego systemu postkomunistycznego w różnych odcieniach, przepelnionego korupcją, niż działania anarchistyczne. Poza tym my właściwie nie mamy tutaj mniejszości, a jeśli już są, to mniejszości nieliczne, bliskie kulturowo i tożsame cywilizacyjnie. My nie musimy zatem, bo nie mamy po temu żadnego powodu, budować podziałów rasistowskich. Zresztą te podziały będą nie tyle „budowane”, bo to się kojarzy z planowym działaniem, co ujawniane, bo będą miały charakter samoistny, naturalny. W Europie Zachodniej jest inaczej. Europa Zachodnia w sposób naturalny była zawsze rasistowska, u nich jest to podglebie związane z kolonializmem, ale też z walką z żydostwem, z antysemityzmem, to jest tam bardzo naturalne. Tylko dlatego ostatnie dwa pokolenia w Europie Zachodniej i USA były nieco odmienne, bardziej uczulone na te wszystkie antysemityzmy, rasizmy itd., że była II wojna światowa i Niemcy wymordowali w Europie Żydów, a następnie powstał ruch antykolonialny, bo zmagając się z Sowietami nie było siły na utrzymanie w ryzach kolonii, a raczej trzeba było szukać takich rozwiązań, aby przeciągnąć ludy Trzeciego Świata na własną stronę. To się już jednak skończyło. Widać to już w sprawach bliskowschodnich w tym na przykład, jak Francuzi obecnie podchodzą do kwestii konfliktu arabsko-żydowskiego. Oni już nie mają żadnych zahamowań, żadnych kompleksów. Już kolejne pokolenia, jak można podejrzewać, będą wracały do naturalnych, egoistycznych zachowań. Co więcej, w związku z tym, że mają u siebie znaczną grupę muzułmanów, więc w naturalny sposób ci, którzy będą chcieli walczyć o własny naród, czy ratować w jakimś stopniu ten dobrobyt i tę cywilizację, to wszystko, z czego czerpali ich rodzice, będą właśnie szukali sobie wroga w tych muzułmanach i ten podział rzeczywiście będzie, jeżeli nie wyznaniowy, bo przynajmniej na razie religia chrześcijańska jest mocno passe, ale na pewno podtekst rasistowski tam się, w mojej ocenie, pojawi.

tycznych w kierunku różnych form autorytarnych z ośrodkiem władzy formowanym często niekonstytucyjnie (procesy rewolucyjne, zamachy konstytucyjne).<sup>14</sup>

6. Nastąpi wzrost znaczenia różnic regionalnych<sup>15</sup> (inne tradycje polityczne, odmienne doświadczenia historyczne, inne utrwalone tradycyjnie modele gospodarcze, różnice w mentalności społecznej i kulturze) – stąd prawdopodobnie wynikać będą odmienne w szczegółach systemy, nieco odmienne ścieżki rozwoju. Dodatkowo duże znaczenie będą miały odmienne fazy cyklu demograficznego – stanowić to będzie istotną determinantę sukcesu rozwojowego<sup>16</sup>.

Zarysowany obraz kryzysu wykracza zapewne poza jego obiegową, upowszechnioną wizję, stanowi bowiem próbę dostrzeżenia jego istoty i osadzenia go w perspektywie cywilizacyjnej. Dodatkowo uwagi dotyczące rozwoju sytuacji i stanu równowagi, jakiego można się spodziewać na końcu drogi wychodzenia z kryzysu obarczone są z natury

---

<sup>14</sup> Pozwolę sobie przy tej okazji na małą dygresję. Przypuszczam, oceniając omawianą sytuację oraz biorąc pod uwagę zarówno dotychczas obserwowane tendencje rozwoju wydarzeń, jak i dotychczasowe doświadczenia historyczne, że w ogóle ten XXI wiek, w który weszliśmy i którego pierwszą dekadę mamy już za sobą, to będzie wiek, jeśli patrzemy pod kątem ustrojowym, nie tyle konfliktu, czy konfrontacji pomiędzy systemami demokratycznymi, czy demoliberalnymi a dyktatorskimi, czy totalitarnymi, ale będzie to wiek konfrontacji republiki autorytarnej czy systemów autorytarnych zbudowanych na obywatelskiej republice z systemami totalitarnymi. Troszeczkę inny będzie zatem punkt ciężkości tej konfrontacji niż dotąd mówiono i niż niektórzy może nadal sądzą, zwłaszcza, jeśli są przyzwyczajeni do dotychczasowych schematów rozumowania.

<sup>15</sup> Przypuszczam, że będzie miał miejsce proces zamykania się niektórych państw i regionów, zarówno politycznie, jak i gospodarczo. Globalizacja przynajmniej przez pewien czas nie będzie atrakcyjna, ani efektywna gospodarczo.

<sup>16</sup> To dość oczywiste, jednak warto to powtórzyć, bo to bardzo ważne. Demografia jest zawsze argumentem funkcji sukcesu rozwojowego. Bez wysokiej dynamiki populacyjnej nie jest możliwe osiągnięcie sukcesów na żadnych polach, sukcesów traktowanych jako rozwój i ekspansja w różnych dziedzinach.

rzeczy wysoką niepewnością. Dlatego tym bardziej chciałbym zaprosić Państwa do dyskusji.

### **Michał Janiszewski**

Jestem bardzo podbudowany tym, co usłyszałem, bo to nam uświadcza, że mamy do czynienia ze zjawiskiem, które na wszystkich forach, publicystycznych, czy politycznych oraz w debatach jest niezwykle spływane, w takim stopniu, że często formułowane tam wnioski nie mają żadnego elementu styczności z istotą problemu.

Zgadzam się z tezą, że ten kryzys, z którym mamy dzisiaj do czynienia, nie pojawił się nagle, a co najwyżej nagle się ujawnił, natomiast narastał od dawna. Pojawił się w momencie tej rzeczywiście absurdalnej próby kreacji świata jednobiegunowego, a w każdym bądź razie – próby nałożenia na USA światowego przywództwa. Z oczywistych względów budowanie w taki sposób równowagi światowej było nie-realne – chociażby ze względów demograficznych. Wobec ponad 500 mln mieszkańców państw Unii Europejskiej, USA są państwem liczącym trochę ponad 300 mln, przy czym proporcje liczby ludności pochodzenia europejskiego do liczby ludności pochodzenia pozaeuropejskiego zachowują stałą tendencję spadkową, na niekorzyść tej pierwszej grupy. Można natomiast łatwo zauważyć, że już w tej chwili wektor demograficzny w USA zwraca się w stronę Ameryki Łacińskiej i Południowej.

Niebezpieczeństwa wewnątrz Europy, związane z przyrostem liczby ludności pozaeuropejskiej są ewidentne, ja natomiast upatrywałbym wielkiego niebezpieczeństwa w zjawisku parcia Afryki Północnej na Europę. Jest to, moim zdaniem, nie tylko zagrożenie hipotetyczne, ale wręcz niebezpieczeństwo bezpośrednie. Często nie zauważa się faktu, że w niektórych bardzo demokratycznych krajach niektóre wspólnoty muzułmańskie są już ulokowane, budują swoje meczety, budują swoje środowiska i nie są to wspólnoty, które będą się w tych krajach w jakikolwiek sposób asymilowały.

Oczywiście taka sytuacja, a więc parcie Afryki Północnej na Europę, ten afrykański kocioł demograficzny, który będzie szukał ujścia – bo

tam nie ma miejsca, ani pracy, ani chleba, ani niczego, co jest potrzebne dla życia i rozwoju dla tak licznej społeczności – w kierunku, gdzie jest bogactwo, a dla nich to Europa jest enklawą dobrobytu. Ja zadałem takie pytanie Panu Profesorowi Leszkowi Moczulskiemu, bo on mówi o tym niebezpieczeństwie – co będzie dalej, skoro Europa tego niebezpieczeństwa nawet nie dostrzega? Tym bardziej, że to zagrożenie się zbliża i może dojść nawet do starcia militarnego, a Europa nie jest na to przygotowana, nawet tego nie rozważa. Profesor Moczulski zauważył, że po drodze jest Izrael i to będzie pierwsze miejsce, które będzie zaatakowane. Zatem jeżeli do tego dojdzie, to prawdopodobnie tam zostanie użyta broń masowego rażenia – broń jądrowa. Po prostu Izrael nie będzie miał wyjścia. 6 mln ludzi nie przeciwstawi się w inny sposób 150 mln.

Z kolei w Europie mogą się rozpętać żywioły, np. we Francji może dojść do przejęcia władzy przez stronnictwa, które podejmą działania wymierzone w imigrantów w celu wypchnięcia ich z powrotem do Afryki. Można sobie rzeczywiście wyobrazić na tyle silne konflikty wewnętrzne, że dojdzie do sytuacji, w której obywatelstwo francuskie nie będzie gwarantowało prawa pobytu we Francji osobom pochodzenia pozaeuropejskiego.

Tutaj rzeczywiście zgadzam się z tezą, że Polska jest w tym szczęśliwym położeniu, że nie ma u nas w zasadzie problemu odmiennych etnicznie grup ludności. Zgadzam się również, że mimo różnych słabych stron, wynikających często z przyczyn historycznych o zewnętrznych źródłach, społeczeństwo polskie utrzymuje jednak żywotność narodową na dość wysokim poziomie. My mamy też jeszcze jedną przewagę nad Zachodem – koncepcję Międzymorza, czyli budowy wokół historycznych więzi i aktualnych interesów silnego regionu Europy Środkowej, tym bardziej, że nasi sąsiedzi regionalni, Białorusini, Ukraińcy, Czesi, Słowacy, co by o nich nie mówić, zachowują podobną żywotność narodową.

Zgadzam się również z tezą, że los Unii Europejskiej w obecnym kształcie jest mocno niepewny. Tym bardziej niepewny, że rozwiązania prawne funkcjonujące w UE pogłębiają w czasie kryzysu chaos i słabo-



ści systemu, uwypuklając odmienności i różnice interesów poszczególnych państw.

Zgadzam się też w kwestii integracji regionalnej. Jeśli iść tropem rozumienia narodu jako wspólnoty losu, to mimo wszelkich zaszłości region Międzymorza jest nieporównywalnie bardziej taką superwspólnotą losu niż cała Unia Europejska lub choćby Europa Zachodnia. Podobnie jest to wyraźnie widoczne w Skandynawii – cztery państwa, cztery narody, a doświadczenia historyczne, zagrożenia i interesy są niemalże tożsame. I nie ma tam znaczenia kto jest w UE, a kto w NATO – bo los jest wspólny. Oczywiście, tam są też podobne problemy – i w Oslo, i w Sztokholmie jest duża ilość ludności pochodzenia pozaeuropejskiego. Tam też powoli narastają napięcia w reakcji na emigrantów. Rosną w siłę radykalne ugrupowania antyimigranckie, ale to się nijak nie przekłada na współpracę między państwami skandynawskimi.

### **dr Marek Albinia**

Jeśli chodzi o zagrożenie z Afryki Północnej, to myślę, że obaj panowie, i Michał Janiszewski, i Profesor Leszek Moczulski mają rację. Rzeczywiście takie niebezpieczeństwo jest. Myślę natomiast, że w miarę ubożenia Europy ono będzie jednak raczej maleć, bo ekspansja muzułmanów, która wiąże się jednak przede wszystkim z przesłankami ekonomicznymi, a nie politycznymi, zwyczajnie utraci swój cel.

Z kolei Europa dzisiaj oczywiście jest bardzo słaba, ale jeżeli dojdzie do jakiegoś odrodzenia wewnętrznego na Zachodzie Europy według przedstawionego wcześniej mechanizmu, to problem mniejszości islamskiej będzie się tam zapewne rozstrzygał dość brutalnie, wręcz krwawo, co dziś może się wydawać niewyobrażalne, ale to wszystko będzie kwestią okoliczności. Tym bardziej, jeśli nastąpi w Europie głębsza przemiana stosunku do imigrantów.

Co do Izraela, to mam wątpliwości, czy rozwój sytuacji będzie taki szybki. Zdajemy sobie sprawę, że jest to żydowska wysepka w morzu arabskim, ale myślę, że może tam pojawić się również inne rozwiązanie. Rozwiązanie związane ze zmianą układu sił na Bliskim Wschodzie, ze zmianą osi konfliktów i powstaniem nowej regionalnej równowagi sił.

Proszę bowiem zauważyć, co się obecnie dzieje w Syrii. Otóż tak gdzieś mniej-więcej do lutego-marca tego roku to był wewnętrzny konflikt syryjski, trochę wspierany z zewnątrz, przy czym o ile powstańcy otrzymywali niewielkie wsparcie ze strony islamistów z innych państw, natomiast po stronie assadowskiej pojawiali się sporadycznie Irańczycy, czy jacyś rosyjscy specjaliści wojskowi, nawet dwóch takich specjalistów ujętych przez powstańców wymieniono kilka miesięcy temu na sporą grupę więźniów politycznych, więc ten konflikt był względnie izolowany. Co się natomiast stało z grubsza na przełomie lutego i marca – otóż bardzo słabnący, przegrywający wojnę, powoli, ale systematycznie, Assad sięgnął po siły zewnętrzne, po wsparcie Hezbollahu i od miesiąca w środkowej i południowej Syrii uczestniczy w walkach w takiej lub innej formie kilkanaście tysięcy żołnierzy, czy bojowników Hezbollahu. Codziennie, jak się czyta relacje na anglojęzycznych stronach państw arabskich, można się dowiedzieć, że w Syrii ginie kilkudziesięciu powstańców, kilkudziesięciu żołnierzy i członków assadowskich milicji, ale również od kilku do kilkunastu trupów żołnierzy Hezbollahu przewożone jest każdego dnia do Libanu. Dane są codziennie nieco inne, to każdorazowo wiąże się z aktualnym natężeniem walk, jednak widać, że wysiłek zbrojny stron jest spory i ten konflikt już nie jest lokalny, on już jest toczony według innego schematu.

Można zarazem zauważyć, wspominał też o tym wcześniej Pan dr Andrzej Zapałowski w kontekście Rosji i Kaukazu, że w potęgę rośnie od dłuższego już czasu Turcja, jako mocarstwo regionalne. Robi to zresztą bardzo konsekwentnie i racjonalnie, trzeba to podkreślić – w czasie konfliktu irackiego 2003 roku Turcja wydusiła ogromną pomoc finansową nie przelewając ani kropli własnej krwi i nie wpuszczając Amerykanów za bardzo na swój teren, bo jedynie zezwalając na przeloty; czyli można powiedzieć, że osiągnęła tę pomoc i amerykańskie zaangażowanie w zamian za neutralność.

Z kolei proszę spojrzeć, co Turcja robi obecnie – mianowicie przesuwa swoją granicę bezpieczeństwa na południe, wchodząc na tereny dotychczas kurdyjskie. Turcja zawarła niedawno z Kurdami porozumienie, które weszło w życie dwa-trzy dni temu. Na mocy tego porozu-

mienia kurdyjskie oddziały ewakuują się z terenu Turcji do północnego Iraku. Wychodzą z Turcji zwarte, uzbrojone oddziały. Pamiętajmy, że w 1999 roku podobne porozumienie nie doszło do skutku, bo Turcy nie zgodzili się na przemieszczanie oddziałów uzbrojonych, dziś to idą zorganizowane, uzbrojone oddziały, można ich zobaczyć na zdjęciach w internecie – uzbrojone ładne, roześmiane dziewczyny i chłopcy, maszerujący przez góry na południe. Co to powoduje – otóż proszę zwrócić uwagę, że za oddziałami zbrojnymi emigrują najbardziej aktywne elementy, a tak naprawdę przesuwają się na południe ludność kurdyjska. To jest oczywiście proces, on się nie skończy w ciągu tygodnia, ale w miarę jak oddziały kurdyjskie z Turcji przemieszczają się będą na południe, wzmacniając siły kurdyjskie w północnym Iraku w wojnie domowej, która już się toczy, choć o tym się jeszcze otwarcie nie mówi, i będzie skutkować podziałem Iraku, to Turcja zyskuje na tym bardzo wiele, bowiem bez jednego wystrzału przesuwają granicę etniczną, a tak naprawdę granicę bezpieczeństwa znacznie na południe. Oczywiście można przypuszczać, że na gruzach Iraku powstanie Kurdystan, ale on już zagrożeniem dla Turcji nie będzie, bowiem będzie zbyt uwikłany w walkę o przetrwanie przeciw Iranowi i równie wrogim idei niepodległego Kurdystanu państwom i ruchom arabskim.

Teraz wracając do Syrii – proszę zauważyć, że tam coraz wyraźniej rysuje się konflikt szyicko-sunnicki i ten konflikt się rozszerza, bo po stronie Assada obok najemników rosyjskich walczą różne grupy szyickie – ochotnicy, czy najemnicy szyiccy z Iraku, z Libanu, Hezbollah szyicki, ale również oddziały specjalne z szyickiego Iranu. A po stronie powstańców, których obecnym formalnym przywódcą, jakby prezydentem na uchodźstwie, urzędującym w Turcji, jest chrześcijanin syryjski, a zarazem wieloletni lewicujący opozycjonista, walczą sunniccy ochotnicy z sąsiednich krajów arabskich, z Iraku, z Jordanii, z Libii, ale też z Europy. Jest to bardzo korzystne dla Izraela i tak naprawdę może zmienić jego położenie i perspektywy istnienia, bowiem w miarę eskalacji konfliktu szyicko-sunnickiego Izrael będzie w coraz mniejszym stopniu głównym, dyżurnym wrogiem świata arabskiego, który nie tylko w tej, ale i w innych sprawach będzie niejednolity, podzielony.

Proszę nawet na to spojrzeć w skali mikro – przez długie lata bardzo uciążliwym przeciwnikiem Izraela był Hezbollah, a właściwie jego siły zbrojne. To było około 50 tysięcy żołnierzy dobrze wyekwipowanej, uzbrojonej i wyszkolonej do obrony terytorium oraz dywersji lekkiej piechoty, dysponującej własnymi oddziałami specjalnymi. Kilka lat temu w południowym Libanie te siły zatrzymały ofensywę doskonałej przecież armii Izraela, dysponującej zarazem wielokrotną przewagą militarną. Wtedy Hezbollah był u szczytu potęgi, cieszył się uznaniem i podziwem świata arabskiego, stanowił dla Izraela stałe zagrożenie. Dzisiaj to zagrożenie znika, Hezbollah włączając się całym potencjałem do wojny przeciwko powstańcom syryjskim nie tylko występuje zbrojnie przeciwko sunnitom jako takim, narażając się na wystąpienie libańskich sunnitów, skutkujące rozszerzeniem wojny syryjskiej na Liban, ale znacznie osłabia swój potencjał militarny, którego być może nie będzie w stanie już nigdy odtworzyć. Z jednej strony bowiem te oddziały lekkiej piechoty szkolone są do obrony terytorium i dywersji, a nie będąc dostatecznie przygotowane do prowadzenia natarcia, używane jako piechota zmechanizowana w lokalnych działaniach ofensywnych przeciw umocnionym, zdeterminowanym i znającym własny teren powstańcom, ponoszą ogromne straty osobowe mimo wsparcia sprzętu ciężkiego. Z drugiej strony, po klęsce Assada nie tylko utracą jednego z protektorów, ale zyskają wokół zwarty krąg śmiertelnych wrogów.

### **dr Andrzej Zapałowski**

Nie zgodziłbym się z tezą, że Europa doszła do kresu swojej ekspansji, myślę, że jest ona równie nieprawdziwa, jak niegdyś teza Fukuyamy o kresie historii. Myślę, że Europa jest w stanie pewnej zapaści, ale ze względu na położenie, ze względów cywilizacyjnych itd. Europa za jakiś czas wykorzysta jakąś pauzę strategiczną i będzie starała się odzyskać siły, aczkolwiek należy zaznaczyć, iż cały czas próbuje.

Mówiąc Europa mam na myśli kontynent, niezależnie jaki byłby układ wewnętrzny. Przecież tak naprawdę Europa dokonuje rywalizacji z Japonią i Chinami w rekolonizacji Afryki. Przecież nawet Polska się

w tę rywalizację leciutko włącza. To jest gra o wszystko, gra zaczyna być coraz bardziej bezwzględna. Jest to tak naprawdę jedyny kontynent, gdzie jest pole konfrontacji gospodarczej.

Odnosząc się do tezy o globalnej skali kryzysu, to można oczywiście dyskutować czy jest to globalny kryzys, czy jest to globalne przesuwanie się wpływów gospodarczych, bo gdzieś jest kryzys, a gdzieś jest rozwój. Czy to nie jest efekt rywalizacji gospodarczej i w pewnym momencie jak w poprzednich latach zaniechania niektórych procesów w państwach europejskich i USA, co zostało wykorzystane przez Azję. Było to bardzo nieroztropne, gdy Unia Europejska skoncentrowała się na budowaniu quasi państwowości w dużym stopniu poprzez elementy administracyjne kosztem zabezpieczenia swojego pola gospodarczego. Bardzo zręcznie to wykorzystano i wymanewrowano Europę oraz USA.

Kolejna rzecz to ekspansja islamu. Demografia Afryki subsaharyjskiej pokazuje, że z jednej strony gdzieś ta ludność musi się pomieścić, a z drugiej strony nie ma tam możliwości na życie na poziomie który kreują media, czyli oglądanym, w zachodnich programach w telewizji. W swoich krajach nie mają szansy na takie życie, a w Europie tak, więc wybierają emigrację.

Obserwując życie tej społeczności widzimy jak drugie, czy trzecie pokolenie imigrantów islamskich bardzo się radykalizuje i to jest poniekąd także baza dla fundamentalizmu islamskiego w Europie. Problem ten obserwujemy we Francji, w Niemczech czy też w Wielkiej Brytanii. Musimy wszystko w Polsce zrobić, aby nie dopuścić Islamu do naszego kraju, może trzeba, mówiąc żartem, iść w tym kierunku, co Japonia, aby konstytucyjnie ograniczyć wpływy niechrześcijańskie. Oczywiście jest to z mojej strony tylko prowokacja intelektualna.

Kolejna sprawa – zgadzam się, że świat będzie zamykał się we własnych blokach, bo nie wyobrażam sobie możliwości rywalizacji na przykład w Azji, kiedy umocnią się tam Chiny i porozumieją się odnośnie status quo z sąsiadującymi państwami.

Zgadzam się też, że Europa zachowa niektóre formy współdziałania, niezależnie od tego, co się politycznie stanie z Unią Europejską. Nie

wyobrażam sobie, aby dzisiaj Niemiec, Czech czy Francuz stał w kolejkach na granicy. Po prostu pewne instytucje pozostaną, ja myślę, że dużo dobrego ducha wlałoby porozumienie NAFTA – UE i skoncentrowanie się przede wszystkim na gospodarce, a odejście od absurdów budowy administracyjnie quasi państwa, co mogłoby bardzo pomóc Europie.

Zgadzam się również, że nastąpi uwypuklenie różnic w poszczególnych regionach. Myślę, że nastąpi tutaj wchłonięcie Rosji przez układ UE – USA. Rosjanie muszą bowiem gdzieś się przytulić, ponieważ nie są na tyle silni demograficznie, aby stanowić dzisiaj w świecie osobny podmiot, który się zamknie pomiędzy układem azjatyckim a zachodnioeuropejsko-amerykańskim. Zamknięcie się przy 50% dochodach do budżetu ze sprzedawanych surowców, to dla nich śmierć. Oni muszą się przyłączyć do kogoś.

### **dr Marek Albinia**

Co do tej rekolonizacji Afryki, to ja mam obiekcje. Rzeczywiście, zaangażowanie, może nie tyle samej Unii Europejskiej, co niektórych państw europejskich, tradycyjnie kolonizujących wcześniej Afrykę, w powstrzymanie, czy to wprost Chińczyków z ich interesami gospodarczymi, czy też ekspansji islamu, to oczywiście ma miejsce. Ostatnio toczone były tam dwie niewielkie, lokalne wojny, w których w różnym stopniu uczestniczyły wojska europejskie, głównie zresztą francuskie. Niemniej przypuszczam, że jest to raczej skazane na niepowodzenie. W mojej ocenie Europa nie ma bowiem obecnie nawet takich sił, nawet jeżeli mowa wyłącznie o sile militarnej, ale w ogóle, brakuje Europie sił witalnych do przeprowadzenia takiego zamierzenia, żeby na dłuższą metę podjąć na obcym terenie, w Afryce, konfrontację, która by miała na celu restytucję pewnego porządku politycznego w tych państwach. Nawet jeżeli miałyby to być konfrontacja jedynie z ugrupowaniami islamskimi działającymi na tamtym terenie, których koszt działania – patrząc na to wyłącznie od strony logistycznej – zatem ten koszt działania tych ugrupowań na tych terenach jest niewspółmiernie niski w stosunku do tego, co

musiałyby zaangażować i ponosić państwa europejskie na ten cel. A proszę zauważyć, że państwa są w sytuacji bardzo złej gospodarczo i korzyści płynące z ich interwencji w Afryce oczywiście są, ale te korzyści widzi jedynie wąska grupa ludzi zainteresowanych. Natomiast w sytuacji głębokiego kryzysu gospodarczego i rozkładu Europy, być może również rozkładu niektórych państw, będzie trudno rządowi przekonać swoje społeczeństwa do większego zaangażowania na obcym kontynencie w niezrozumiałe wojny i prawdopodobnie właśnie dlatego to się skończy klęską w dłuższej perspektywie.

Oczywiście zgadzam się z tym, że przesunięcie w skali globalnej stref wpływów będzie nowym stanem równowagi. Pozwoliłem sobie natomiast posłużyć się pojęciem nowego stanu równowagi, ponieważ jest to ten stan docelowy, do którego zmierzamy.

Czy Rosja będzie w stanie zbudować własny blok geopolityczny? Myślę, że nie i tutaj zgadzam się, że przyczyną tej niemożności jest stosunek sił i skala potencjałów ośrodków, które realnie będą nowy stan równowagi formowały. Dla układu politycznego budowanego wokół Rosji tam nie ma miejsca. Natomiast co do oceny możliwości samej Rosji, to tutaj zgadzam się z Profesorem Moczulskim, który zwrócił uwagę na to, że Rosja jest *trupem demograficznym*. Uważam, że Rosja jest państwem przegranym, państwem bez przyszłości. Właściwie, w perspektywie kilku lat, naszym zadaniem, jeżeli już tak mówimy od strony operacyjnej, od strony prowadzenia działań politycznych, to naszym zadaniem jest powstrzymać ekspansję Rosji w Europie Wschodniej. Jeżeli uda się przeciągnąć okres wchodzenia Rosji na te tereny, to dojdzie do sytuacji, w której Rosja stanie się tak słaba, że to my będziemy mogli uczestniczyć w kolonizacji Rosji. Może ten wniosek wydaje się komuś dzisiaj na wyrost, zbyt odległy od obecnej sytuacji, ale proszę pamiętać o jakiej perspektywie mówimy i proszę też mieć na uwadze obecną dynamikę zmian politycznych na świecie.

Spójrzcie też Państwo na to od strony geopolitycznej. Polska znajduje się w środku Europy i mamy określony potencjał. Nie jest on zbyt wielki, może być natomiast wzmocniony przez potencjał niektórych

państw z naszego regionu. Mówimy w Polsce krytycznie o Białorusi i uważamy Prezydenta Łukaszenkę nieomal za szaleńca. Ale to jest poważny polityk, który racjonalnie realizuje własne interesy. Przypuszczam, że w perspektywie pokolenia dojdzie tam do jakiejś sukcesji, ale to nic nie zmieni. Polska nie powinna się nadmiernie w to angażować, ingerować w te kwestie – tutaj polityka rządu Platformy Obywatelskiej była oczywiście fatalna. Polityka poprzedników też nie była nadzwyczajna, bo chociaż tam były próby ułożenia sobie z Łukaszenką jakiegoś *modus vivendi*, to one też chybiły.

Inny bardzo poważny ośrodek decyzyjny na wschodzie, ośrodek władzy politycznej, to jest ośrodek w tej chwili zbliżony do Prezydenta Janukowycza, ale generalnie tu chodzi o grupę oligarchów ukraińskich. To są poważni ludzie, którzy poważnie patrzą na politykę. Oni nie wchodzą w awantury, realizują swoje interesy gospodarcze, tworzą fakty dokonane, budują pewną całość polityczną.

Proszę więc zauważyć, że to są takie elementy względnie stałe: my, Białoruś, Ukraina. Natomiast patrząc na szerszy układ przestrzenny, a właściwie – geopolityczny, to niestabilny jest Zachód, niestabilnym elementem jest też Rosja. Jeżeli uda nam się przejść przez te kilka lat – może dziesięć, jak to szacuje Pan dr Andrzej Zapałowski, zgadzam się w zupełności, myślę, że taka jest właśnie perspektywa pauzy strategicznej dla Rosji – to my będziemy mieli potencjał, jeżeli go zorganizujemy w tym czasie jako państwo, wraz z sojusznikami, partnerami regionalnymi, dostateczny potencjał, aby wchodzić do Rosji z naszymi interesami. Nazwałem to kolonizacją i to jest oczywiście złe słowo, budzi bowiem niestosowne skojarzenia, ale uważam, że my będziemy w stanie wówczas zagospodarować przestrzeń z jednej strony, co najmniej z jednej strony naszego państwa. Z jednej, bo być może jeszcze wtedy Niemcy będą na tyle silne, że tam u nich nie będziemy mogli swobodnie realizować swoich interesów, ani dyktować swoich warunków, raczej oni będą nadal mieli przewagę nad nami. Natomiast na wschód będziemy mogli wówczas wchodzić co najmniej gospodarczo, a być może kulturowo, co jest elementem ekspansji dużo bardziej trwałym, niż gospodarka.



### **dr Andrzej Zapałowski**

Zwróciłbym jednak uwagę w kontekście Afryki na zmianę strategii bezpieczeństwa Niemiec którą wdrożono dwa lata temu. Niemcy wprost definiują, że w 2035 roku wyczerpią się w Europie zasoby surowcowe. W związku z tym, jeżeli niemiecka gospodarka ma być w pierwszej piątce gospodarek światowych, to Niemcy muszą zabezpieczyć swoje interesy, a w związku z tym należy zmienić strukturę sił zbrojnych i Niemcy w tej chwili budują olbrzymią armię ekspedycyjną, kosztem dużych związków sił lądowych.

To samo dzieje się we Francji, natomiast Wielka Brytania pozostaje obecnie trochę w tyle. Natomiast jeżeli odnosimy się do Rosji, to ja uważam, że poprzez jakąś koegzystencję z Rosją musimy przeczekać tę pauzę strategiczną – nie w konfrontacji, ale w jakiejś formie właśnie koegzystencji – ażeby później móc uczynić to, co przedstawił Pan dr Marek Albiniak, bo ta koncepcja również mi się podoba.

### **dr Andrzej Anusz**

Chciałbym pociągnąć ten wątek pauzy strategicznej, bo uważam, że to jest bardzo istotne. Symptomatyczne, że ta kwestia została sformułowana zupełnie niezależnie, najpierw w referacie Pana dr Andrzeja Zapałowskiego, a następnie w referacie Pana dr Marka Albiniaka, tu może w nieco szerszym kontekście, ale to się ściśle ze sobą wiąże, to jest ten sam wątek naszych rozważań.

Chciałbym spróbować, zgadzając się zasadniczo z tezami przedstawionymi w referacie wprowadzającym, znaleźć wśród nich potencjalnie pozytywne elementy, które pomogą nam uzyskać więcej czasu, pozwolą przedłużyć tę sytuację niedokonaną, w której się znajdujemy, do momentu, gdy zakończy się pauza strategiczna dla Rosji, bo w obecnej chwili jesteśmy w skrajnie niekorzystnej sytuacji, a przy tej dynamice rozwoju sytuacji i bez żadnej zmiany tendencji możemy tego momentu nie doczekać. Spróbuję moje refleksje przedstawić w punktach, w postaci problemów.

Po pierwsze jest to kwestia Kościoła Katolickiego. Dostrzegam tutaj duży potencjał szansy w sensie cywilizacyjnym. Ważne jest zauwa-

żenie przesunięcia punktu ciężenia Kościoła Katolickiego z Europy do Ameryki Południowej – tam obecnie mamy do czynienia z obszarem najwyższej witalności Kościoła, z rezerwuarem jego sił żywotnych – to jest przede wszystkim Brazylia, szczególnie w kontekście gospodarczym, ale też Afryka, gdzie dochodzi do coraz ostrzejszej konfrontacji z napierającym islamem. Paradoksalnie może w Afryce ta konfrontacja będzie wcześniejsza i ostrzejsza niż w Europie, która może jest bardziej eksponowana i dla nas widoczna, ale tamta konfrontacja w Afryce jest coraz ostrzejsza a dynamika radykalizacji i eskalacji jest bardzo duża. Oczywiście trzeba też dodać, że Afryka to również inne konfesje chrześcijańskie i siłą rzeczy one również biorą udział w tej konfrontacji. Natomiast w sensie cywilizacyjnym ten obszary jest to duży potencjał cywilizacyjny szczególnie w kontekście do laicyzującej się Europy. Z tego punktu widzenia jest to ważny element, można symbolicznie powiedzieć, że trzecia część świata mówi po hiszpańsku.

Po drugie, jeśli jesteśmy przy sprawach religii, na pewno będzie dochodziło do nieuniknionego w obecnej sytuacji, coraz wyraźniejszego sojuszu pomiędzy prawosławiem a Kościołem Katolickim i innymi kościołami chrześcijańskimi. Co do tego nie mam żadnej wątpliwości, chociaż tutaj odczuwam pewien dysonans w ocenie tego zjawiska, nie sie ono bowiem z punktu widzenia polskiego pewne zagrożenia, ale zarazem w przypadku ekspansji islamskiej oraz postępującej laicyzacji wzmacnia nasz potencjał cywilizacyjny.

Po trzecie chciałbym zwrócić uwagę na Chiny. Tutaj interesujące jest myślenie Amerykanów i ich wielka nadzieja, jak dotąd płonna, ale Amerykanie cały czas na nią grają, polegająca na tym, że w pewnym momencie dojdzie w Chinach do tego, że ci pracujący tam za przysłowiową miskę ryżu ludzie zbuntują się, że dojdzie do pewnego przesilenia na tle ekonomicznym, bo ci ludzie będą chcieli zarabiać więcej i żyć na dużo wyższym poziomie, niż ma to miejsce obecnie, że będą żądali wyższych standardów życia, że zaczną odwoływać się do pewnych zachodnich osiągnięć cywilizacyjnych i to wymusi na władzach chińskich pewien proces demokratyzacji i polityki do wewnątrz.

Docelowo to miałyby ograniczyć ekspansję Chin, które zmuszone zostaną w większym stopniu zajmować się kwestiami wewnętrznymi, zatem wzmocnią wektor polityczny skierowany do wewnątrz kosztem części energii przeznaczanej dotąd na politykę zewnętrzną. Tym bardziej, że w Chinach, tu można się odwołać do przykładu ukraińskich oligarchów, mamy również do czynienia z pokoleniem książątek przejmujących w ramach sukcesji pokoleniowej władzę w Chinach, które będzie w większym stopniu zainteresowane stabilizacją gwarantującą im korzystanie z uzyskanej pozycji politycznej i ekonomicznej – w grońie obecnego ścisłego kierownictwa nominalnie Komunistycznej Partii Chin znajduje się wielu, powyżej 10, miliardów – niż zawsze ryzykowną ekspansją.

I ostatni element, który bym tu dostrzegał, to są wielkie korporacje, które mogą pełnić rolę stabilizującą, chcąc zabezpieczyć utrzymywanie stałych zwrotów ze swoich inwestycji. Przechodząc teraz na poziom strategiczny i patrząc na to w perspektywie cywilizacyjnej, zarazem po części przez pryzmat koncepcji amerykańskich, czyli również tego, o czym ostatnio pisał Brzeziński – o nadziei związanej ze zwróceniem polityki Chin do wewnątrz, chciałbym zwrócić uwagę na te elementy, które mają wpływ na równowagę strategiczną. To przede wszystkim utrzymanie sojuszu USA z Japonią, utrzymanie Korei Południowej i rozgrywka pomiędzy USA a Chinami o Koreę Północną.

### **dr Marek Albiński**

Pozwolę sobie odnieść się do przedstawionych przez Pana dra Andrzeja Anusza refleksji po kolei. Jeśli chodzi o przesuwanie się punktu ciężkości Kościoła Katolickiego do Ameryki Południowej to zgadzam się oczywiście, że jest to niezwykle ważne zjawisko dla cywilizacji europejskiej, szczególnie w tym sensie, że otrzymuje nasza cywilizacja potężny element wsparcia, z którego będzie mogła z czasem korzystać, czy to w kulturze, czy gospodarce. Jest to zjawisko o bardzo pozytywnym znaczeniu dla naszej sytuacji.

Zgadzam się również, że Kościół Katolicki i Cerkiew Prawosławna będą dążyć do zbliżenia i zacieśnienia współpracy, tutaj zostanie wypra-

cowana docelowo taka formuła współpracy pomiędzy konfesjami, aczkolwiek wątpię, ażeby miało to charakter pełnej integracji, pozostanie silnie zarysowana odrębność kościołów.

Jeśli chodzi o Chiny, to skłaniałbym się ku przekonaniu, że wzrost poziomu życia oraz zamożności mieszkańców, który powoli następuje i będzie następował w dalszym ciągu, zmieni trochę agresywność ekspansji gospodarczej Chin, ale przede wszystkim on tę gospodarkę ustabilizuje. Będzie to do pewnego stopnia, z całym szacunkiem dla skali i odmienności kulturowej, przypominać drogę rozwoju gospodarczego USA. Chciałbym tutaj odwołać się do jednej z naszych wcześniejszych dyskusji i przypomnieć ocenę gospodarki amerykańskiej. Tam padał taki argument, że USA owszem, są uzależnione od Chin i w jakiejś mierze od wymiany handlowej z Azją, ale nie będzie katastrofy dla USA nawet jeżeli Chiny w pewnym momencie zdecydują się zbyć rezerwy dolarowe i ograniczą wymianę handlową, bowiem gospodarka amerykańska jest rynkiem nasyconym, nie uzależnionym krańcowo od importu, a zarazem na tyle obszernym, że potrafiącym zagospodarować znaczną część własnej produkcji. Można ten argument rynku nasyconego odwrócić, w tym sensie, że Chiny również nie są od USA bardzo uzależnione i w miarę jak będzie się stabilizował ten rynek i wzrastać konsumpcja w Chinach to zbyt towarów i usług na zewnątrz rynku chińskiego, chociaż nadal istotny, to już nie będzie kwestią o żywotnym znaczeniu dla gospodarki tak, że Chiny będą sobie w stanie łatwiej poradzić w sytuacji ograniczenia możliwości eksportu towarów. Czy Chiny będą natomiast bezpośrednim zagrożeniem militarnym? Chiny na pewno będą zawsze szukały drogi ekspansji w kierunku północnym, dla nas akurat to jest perspektywa nie najgorsza, natomiast nie sądzę, aby Chiny posunęły się do działań agresywnych o charakterze militarnym. Do takich działań mogło by dojść dopiero w przypadku załamania się państwa rosyjskiego za kilkanaście lat. Jeżeli państwo rosyjskie utraci kontrolę nad terenami azjatyckimi, to być może tak, w jakiejś formule, niekoniecznie w formule oficjalnej, państwowej, bo przecież takie przedsięwzięcia realizuje się na różne sposoby, może dojść do takich działań.

Kwestia następna – korporacje międzynarodowe, głównie amerykańskie, są na pewno instrumentem polityki. One mają na pewno znaczenie w tym sensie, że dopóki obowiązują reguły czasu globalizacji, dopóki jest dość swobodny przepływ towarów, pieniądza, czy raczej kapitału, dopóki dolar jest traktowany jako waluta rezerwowa świata, to te korporacje dominują na rynku międzynarodowym. W miarę jak to się będzie zmieniało, jak sytuacja gospodarcza będzie ewoluować w kierunku zamykania się poszczególnych regionów we własnych blokach, to znaczenie tych korporacji będzie prawdopodobnie maleć.

Co do sojuszu z Japonią to jest to sprawa dla Amerykanów absolutnie kluczowa. Azja Południowo-Wschodnia, Chiny, region Pacyfiku to jest w tej chwili priorytet bezwzględny amerykańskiej polityki zagranicznej i wydaje mi się, że wszystkie inne kwestie są pochodną tego głównego celu.

Czy Korea Północna będzie odgrywać istotną rolę jako zagrożenie? Sama Korea Północna ma spory regionalny potencjał zagrożenia, ale tak naprawdę jeśli nawet posiadałaby jakieś środki przenoszenia broni jądrowej, które mogłyby realnie zagrozić, powiedzmy, amerykańskim Hawajom, to z jednej strony, byłyby to co najwyżej pojedyncze pociągi, które najpewniej zostałyby odpowiednio wcześniej przechwycone, a po drugie USA dysponuje na tyle silnym potencjałem obronnym, że nie byłoby to poważne zagrożenie. Korea Północna to raczej zagrożenie regionalne i wielki kłopot dla wszystkich. Zobaczmy bowiem, czym to państwo jest naprawdę – to ustrojowy relik, państwo niewydolne zupełnie gospodarczo. Ostatnio prowadzona, bardzo agresywna polityka Korei Północnej wynika po prostu z tej bardzo trudnej sytuacji gospodarczej oraz nakładającego się na nią problemu sukcesji, gdzie nowy przywódca nie jest zwyczajnie chyba pewien lojalności swoich najbliższych współpracowników, w tym bliskich krewnych, jak również generalicji, którą zresztą dość skutecznie usuwa, wytwarzając zarazem atmosferę zewnętrznego zagrożenia. Do czego to doprowadzi? Najpewniej do tego, że za jakiś czas Korea Północna, po ustabilizowaniu centrum władzy, znowu poprosi Zachód o pomoc gospodarczą w ryżu i pewnie tę pomoc otrzyma na jakichś warun-

kach. Nie sędę, aby to było jakoś bardzo istotne realnie dla USA. Uważam, że bardziej istotna jest kwestia ekspansji Chin w Afryce, bo to będzie niosło realne skutki gospodarcze. Także podzielam tutaj przekonanie Pana dra Andrzeja Anusza, że USA będzie utrzymywać swoje sojusze z Japonią i Koreą Południową i tam nie dojdzie do żadnych większych zmian.

### **Kazimierz Wilk**

Zacznę od kwestii ogólnej. Istnieje w Polsce, ale też w ogóle na Zachodzie taka tendencja do podejmowania i prowadzenia różnych subtelnych gier z Rosją. Wynika to z fałszywej projekcji istoty Rosji i obecnego państwa rosyjskiego, która jest umiejętnie suflowana na Zachodzie przez Kreml i rozliczne jego instytucje. To jest w mojej ocenie zupełnie fałszywa, wręcz samobójcza ścieżka i ja bardzo przestrzegam przed jej podejmowaniem. Po prostu Rosja nie może być partnerem w takich grach, bowiem nie uznaje ona ich reguł. Dla Europejczyka ukształtowanego w kulturze łacińskiej jest to trudne do przyjęcia, ale trzeba na to spojrzeć realnie – są na świecie siły nie należące do naszej cywilizacji, wrogie naszej cywilizacji i nie przyjmujące naszych reguł postępowania i naszej moralności. I Rosja do tych sił należy – polityczna Rosja to wyznawcy szulerki, nienawiści i podboju, nawet za cenę powszechnej destrukcji i samozagłady. Dopóki to się nie zmieni, dopóki Rosja nie stanie się normalną republiką, a to wymagałoby zupełnie zasadniczej zmiany, dopóty wszelki tego rodzaju flirt z Rosją jest przeciwnie skuteczny a nawet samobójczy. Kolejna sprawa to relacja pomiędzy islamem a chrześcijaństwem.

Wiemy, że Kościół katolicki rozpoczął rozmowy z żydami. Uważam, że byłoby wskazane, aby takie rozmowy prowadzić również z muzułmanami, z islamem. Nie wiemy bowiem, jak sytuacja polityczna będzie się kształtować w pewnej perspektywie, wiemy jednak, że pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami, podobnie jak pomiędzy chrześcijanami a żydami są kwestie sporne a nawet rachunki krzywd, które wymagają, jeśli nie jakiegoś uregulowania, to w każdym razie umorzenia, wyzerowania bilansu jako podwaliny pod przyjazne re-

lacje. To są różne sprawy problematyczne, nawet można sięgnąć tu po przykład Wypraw Krzyżowych, który w świecie islamskim nadal budzi pewne emocje. Obawiam się, że jeśli nie będzie tutaj dialogu, to taki stan rzeczy będzie naturalnym zarzewiem wojny w sytuacji dla naszej cywilizacji demograficznie bardzo niekorzystnej. Tym bardziej, że zagrożone w swoim istnieniu państwo Izrael, będące bardzo wpływowym graczem międzynarodowym, może być zainteresowane w rozszerzeniu konfliktu i na Europę.

I jeszcze chciałbym się odnieść do poruszonej kwestii dotyczącej schyłku dominacji modelu demokracji liberalnej, czy systemu demokratycznego w wydaniu europejskim w ogóle. Myślę, że to jest teza trafna. Widzę tego pewne symptomy w obecnej retoryce wiodących państw przedstawiających swoje agresywne działania wyimaginowaną „wojną z terroryzmem”, tak jakby określone zjawisko mogło być świadomym podmiotem prowadzonych działań. Za tą retoryką kryje się wprost dążenie do ograniczenia swobód obywatelskich, nie dlatego, że głównym zagrożeniem są ci islamiści podkładający bomby i wykrzykujący *Allach Akbar*, ale dlatego, że wielkie koncerny i oligarchowie w niektórych państwach coraz bardziej boją się obywateli i chcieliby ich przekształcić w bezsilnych, podporządkowanych władzy pół-niewolników a pół-konsumentów.

A na koniec proponowałbym rozważyć taką kwestię. To wszystko, o czym tu mówimy ma pewien wspólny mianownik. Tym mianownikiem, o czym już wspominali moi przedmówcy, jest poważny problem z załamywaniem się systemu wartości naszej cywilizacji, załamywaniem się moralności, która tworzyła podwaliny naszej cywilizacji. Liczy się jedynie pieniądz, konsumpcja, zbyt i zysk, nie ma znaczenia gospodarka, jako narzędzie zaspokajania potrzeb człowieka i sam człowiek, jako istota pełna, a więc zbudowana ze sfery materii i sfery ducha, bez której nie ma człowieczeństwa. I ludzie to wszystko widzą, nawet jeśli może nie potrafią tego jeszcze nazwać. A jaka jest tego konsekwencja – narastające rozprzężenie, ale też parcie do konfrontacji zwieńczone wojną powszechną, która wielu na świecie jawi się rozwiązaniem sytuacji kryzysu gospodarczego.

### **dr Marek Albinia**

Trochę trudno mi się odnosić do kwestii ekumenicznych. Kościół Katolicki jest kościołem hierarchicznym, jego głową jest Papież. Na czele kościołów prawosławnych również stoją przywódcy – patriarchowie. Mamy tam Patriarchę Kijowa, czy Patriarchę Moskwy. Oczywiście, te rozmowy nie są proste, ale mogą się toczyć w dość jasnym układzie instytucjonalnym, na zasadzie porozumiewania się organu z organem. Natomiast islam zorganizowany jest nieco w inny sposób. Tam nie ma takiej klasycznej hierarchii, nie ma tam jednego, powszechnie uznanego organu, który mógłby być podmiotem dialogu. Trudno zatem mówić o jakimś formalnym porozumieniu kościołów, których stroną byłby islam. natomiast oczywiście, począwszy co najmniej od pontyfikatu Jana Pawła II Kościół Katolicki prowadzi bardzo szeroki dialog, w którym uczestniczą różne konfesje i różne odrębne wyznania. Nie sądzę, aby ich skutkiem mógłby być jakiś dokument czy porozumienie o wspólnym, czy skoordynowanym działaniu, bo nie taki jest zresztą chyba cel tego dialogu. Jednakowoż oczywiście ten dialog może skutkować lepszymi relacjami pomiędzy różnymi grupami wiernych oraz większą skłonnością do poznania i współakceptacji w laicyzującym się świecie Zachodu.

Natomiast Pan Kazimierz Wilk poruszył tu bardzo ważną kwestię, a mianowicie problem Krucjat. Dla Europejczyków nie ma on już żadnego znaczenie. Ot, po prostu przed wieloma wiekami miało miejsce takie wydarzenie, cywilizacja europejska weszła na obszar Bliskiego Wschodu, zbudowała tam silne przyczółki, które przetrwały blisko 200 lat, po czym, wyparta militarnie, opuściła Bliski Wschód. Działanie to było śmiałe w zamyśle, ale dość nieudolnie zrealizowane, konflikty wewnętrzne marnotrawiły rozmach przedsięwzięcia i energię w nie wkładaną, co doprowadziło finalnie do fiaska. I tyle, nikt już w Europie do tego nie wraca, nie rozdziera szat nad zmarnowaną szansą, nie żąda zemsty. Dla Europy nie niesie to trwałych skutków, poza tym, że utraciliśmy tam znaczną populację chrześcijańską i oddaliśmy na jakiś czas kontrolę nad szlakami handlowymi. W Europie nawet się dziś tego nie wspomina, może poza literaturą awanturniczo-prygo-



dową. Natomiast dla Arabów jest to dość żywa kwestia, proszę zauważyć, że kiedy wybuchła Wojna nad Zatoką Perską to Arabowie w swojej antyzachodniej propagandzie wykorzystywali dość intensywnie temat Krucjat, to było bardzo nośne w różnych państwach. Domyślam się, że o tym aspekcie odmiennego postrzegania różnych wydarzeń z historii stosunków pomiędzy cywilizacjami mówił Pan Kazimierz Wilk i ja się z tym zgadzam, tak jest rzeczywiście. Warto z naszej pozycji to rozumieć i wiedzę o tym wykorzystywać w swoich działaniach, choć raczej upatrywałbym tu możliwości działań w sferze kultury niż dyplomacji.

Natomiast co do wojny chrześcijaństwa z islamem to wydaje mi się, że trudno wyobrazić sobie taką wojnę jako starcie jednolitych, zwartych bloków. Oczywiście do starcia może dojść, ale dopiero kiedy będzie konkretny przedmiot konfliktu i upodmiotowione przeciwstawne strony dążące do rozstrzygnięcia zgodnego z własnymi interesami w sposób wykluczający lub poważnie naruszający interesy przeciwnika. W tej chwili takiego konkretnego przedmiotu konfliktu nie ma, może on się pojawić dopiero w miarę, jak nasza cywilizacja zacznie wyrzucać muzułmanów z Europy. Wtedy może pojawić się podmiot zainteresowany działaniem bezpośrednim, chociaż tu również uważam, że skala tych działań będzie niewielka, może pojawią się jakieś bojówki, grupy dywersyjne, ale chyba nic więcej.

Z kolei toczone obecnie odległe wojny na kontynencie afrykańskim przez wojska ekspedycyjne nie niosą raczej niebezpieczeństwa przeniesienia działań na teren Europy, jest to raczej wątpliwe, choćby ze względów logistycznych. Proszę zobaczyć, że nawet w tej sprawie Syrii, gdzie europejskie media nakręcają mocno spiralę lęku przed islamistami, gdzie walczące ugrupowania, w tym Front al-Nusra przedstawiane są jako uosobienie zła i zbrojne ramię mitycznej al-Kaidy, przywódcą powstańców, ich tymczasowym, nazwijmy to, Prezydentem na Uchodźstwie jest chrześcijanin, w dodatku mocno lewicujący. Więc to chyba nie takie będą osie konfliktu i nie wyznanie będzie tutaj głównym kryterium wrogości.

Co do Izraela, to ten akurat, jak się wydaje, trochę zyskuje na

samym konflikcie w Syrii, w miarę, jak kruszeje Hezbollah, coraz mocniej zaangażowany w ciężkie walki przeciwko powstańcom, jak traci swoich najlepszych żołnierzy w kolejnych dniach i tygodniach zmagania. Tam traci najlepsze siły, a przecież pamiętamy, że ci żołnierze, czy bojownicy Hezbollahu, bardzo bitni, doskonale przeszkoleni wcześniej przez Iran i Syrię, to są żołnierze, którzy kilka lat temu powstrzymali przecież znakomitą, regularną armię izraelską w południowym Libanie. To była klęska Izraela. I teraz widzimy, jak ci sami bojownicy, doskonale przeszkoleni do obrony oraz do działań nieregularnych, wykorzystujących czynniki ruchu i lekkiego, skutecznego wyposażenia i uzbrojenia w obronie terytorium przeciwko przeciwnikowi dysponującemu przewagą ilościową i jakościową w ciężkim sprzęcie, po prostu dziesiątkami giną w walce z partyzantką, która stosuje podobną taktykę, tylko że z reguły strona nacierająca ponosi dużo większe straty, zwłaszcza w tego rodzaju działaniach, toczonych z obustronną determinacją. Można zatem przypuszczać, że w miarę słabnięcia najbliższych umiejscowionych przeciwników Izraela, problem zagrożenia jego istnienia będzie się nieco odsuwał, choć to oczywiście nie zmieni tej niekorzystnej dla Izraela dysproporcji, a jeszcze gorszej tendencji demograficznej. Dlatego można przypuszczać, że nawet jeśli Izrael zniknie z mapy świata, to nie nastąpi to szybko, ale z naszego punktu widzenia oby to nigdy nie nastąpiło, bowiem w momencie upadku Izraela Europę czeka zalew kilku milionów uchodźców żydowskich, co dla Europy będzie bardzo poważnym problemem. Konsekwencje tutaj byłyby bardzo poważne, łącznie ze wzrostem napięć i z zupełnie naturalnym wybuchem nastrojów antyżydowskich w państwach europejskich, nawet nie wywołanych jakimś dziedzicznym antysemityzmem, ale zupełnie oczywistym dysonansem pomiędzy możliwościami i kosztami wsparcia uchodźców a rzeczywistymi wielkimi potrzebami takiej nieszczęsnej, ale rozczeniowej grupy ludzi.

Co do ograniczenia swobód obywatelskich to niestety zgadzam się, co więcej sądzę, że taka będzie tendencja na obszarze całej cywilizacji

łacińskiej. Niestety, bo uważam to za poważne zagrożenie, z którym trzeba walczyć.

### **Krzysztof Laga**

Myślę, że w tej chwili jesteśmy świadkami bardzo ważnego momentu w historii, w którym USA, światowe mocarstwo oparte na dwóch oceanach, wyraźnie przeorientowuje się na stronę Pacyfiku. Co do tego nie ma wątpliwości. Nie można tutaj ronić łez, że oni nas porzucili, bo wcale nas nie porzucili, po prostu ocenili zagrożenia i działają zgodnie z przyjętą hierarchią zagrożeń, zmieniając priorytety. Można natomiast mieć do Amerykanów pretensję, bo popełniają poważny błąd w sprawie Korei Północnej, ponieważ nie wykorzystują obecnie okazji do jej zniszczenia. W moim przekonaniu właśnie teraz byłby dobry moment, aby doprowadzić do uwikłania Chin w konflikt przy ich granicach, nawet za cenę ewentualnych strat i zniszczeń, które dotknęły by Koreę Południową. Po takiej wojnie będzie kwestia odbudowy Korei Północnej, gdzie znajdzie się pole do działania i dla Chin i dla Japonii. To mogłoby uwikłać Chiny gospodarczo na kilkanaście lat. Pamiętajmy, jak bardzo wrażliwe są Chiny na wszelkie działania przy ich granicach – gdy Amerykanie podjęli działania polityczne wobec Birmy a następnie doprowadzili do porozumienia, chińskie reakcje były bardzo nerwowe.

Wracając na Bliski Wschód, to ja nie widzę możliwości zaatakowania Izraela przez kogokolwiek. Teoretycznie mogłoby dojść do wymiany ciosów jądrowych pomiędzy Izraelem a Iranem, ale te państwa są dość odległe i nie byłoby to zbyt łatwe ze względu na obecność wrogich im państw trzecich pomiędzy nimi. Tutaj jedynym rozgrywającym jest premier Turcji.

W sprawie Turcji jestem innego zdania, niż to sformułowane przez Pana dra Marka Albinia. Turcja opanowała najbliższe Europy, największe złoża ropy naftowej w Azerbejdżanie. Azerbejdżan obecnie stał się klientem Turcji, zostali stamtąd wyparci Rosjanie a Turcja stała się oknem na świat Azerbejdżanu. Układ z Kurdami, z Ocalanem, tak

naprawdę daje Turcji kontrolę nad drugimi w regionie złożami ropo-  
nośnymi, położonymi na granicy irackiego Kurdystanu i środkowego  
Iraku. Wcale nie jest tak, że Turcja przesuwają jakieś granice. Jeżeli po-  
wstańcy kurdyjscy wycofali się z Turcji, to dzieje się tak dlatego, że są  
potrzebni na innym skrzydle, czyli w irackim Kurdystanie. Zmierzam  
do tego, że premier Turcji próbuje rozegrać region kartą kurdyjską,  
tylko jest pytanie, czy opinia publiczna w Turcji mu na to pozwoli.  
A tam jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy – podejrzewam, że zamiarem  
premiera Turcji jest wypchnięcie mniejszości kurdyjskiej do Iraku, aby  
zyskać tak dużą przewagę w parlamencie tureckim, która pozwoli mu  
na zmianę konstytucji i utrzymanie władzy przez co najmniej dwie ko-  
lejne kadencje. I w tym kierunku idzie ta gra, lewica w Turcji podnosi,  
że władze chcą przewrócić cały porządek polityczny, który został jeszcze  
przez Atatürka kiedyś stworzony, a mogą to zrobić jedynie drogą zmia-  
ny konstytucji.

Jeżeli chodzi o relacje Europa – Afryka, to ja to widzę zupełnie ina-  
czej. Przykładowo, w Portugalii obecnie jest wielki pęd młodzieży na  
wyjazd albo do Brazylii, albo do Angoli i tam szukanie stabilizacji ży-  
ciowej. Oba te państwa zachęcają Portugalczyków do przyjazdu, bo bra-  
kuje im wykwalifikowanych kadr w różnych dziedzinach gospodarki.  
Podobnie Francja – dostrzega zagrożenia związane z migracją z Afryki  
i inwestuje w działania z obszaru bezpieczeństwa mogące ograniczyć  
napływ uchodźców.

Także moim zdaniem nie jest to tak, że z tą Europą jest tak bardzo  
źle, że ledwo co dyszy. Rzeczywiście jest kryzys gospodarczy wynikają-  
cy ze złej alokacji środków, z nadprodukcji, kiedyś to się musiało za-  
ciąć i w tej chwili się zacięło. Natomiast te kryzysy są różne w różnych  
państwach i nie można mówić, że jest to ten sam jeden kryzys w całej  
Europie, w Unii Europejskiej. Inny model kryzysu jest w Grecji, inny  
w Hiszpanii, inny na Cyprze, gdzie sprowadza się w zasadzie do kwestii  
systemu bankowego. Oczywiście, część polityków będzie wieściła kres  
UE w obecnym kształcie, z tymi wszystkimi udogodnieniami dla prze-  
ciętnego Europejczyka, ale będzie taka grupa polityków, którzy właśnie  
w tej chwili, korzystając ze zwrotu w polityce amerykańskiej w kie-

runku Pacyfiku, będą chcieli budować wspólną politykę zagraniczną i wspólny rząd w Europie.

Idąc dalej – nasze miejsce w Unii jest takie, jakie jest, my nie będziemy grać na jednym fortepianie z Paryżem, czy Berlinem, bo jest różnica potencjału, trzeba natomiast próbować organizować te małe kraje w regionie Międzymorza i próbować tutaj budować jakąś jedność, kreować wspólną politykę w ramach projektów unijnych.

Co do porozumienia z islamem to trudno o tym myśleć, bo jest on niejednorodny. Jest tyle odłamów islamu, ile krajów islamskich, a nawet więcej, bo w niektórych krajach występują różne szkoły muzułmańskie. Tam rzeczywiście nie ma czegoś takiego, jak kościół. Poza tym każdy odłam ma inne interesy, inne interesy mają też różne warstwy społeczne w krajach muzułmańskich i poszczególne ośrodki polityczne. Przykładowo – inne są interesy Palestyńczyka, który ma dwie kozy i jego głównym problemem jest dotarcie na pastwisko poprzez izraelskie patrole, a inne król Jordanii, który jest tak naprawdę zakamuflowanym sojusznikiem Izraela i nie czuje z Palestyńczykami żadnej więzi. Proszę też zauważyć, że jeśli rozpadnie się Syria i Irak i powstanie państwo kurdyjskie, to będzie ono ukierunkowane przeciwko Iranowi, gdzie obecnie żyje 8 mln Kurdów, co jest w interesie zarówno Izraela, jak i Turcji. Sądzę zresztą, że przez to Rosja może szybciej znaleźć się w takiej pułapce czasowej, że z jednej strony uruchomione zostaną złoża ropy i gazu na Bliskim Wschodzie, których eksploatacja i przesył będzie tańsza niż ze złóż syberyjskich, dając w dodatku dużo lepszy surowiec, a z drugiej strony uruchomiona zostanie eksploatacja gazu łupkowego, co przyczyni się do dużych spadków cen surowca i załamania w konsekwencji rosyjskiego budżetu.

Natomiast co do kwestii kryzysu demokracji parlamentarnej, to ja sam pamiętam, że wieszczono go już kilka razy, ale zawsze się to jakoś odwleka, bo na razie nic lepszego nie wymyślono, więc chociaż zawsze można uzasadnić tezę o kryzysie tej demokracji, znajdując w każdym kraju jakiś element, który źle działa, to uważam, że jakieś podstawowe zasady są wszędzie przestrzegane i to się tak będzie nadal toczyło.

Teraz sprawa ruchów narodowych – ja bardzo uważnie śledzę ruchy narodowe, ponieważ sam kiedyś sympatyzowałem z nacjonalizmem polskim, z ideą Romana Dmowskiego i chciałbym powiedzieć, że Roman Dmowski nie był twórcą pewnej koncepcji gospodarczo-politycznej, on był twórcą pewnej wizji, on na przełomie XIX i XX wieku szukał miejsca dla Polaków w nowoczesnej Europie, mając świadomość, że zostaliśmy w tyle, że nas wszyscy przegonili, że jesteśmy potężnym, kilkudziesięciomilionowym narodem bez własnego państwa, więc nasze aspiracje nie mogą się w żaden sposób zrealizować, nawet we współpracy z zaborcą. Koncepcja idei narodowej polegała na tym, żebyśmy stworzyli państwo narodowe. Tylko że było to po części utopijne, bo nie można było stworzyć państwa narodowego tak, aby wywalić 5 mln Niemców, 3 mln Żydów i 2 mln Ukraińców. Tęgo nie dało się zrobić, tym bardziej, że Traktat Wersalski jeszcze bardziej krępował ręce w tej kwestii, wprowadzając regulacje odnośnie ochrony mniejszości narodowych.

### **dr Marek Albiński**

Jeśli mogę się odnieść do wypowiedzi Pana Krzysztofa Lagi, to po pierwsze kwestia Korei Północnej. Czy USA powinny, czy nie powinny zaatakować to państwo i zniszczyć obecny reżim? Jest to może koncepcja jakoś tam intelektualnie, akademicko kusząca. Ale główny problem, jaki wiąże się z tą hipotetyczną wojną, upatrywałbym nie w reakcji Chin, czy jakichś innych wielkich światowych graczy, ale w tym, co zrobić z masami uchodźców, jacy niechybnie wskutek takiego konfliktu się pojawią. Na razie mieszkańcy Korei Północnej żyją oczywiście znacznie poniżej wszelkich standardów naszej cywilizacji i okresowo umierają z głodu dużymi grupami, ale dzieje się to poza kamerami i nie stanowi problemu dla świata. Co się natomiast stanie po obaleniu reżimu Kimów? Ano ktoś tych ludzi będzie musiał wziąć na utrzymanie. To będzie niewyobrażalnie wielki problem logistyczny a zarazem polityczny. Przypuszczam, że nikt nie kwapi się do tego i nie będzie dlatego zainteresowanych w rozpętaniu takiej wojny. Podejrzewam, że problem Korei Północnej będzie sobie istniał dalej, tym bardziej, że w obecnym

układzie sił Korea Północna nikomu tak naprawdę nie zagraża. Może tylko dla Chin tam nie byłoby problemu logistycznego, najwyżej skończyłoby się jakąś masakrą Koreańczyków na wielką skalę, ale Chiny nie mają żadnego interesu w rozwiązywaniu sprawy Korei Północnej, nawet przeciwnie, są zainteresowani w trwaniu obecnej sytuacji, bo to odwraca w jakimś stopniu uwagę świata od nich. Więc powiem tak – dla Chin to byłoby może wykonalne, choć zarazem trudne ze względu na światową opinię, tam zresztą w Chinach trochę się zmieniło i nie są oni tak bardzo skłonni do ludobójstwa, ze względu na interesy gospodarcze z Zachodem. Natomiast dla USA to byłoby niewykonalne. Rozbić armię północnokoreańską USA by mogły zapewne bez jakiegoś ogromnego wysiłku, natomiast nic więcej.

Proszę zresztą zwrócić uwagę, że Amerykanie są obecnie w sytuacji po dwóch wielkich porażkach w dwóch wojnach, ponieważ nie zrealizowali swoich celów w Iraku oraz w Afganistanie. Tak naprawdę obie te wojny są przegrane. Są przegrane, ponieważ przegrana wojna to jest taka, w której nie realizuje się zakładanego celu politycznego. Tutaj liczba strat, to czy zabije się więcej żołnierzy przeciwnika, czy mniej, nie świadczy o niczym. Oni rozbili wojska Saddama Hussaina i doprowadzili, czy też tylko przystali na stracenie jego samego. Ale skutek jest taki, że zachwiali całym systemem bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. To jest pierwszy poważny błąd, który popełnili. Drugi poważny błąd, który popełnili to jest wejście do Afganistanu. Owszem, można było Afganistan bombardować, niszczyć środkami militarnymi siły zbrojne Talibów i ich cywilne zaplecze. Niewiele by to może zmieniło, ale Amerykanie zachowali by twarz supermocarstwa i szachowały od południa Rosję stymulując działania islamistów w państwach środkowej Azji. Po wejściu Amerykanów nadal jest niestabilnie, a USA poważnie zaangażowały się militarnie, politycznie, finansowo i gospodarczo oraz popadają w coraz głębszy konflikt ze światem islamu. Po co – nie wiadomo do końca. Więc po tym doświadczeniu oraz po zmianie władzy w USA nie są one skłonne do kolejnej interwencji. Proszę zobaczyć, co było w Libii. Amerykanie włączyli się nad wyraz niechętnie i to bardzo ograniczonymi siłami, tam działały jakieś ślodo-

we pododdziały sił specjalnych oraz niewielkie siły powietrzne. USA wojsk lądowych nie użyły, ofensywy nie było, jedyna rzecz to zabezpieczenie logistyczne, pomoc przy przerzucie pododdziałów powstańczych do Kataru, zabezpieczenie procesu szkolenia i przerzutu do Libii oddziałów, które odegrały pewną rolę podczas zdobywania Trypolisu. Ot i całe zaangażowanie supermocarstwa. W sensie działań bojowych Amerykanie niszczyli z powietrza libijskie środki ogniowe, jakieś wybrane zgrupowania wojsk rządowych, ale to wszystko były uderzenia punktowe na wybrane cele, poza tym Amerykanie palcem w bucie nie ruszyli, bo zresztą nie bardzo byli w stanie brać na siebie dalsze ciężary prowadzenia kolejnej wojny. To, co zrobili i tak uczynili głównie dlatego, że już wcześniej weszli tam Brytyjczycy z Francuzami, rozgrzebali interwencję i nie zanedbali sami ją zakończyć.

Tak więc uważam, że Korea Północna w sensie geopolitycznym jest względnie stabilnym, bezpiecznym państwem, chociaż oczywiście musi teraz te swoje teatrum odegrać, później sytuacja się ustabilizuje, Północni Koreańczycy nadal będą umierać z głodu, Południowi Koreańczycy nadal będą patrzeć na to z niechęcią, ale dalej będą ze sobą handlować. Ta sytuacja za kilka miesięcy wróci, w moim przekonaniu, do stanu równowagi.

Kwestia Turcji – tutaj oczywiście zgadzam się z refleksjami Pana Krzysztofa Lagi – Turcja prowadzi bardzo racjonalną politykę ekspansji regionalnej. Turcja rzeczywiście wchodzi do Azerbejdżanu, Amerykanie wspierając Turcję w polityce na Kaukazie mają swój cel i robią to bardzo zręcznie. Natomiast mówiąc o Turcji warto pamiętać, że Turcja jest wybitnie przewidywalna, to jest państwo bardzo stabilne, z trzeźwo patrzącym ośrodkiem decyzyjnym, z chyba bardzo rozsądnym przywódcą, ale tam oczywiście jest cały zespół ludzi, którzy mają wpływ na kształt tego ośrodka politycznego.

Symptomatyczna jest sprawa świątyni Hagia Sofia. To świątynia pierwotnie chrześcijańska, w połowie XV wieku zajęta przez Turków i przekształcona na meczet. Po rewolucji młodotureckiej, ze względu na dużą diasporę grecką świątynia została przekształcona w muzeum, ale muzułmanie, a zwłaszcza radykalni islamiści, silnie przywiązani do



swojej tradycji religijnej, przez cały czas domagali się wręcz w kategoriach politycznych, przywrócenia jej funkcji sakralnej meczetu. Po dojściu do władzy ugrupowania Erdogana te postulaty się nasiliły. Ostatnio sprawa stała się nawet w parlamencie, gdzie ugrupowania radykalne usiłowały przeforsować swój postulat w formie ustawy. Była to zatem bardzo poważna sprawa polityczna w Turcji. I co w takiej sytuacji uczynił premier Erdogan, na zachodzie przedstawiany jako islamski fundamentalista? Zarządził, że jego większość rządząca, ci islamiści, zagłosuje przeciwko przyjęciu tej ustawy. I tak się właśnie stało, Hagia Sofia nadal pozostaje tureckim muzeum państwowym. Więc proszę zauważyć, że oni są naprawdę bardzo racjonalni, zdolni do powstrzymania się od emocjonalnych reakcji w imię racji stanu. Nie idą w żadne niepotrzebne konflikty ideologiczne.

Ponieważ polityka Turcji na Kaukazie jest bardzo racjonalna, jest czystą kalkulacją – Rosja słabnie, Rosja ma coraz mniejsze możliwości oddziaływania, jeszcze trochę siedzi w tej Armenii, straszy sąsiadów Armenii rozlokowanymi tam bazami, dzięki temu zresztą bardzo łatwo wejść Turcji do Azerbejdżanu z Amerykańskimi pieniędzmi, Turcy oczywiście korzystając z sytuacji swoją potęgę odbudowują i tyle, i dalej będą tę potęgę budować. Tutaj kontrola nad złożami ropy naftowej w przypadku Turcji daje jej przede wszystkim niezależność energetyczną, to nie umożliwia trzymania za gardło Europy, ani nikogo innego. Oni po prostu mają względną niezależność energetyczną. W Turcji zresztą prowadzone są inne, dość istotne inwestycje, które mają wzmocnić jej potencjał, w tym w infrastrukturę wodną, budowane są zapory i wielki sztuczny zbiornik. I to jest rzeczywiście ważne, bo w Turcji są źródła zasilające wielkie rzeki Mezopotamii, co daje Turcji pozycję szczególną, pozwalając jej wpływać w pewnym stopniu na sytuację na Bliskim Wschodzie, gdzie woda ma znaczenie znacznie większe niż w Europie, jest bowiem dobrem dużo bardziej rzadkim.

A teraz jeszcze mamy do czynienia z kolejnym elementem, przesuwaniem przez Turcję granicy bezpieczeństwa na południe. Ja to tak nazwałem i z tym Pan Krzysztof Laga się nie zgodził, ale ja tu-

taj nie będę się upierał co do nazwy, natomiast obstawałbym przy dostrzeżeniu zjawiska odsuwania przez Turcję stref niestabilnych, stref w których występują napięcia i prowadzone są działania zbrojne jak najdalej od własnego centrum państwa, od ziem zamieszkałych przez własną rdzenną ludność, od własnego centrum gospodarczego i infrastruktury. To zresztą wykazuje, że dla Turcji, jak dla każdego normalnego państwa, przestrzeń też ma znaczenie. Natomiast racja, zgadzam się z Panem Krzysztofem Lagą, że tam jest tendencja do budowy państwa kurdyjskiego, ale to chcą zrobić sami Kurdowie. Ze swojej strony Turcy wcale do tego nie dążą, oni chcą jedynie, żeby ten problem w ogóle istniał, natomiast wcale nie chcą państwa kurdyjskiego, chcą tylko, żeby się Irak nie odbudował, żeby cały czas byli ośrodkiem dominującym w regionie. Turcy mogą co najwyżej kwestię niepodległego Kurdystanu traktować jako rzecz niepożądaną, najwyżej tolerowaną i to tylko wtedy, jeśli powstanie kosztem Iraku, Iranu i Syrii, pozostając w stałym konflikcie z tymi trzema państwami.

Natomiast co do stosunków izraelsko-tureckich to oczywiście zgadzam się, że są one doskonałe. Dla Turcji Izrael nie jest problemem. Przeciwnie, dla Turcji Izrael był partnerem przez wiele lat. Izrael również bardzo poważnie liczy się z Turcją, w zeszłym tygodniu doszło nawet do porozumienia Izraela z Turcją w sprawie zabicia przez izraelskich komandosów tureckiego aktywisty kilka lat temu – to bardzo symptomatyczne, Izrael wobec nikogo nie zwykł takich gestów czynić, a tutaj padły przeprosiny, przyjęcie winy, odszkodowanie. To jest jeden z elementów tureckiej ofensywy, w ostatnim czasie było kilka takich elementów, w których Turcy osiągnęli swoje cele.

Teraz przechodząc do tych modeli kryzysu – myślę jednak, że Europa jest cała w kryzysie, jednak to rzeczywiście wygląda w różny sposób w różnych krajach. Jak wcześniej już wspominałem, w krajach południa Europy kryzys polega na tym, że jest załamanie gospodarcze związane z brakiem pieniędzy na wypłaty, można by powiedzieć, że generalnie o to chodzi, że państwo w skarbie nie ma pieniędzy. Na północy Europy pieniędzy w skarbie jeszcze jest,

ale inne elementy się załamują, ten pieniądź jest przeinwestowany w całym tamtejszym systemie bankowym. Na południu, w bankach południa Europy ulokowane tam pieniądze obłożone są podatkiem, czyli własność się odbiera ludziom. No, to jest coś zupełnie niespotykanego, barbarzyńskiego. Na Cyprze jest to jeszcze wyraźniejsze, tam jest wypłata ograniczona do symbolicznych kwot, czyli właściciel ma swoje pieniądze, ale tylko w postaci wirtualnego zapisu księgowego, którym nie może w żaden realny sposób dysponować. Ale na przykład w Holandii jest równie poważny problem, czyli bańka w nieruchomościach, czyli tam tak naprawdę wiele osób dysponuje jedynie wirtualnym zapisem księgowym majątku, którego realnie nie posiada, bo gdy spróbuje go zamienić na realny pieniądź to może się okazać, że jest to tylko znikoma część tegoż zapisu księgowego. I to jest ta sama sytuacja kryzysowa, chociaż nieco inne skutki dla państw o nieco innych gospodarkach, na którą mają wpływ i za którą odpowiadają te same instytucje finansowe.

### **Mariusz Olszewski**

Trudno się nie zgodzić z ogólną wymową przedstawionej diagnozy, bo kryzys po prostu jest, niosąc zresztą ze sobą bardzo widoczne skutki, choćby to rozwarstwienie, z którym mamy dziś do czynienia, jakiego nie było chyba od stulecia. Natomiast nasuwa mi się kilka refleksji dotyczących niektórych sformułowanych w oparciu o nią wniosków.

W pierwszej kolejności chciałbym się odnieść do kwestii regionalnej. Tutaj sporo było powiedziane o stosunkach politycznych państw Międzymorza, o pewnych koncepcjach, czy scenariuszach możliwego rozwoju sytuacji, natomiast trochę mi tu brakuje pewnego elementu, z którym miałem niejednokrotnie do czynienia bywając na Ukrainie i spotykając się z miejscowymi przedstawicielami kręgów politycznych, gospodarczych, czy kulturowych, a mianowicie z jakąś utajoną tęsknotą za polskością, z jakimiś gdzieś tam głęboko pielęgowanymi więziami, czasem może wątlymi, ale istniejącymi. Wyraża się to często w spontanicznych wyznaniach w czasie spotkań biznesowych w restauracjach, czy w czasie prowadzonych rozmów, gdy ukraiński

rozmówca wspomina, że miał polskich przodków – jakąś babcię, jakiegoś dziadka, wujka. Tam zawsze pobrzmiwa pewien sentyment do Polski. Na podstawie wielu takich obserwacji uważam, że my – Polska – naprawdę jesteśmy atrakcyjni dla tamtych krajów, dla tamtych społeczeństw. Tak jest na pewno na Ukrainie, a przypuszczam, że podobnie jest na Białorusi. I to jest potencjał, którego my nie wykorzystujemy i zgadzam się tu zresztą z tezą, że przy obecnych władzach lepiej, żeby to było uspione. Po prostu trzeba poczekać na mądrych zarządzających, którzy będą mieli siłę świadomości tego potencjału cywilizacyjnego, ponieważ Polska jest przez nich postrzegana jako Zachód. To co my kiedyś myśleliśmy o USA, to Ukraińcy dzisiaj myślą o nas. Dla nich to jest Zachód, to znaczy – lepsze życie, standard podejścia do człowieka, standard relacji międzyludzkich. To wszystko, co dobre oni kojarzą z Polską.

Mam nadzieję, że kiedyś jakaś rozsądna władza w Polsce dostrzeże ten potencjał i go umiejętnie wykorzysta – nie mówię tu zresztą tylko o polityce ukierunkowanej na tych, którzy o Polsce myślą jako o utraconej ojczyźnie, ale również o tych, którym nigdy przez myśl nie przeszło, aby w rubryce narodowość wpisać – Polak. Myślę o przekonanych dzisiaj Ukraińcach, czy Białorusinach. Oni przyłgną do polskości, jeżeli im się zaproponuje odpowiednie warunki cywilizacyjne. To nie może być nic w rodzaju kolonii, że my ich pójdziemy podbijać. To absolutnie nic takiego. To musi być bardzo delikatna oferta, którą oni być może zechcą zaakceptować, bo będzie zwyczajnie dla nich korzystna, bo będzie odpowiadać ich potrzebom i ich wrażliwości indywidualnej i społecznej.

Kolejna sprawa to sojusz Kościoła Katolickiego z prawosławiem. Ponieważ ostatnio zdarza mi się bywać w Finlandii, zauważam, że tam to już się dzieje. Tam jest bardzo dużo cerkwi prawosławnych, natomiast prawie nie ma kościołów katolickich. Z moich rozmów z księżmi wynika, że prawosławni do tego sojuszu podchodzą na ogół bardzo życzliwie. Są oczywiście jakieś przeszkody natury moralnej, czy pastoralnej, natomiast odnoszą się życzliwie, ponieważ u nich w kościele prawosławnym patriarchatu moskiewskiego już zaakceptowali

rozmowy, czyli dostosowali się do rzeczywistości. Przypomnę, że na przykład Cerkiew Rosyjska odbudowała się po 70 latach komunizmu i to nie w polskim, ale w sowieckim wydaniu, gdzie wyrzynano wszystkich kapłanów, a jeśli gdzieś tam jakiegoś hierarchę sobie ustanawiano, to najczęściej w randze pułkownika KGB z odpowiednim aparatem. W tej chwili oni potrzebują jakiegoś tlenu, także duchowego. Także tego, o czym mówił Pan dr Andrzej Zapałowski, czyli nawiązania do bizantynizmu, do Trzeciego Rzymu, czyli legendy o tym, że po upadku Konstantynopola to Moskwa jest prawowiernym następcą Cesarstwa. Natomiast ona bez jakichś wartości spajających, wewnętrznych po prostu się nie ostoï. Europa nie jest takim spoiwem, Europa może być spoiwem dla oligarchy, który trzyma rękę na rurze przesyłowej i czerpie stąd ogromne pieniądze, które zresztą później wydaje gdzieś w Londynie na jakieś zawody sportowe.

Natomiast co do islamu, to ja jestem przeciwnikiem jakichkolwiek rozmów, ponieważ islam jest zbyt odległy od chrześcijaństwa, zbyt ekspansywny, zbyt dobrze wie czego chce i nie poszukuje kompromisu, i diaspora muzułmańska zawsze w końcu generuje silny fundamentalizm, choćby w drugim, czy trzecim pokoleniu. Jeśli chodzi o naszą cywilizację to rzeczywiście nie jesteśmy dzisiaj atrakcyjni. Czym bowiem nasza cywilizacja dzisiaj się zajmuje – promocją różnych dewiacji i zbroczeń. Oś europejskiego dyskursu to problematyka pederastów i spełniania ich zachcianek kosztem społeczności i narodów Europy, kosztem rodzin i obywateli, kosztem podatników. Zarazem ten dyskurs to samobójcza promocja wszystkiego tego, co naszą cywilizację osłabia i wyradza, co jest szkodliwe i groźne dla naszego istnienia. Nie ma natomiast tu miejsca na refleksję nad przyszłością, nad naszym bezpieczeństwem, nad zapewnieniem rozwoju gospodarczego i utrzymania poziomu życia dotychczasowych mieszkańców. Więc oczywiście, dlaczego my z takim balastem politycznym mamy być atrakcyjni dla kogoś, kto pochodzi ze świata islamu? To jest po prostu chore, a do chorego nikogo nie ciągnie, chory nikomu nie imponuje, u nikogo nie budzi respektu.

Polska niestety jest już także zainfekowana, nie wiem czy to jest

najlepszy przykład, bo postać mocno kontrowersyjna, ale na pewno bardzo symboliczna – Lech Wałęsa. Przywołuję tę postać, bo jest najbardziej rozpoznawalnym Polakiem na świecie obok Karola Wojtyły i Fryderyka Chopina. Więc spośród 8 dzieci Wałęsy 4 jest już po rozwodach. A to jest facet, który obnosił się z Matką Bożą, biegał po kościołach, jego żona prowadziła taki bardzo przyzwoity, polski dom, starannie pielęgnowała ognisko domowe, ale na tym przykładzie widać doskonale – to jest 50% jego dzieci, które mają rozwalone życie rodzinne. Ale to się dzieje powszechnie, to idzie fala. Z tych, którzy wyjechali w tej chwili za granicę za chlebem, a byli w związkach małżeńskich, te małżeństwa rozlatują się jak kostki domino. To po prostu przychodzi stamtąd.

Dodatkowo, wspomina się tutaj, że w Polsce nie ma muzułmanów, nie ma ludności pozaeuropejskiej, ale jak zaczną wracać polskie dziewczyny, które wyjechały do Wielkiej Brytanii, czy Irlandii, to okaże się, ile będzie dzieci o pozaeuropejskich cechach antropologicznych. Po prostu polskie dziewczyny na Zachodzie wcale nie wychodzą za mąż za Polaków, ale w dominującym stopniu wiążą się z różnymi przybyszami z trzeciego świata. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale jest to zauważalne zjawisko. Więc przypuszczam, że gdy tam sytuacja będzie się dalej pogarszać, to Polaków będą stamtąd wypychać i to wszystko tu do Polski wróci w pewnym momencie. Jest oczywiście nadzieja, że ci potomkowie Polek będą się łatwiej asymilować w Polsce i przejmować polską tradycję i kulturę, ale nie jest to wcale pewne – mogą oni też z czasem, w wyniku niepowodzeń życiowych, lub niskiej atrakcyjności cywilizacyjnej formatować się odmiennie kulturowo i stanowić bazę dla ruchów islamskich.

Oczywiście, nie podważam tutaj tezy, która gdzieś w kuluarach pałała, że Polska na tle Europy jest dziś w bardzo dobrej sytuacji demograficznej, że w jakimś stopniu, zresztą na skutek czynników od nas niezależnych, ziściło się marzenie Romana Dmowskiego o bardzo jednolitym narodowo kształcie państwa polskiego, o dostępie do morza, o powrocie na Ziemię Zachodnie, o utworzeniu silnego okręgu przemysłowego na Śląsku.

### **dr Marek Albinia**

Zasadniczo zgadzam się z oceną naszych relacji i potencjalnych możliwości na Ukrainie i Białorusi. Zapewne rzeczywiście tak jest, że w przypadku Białorusinów i Ukraińców konwersja na narodowość polską nie jest czymś niewyobrażalnym, czy nawet bardzo trudnym. Jest to o tyle realne i prawdopodobne w przypadku zaistnienia sprzyjających okoliczności, że kultura podobna, obszar rodziwy i historia bardzo zbliżona, wspólne korzenie, wspólna tożsamość państwowa w długim okresie historycznym, różnica jest ta, że Polacy odwołują się głównie do tej tradycji szlachecko-heroicznej, a tamte narody to są raczej spadkobiercy tradycji chłopskiej, plebejskiej. Zresztą to ostatnie może sprawić, że przyklejenie się do polskości może dla nich być czymś atrakcyjnym, jak to wcześniej podnosił Pan Mariusz Olszewski. Raczej naturalnie dąży się bardziej do elit, niż do dołów społecznych.

Co do powrotów Polaków, to jestem zdania, że one oczywiście będą, jeśli już się nie zaczęły – wrócę tutaj do tezy, którą sformułowałem wcześniej – upadająca Unia Europejska nie będzie zainteresowana w utrzymywaniu u siebie tej grupy ludzi z tzw. nowych państw UE, która nie będzie jej już do niczego potrzebna, a w każdym razie nie będzie chciała utrzymywać u siebie tak licznej tej grupy ludzi, w tym Polaków. Natomiast jeśli chodzi o te Polki, które tak chętnie wiążą się za granicą z przedstawicielami ludności pozaeuropejskiej, to myślę, że przyczyna tego zjawiska jest bardzo praktyczna. Otóż ci panowie pochodzący z trzeciego świata mają w społeczeństwach zachodnioeuropejskich raczej niski status społeczny i po prostu Polki jadąc tam bez specjalnych kwalifikacji, czy znajomości, również mają taki status społeczny na poziomie trzeciego świata, są natomiast dla kolorowych mężczyzn bardzo atrakcyjne przez swój kolor skóry. To powoduje większą skłonność do łączenia się tych osób w taki sposób i nie stoją za tym jakieś inne obyczajowe, czy kulturowe przyczyny. Zresztą może to zjawisko działać też w drugą stronę, i może się zdarzyć, że do Polski będą wracać również Polacy ze swoimi żonami-Murzynkami i mieszanymi dziećmi. Może tak oczywiście być, tyle że, jak przypuszczam, nie będzie to miało

najmniejszego znaczenia, jeśli chodzi o identyfikację kulturalną, o tożsamość narodową. To będzie raczej podobna sytuacja, jak ta z dziećmi urodzonymi w związku z tym komunistycznym zjazdem młodzieży z wielu państw świata w latach pięćdziesiątych. To już są dziś Polacy, jak każdy inny, oni już zapewne nie odczuwają, a ich dzieci na pewno żadnych odniesień, czy afiliacji zewnętrznych, bo to są tylko cechy zewnętrzne, które nie przekładają się w żaden sposób na wyznanie, na system wartości, na inne tego rodzaju rzeczy. Co innego oczywiście, i tu zgadzam się stuprocentowo, gdyby to były osoby, które zjeżdżają całymi rodzinami o odmiennym wzorcu kulturowym. Jeżeli będą przyjeżdżać tutaj jacyś czarnoskórzy z Afryki całymi rodzinami w modelu 2 + 9 to oczywiście będzie to samo, czego już doświadczył Zachód, że z tych 9 to za chwile będzie jakichś 3 islamistów, 2 złodziei i tak dalej, może tam jeden jakiś pracujący.

### **Andrzej Chyłek**

Moją uwagę przyciągnął już sam temat tego panelu. Rzeczywiście, jeśli w kryzysie jest świat, jeśli w kryzysie jest Europa, to nieuniknione jest poszukiwanie jakiegoś wyjścia, jakiegoś szerszego, całościowego rozwiązania. Konieczne jest poszukiwanie rozwiązania, które pozwoli tę Europę odpowiednio pobudzić, pchnąć do działania. A jeżeli Europę trzeba pobudzić, to inną część świata należy osłabić na tyle, aby przestała stanowić zagrożenie działając w kierunku zajmowania naszych pozycji. Co dzisiaj na świecie jest tematem zapalnym, to już tu było poruszane, oczywiście – surowce energetyczne, w szczególności ropa naftowa. Ropa naftowa jest od dawna czynnikiem rozwoju dla całych regionów, a zwłaszcza dla tych osób i środowisk, które trzymają rękę na żłozach i wydobywaniu oraz sprzedaży tego surowca. Europa w tym względzie raczej nie jest beneficjentem, a konsumentem – płatnikiem, co czyni ją czynnikiem zależnym, a zarazem napędzającym cudzy wzrost. Dlatego wydaje mi się, że jednym z rozwiązań, które mogłoby przyczynić się do odrodzenia Europy byłoby odejście od ropy naftowej na rzecz innych źródeł energii. Oczywiście, gdyby udało się to osiągnąć, to wywołałoby to potężne skutki w innych częściach świata, prowadząc do gigantycz-



nego przewartościowania i zmiany równowagi sił. Bardzo osłabiony zostałby świat arabski i ich zapędy w kierunku ekspansji w Europie. Oczywiście, nie jest to rzecz łatwa, bowiem biłoby to również w interesy rosyjskie, a nawet amerykańskie. Zdaję sobie sprawę, że jest to wizja dość rewolucyjna, ale kto wie, czy nie byłoby możliwe znalezienie tutaj sojusznika w Chinach, które nie dysponując złożami ropy, a zarazem posiadając spore rezerwy finansowe, mogłyby być zainteresowane rozwojem nowoczesnych technologii – chociażby motoryzacji nie spalinowej. To oczywiście może być obarczone sporym ryzykiem, ale na pewno stanowi pewien pomysł wyjścia z trudnej sytuacji.

### **dr Marek Albinia**

Oczywiście, zmiana technologii, szczególnie energetycznych, powoduje olbrzymie konsekwencje dla gospodarki, dla społeczeństwa, a czasem dla cywilizacji. Można sobie wyobrazić sytuację, w której wskutek rozwoju nowych technologii energetycznych dojdzie do układu równowagi geopolitycznej, ponieważ regiony, gdzie występują złoża niepotrzebnych, czy mniej potrzebnych już surowców tracą na znaczeniu na rzecz tych obszarów, gdzie występują surowce wymagane przez nowe technologie. To może skutkować odwróceniem, przebudową równowagi sił. Natomiast jest to tylko taki bardzo ogólny wniosek. Główne pytanie jest jak doprowadzić do takiej zmiany, to jest klucz do problemu.

Kolejna sprawa to pytanie jak się bronić przed ekspansją. Tu chciałbym zwrócić uwagę na następujący aspekt tego problemu. W sytuacji konfrontacji występuje zawsze element naporu i element obrony. Jeżeli jesteśmy stroną, która się broni, to przede wszystkim mamy wpływ na to, jaki potencjał i jaką siłę wynikającą z tego potencjału posiadamy my, a w mniejszym stopniu na to, jaki potencjał i jaką siłę ma przeciwnik. Nie mamy prawie w ogóle wpływu na jego zamiary, czy są one skrajnie zbrodnicze, czy też umiarkowane wobec nas życzliwe, natomiast mamy przemożny wpływ na własne zamiary co do obrony. Na pochyłe drzewo koza skacze – głosi mądrość ludowa i podobnie jest w relacjach międzynarodowych, również pomiędzy wielkimi podmiotami politycznymi. Jeżeli państwo polskie, jest to może bardziej nawet wniosek do kolejnej

go panelu, w ramach którego będziemy dyskutować jutro, ale ta sprawa wiąże się również z dzisiejszym tematem, więc jeżeli państwo polskie znajduje się w sytuacji zagrożenia, czy to ze strony Rosji, czy to – jako część Europy – ze strony ruchów islamskich, to tak naprawdę mówimy o własnej słabości, ponieważ ta Rosja, żeby trzymać się tego przykładu, jest państwem, które wykorzystuje swoje możliwości, podobnie jak inne państwa. Jeżeli Polska będzie państwem silnym wewnątrz, z silnym systemem bezpieczeństwa narodowego, ze zrównoważoną, stabilną gospodarką i systemem finansowym, w dobrych relacjach z państwami regionu i wtedy dopiero miałyby gwarancje NATO jako dodatek do tamtych elementów, to wówczas rzeczywiście byłaby dla Moskwy partnerem i Moskwa z Warszawą by się poważnie liczyła. Więc uważam, że to jest właśnie podstawowy problem – tym problemem jest nasza własna słabość, a dopiero w dalszej mierze siła i złowrogie zamiary potencjalnych agresorów.

### **Czesław Jakubowicz**

Przypomnijmy sobie rok 1980, ten wybuch społeczny, którego podstawą była niezgoda na komunistyczne zniewolenie dojmujące przede wszystkim nie w sprawach narodowych, ale przyziemnych, powszechnych. Wszędzie tam, gdzie człowiek stykający się z narzuconym systemem przyjmował status niewolnika i wypływające stąd konsekwencje ograniczające jego aspiracje, jego dążenia. Powszechną nieodpowiedzialność, bezhołowie, złodziejstwo, marnotrawstwo. A nade wszystko – kruszenie podstaw moralnych polskiej wspólnoty narodowej. W jakiejś mierze powtórzyło się to po roku 1989, gdy ponownie wybuchły wielkie nadzieje społeczne na ostateczne odrzucenie wyniszczającego, pasożytniczego ustroju i szajki z nim związanej. Ale te nadzieje się nie spełniły, ba nie udało się odbudować moralności. Ten brak moralności ujawnia się bardzo wyraźnie we współczesnym świecie, we współczesnej gospodarce i relacjach społecznych. Weźmy na przykład rolnictwo. Obecnie producent – rolnik – za wyprodukowaną żywność otrzymuje zapłatę w wysokości ułamka ostatecznej ceny. Natomiast pośrednicy, ludzie nie wytwarzający, osiągają dochody większe od rolnika często

o rząd wielkości. To jest czysta spekulacja. Prowadzi to do kolosalnych dysproporcji dochodowych, a w konsekwencji do błędnej, nieproduktywnej alokacji pieniądza. To było więc nieuniknione, kryzys musiał przyjść, ponieważ pieniądz jest dziś pusty. Sumy, które pojawiają się na giełdach i którymi obracają spekulanci, nijak się mają do realnego majątku narodowego w poszczególnych państwach świata. I te pieniądze tracą już jakikolwiek związek z realną wartością. Wychodząc z tej diagnozy twierdzą, że na świecie wzrasta prawdopodobieństwo wybuchu wielkiego, powszechnego konfliktu zbrojnego.

Zgadzam się tutaj z tezą dotyczącą nowego porządku pokryzysowego, przy czym przypuszczam, że dojście do niego będzie się wiązało raczej z powszechnym konfliktem zbrojnym, niż z odseparowanymi, lokalnymi starciami. Podobnie, uważam Rosję cały czas za państwo niebezpieczne dla Europy i świata, a tym bardziej dla nas, za państwo nieobliczalne i nieodpowiedzialne. Przypomnę, że to Rosja dążyła, zresztą razem z Niemcami, do ograniczenia roli USA w Europie. Uważam też, że niektóre nitki organizacji terrorystycznych działających przeciwko Zachodowi, również tych nominalnie islamskich, mogą dzisiaj, podobnie jak przed kilkudziesięciu laty, sięgać Moskwy. Rosji w tym sensie nie można lekceważyć, zwłaszcza w momencie, gdy tak ostentacyjnie wypycha się do Europy Wschodniej i na Kaukaz. I trzeba pamiętać, kim są obecni przywódcy Rosji, z jakich kręgów i z jakiej szkoły myślenia się wywodzą oraz jakich zbrodni już się dopuścili, przy bierności świata zachodniego. Obawiam się też, że obecnie tworzenie jakiejś strefy buforowej pomiędzy Polską a Rosją jest bardzo trudne z uwagi na agresywną politykę Rosji i słabość państw Europy Wschodniej. Tutaj sprawa Smoleńska, jak i reakcje Zachodu są symptomatyczne. Dlatego obawiam się, że marzenia o jakiejś strefie buforowej są nierealne, bo Rosja na to nie pozwoli. Natomiast Rosja jest dzisiaj w pewnego rodzaju zaułku, bowiem padła koncepcja współpracy i tu może już zawsze być konflikt, ale Rosja sobie z tym poradzi.

Przechodząc dalej, uważam, że głównym zagrożeniem dla cywilizacji łaćńskiej jest islam. Jest tym większym zagrożeniem, że w Europie szybko postępuje laicyzacja i wszystkie związane z nią patologie, więc lu-

dzie odwracają się od cywilizacji i mogą poszukiwać ratunku w islamie. Natomiast celem islamu zawsze było zdobycie świata, a wyższość praktyczną islamu nad chrześcijaństwem widać na przykład na styku kultur w Wielkiej Brytanii, gdzie Polki wychodzące za muzułmanów przechodzą na islam, a nie odwrotnie, nie nawracają swoich małżonków.

Zgadzam się, że w miarę pogłębiania się kryzysu Polacy będą wracać z Zachodu, gdzie nie będzie już dla nich miejsca. Pytanie czy da to Polsce nową energię, czy pogłębi stagnację narodową, bo ja uważam, że problem leży w utracie ducha narodowego przez Polaków, co wiąże się z utratą Kresów Wschodnich, gdzie zawsze była kolebka polskiej kultury. W tym kontekście wcale nie cieszy mnie ta jednorodność narodowa, bardzo brakuje mi naszych braci kresowych w jednym państwie polskim, wielonarodowym, budowanym zgodnie z zasadą – wolni z wolnymi, równi z równymi.

Z kolei co do przyszłości Unii Europejskiej to ja również dostrzegam niebezpieczeństwo jej rozpadu, zresztą od początku byłem przeciwny przystąpieniu do UE, uważając, że powinniśmy do niej wchodzić dopiero po odbudowaniu wartości i odtworzeniu państwowości w modelu możliwie bliskim I Rzeczypospolitej. To oczywiście stworzy nowe zagrożenia, związane z bezpieczeństwem wewnątrz kontynentu, ale też da szansę wzmocnienia współpracy regionalnej w naszej części Europy.

### **dr Marek Albiński**

Kryzys wartości przekładający się na to, że dawniej gospodarka opierała się na pracy i produkcji, a obecnie na spekulacji, jest oczywiście jednym z elementów sytuacji, w której się znajdujemy. Proszę zauważyć, do czego to prowadzi. Otóż ten pieniądź bez pokrycia w rękach pewnej grupy ludzi jest tak długo coś wart, jak długo chcą go przyjmować inni ludzie. Ale ponieważ ten pieniądź jest w dużej mierze wirtualny, to w niewielkim stopniu może być wykorzystany jako nośnik realnych wartości, jako czynnik rozwoju. Taki przykład – w Polsce obecnie obligacje sprzedają się dość dobrze, czyli z relatywnie niskim oprocentowaniem. Dzieje się tak nie dlatego, że polska

gospodarka jest w stanie rokującym na wypłacalność, ale dlatego, że jest dużo pustego pieniądza, z którym inwestorzy nie wiedzą co robić. Oczywiście, ponieważ Polska nie jest w strefie EURO, więc jej gospodarka wygląda jeszcze na dość stabilną. Natomiast państwa znajdujące się w strefie EURO, ewentualnie poza Niemcami, Holandią, czy Finlandią, są państwami dużo mniej stabilnymi. Obligacje tych państw, mimo że mają gwarancje odpowiednich rządów, bez bezpośrednich gwarancji niemieckich, nie są przez inwestorów pożądane. To oczywiście ujawnia kolejną odstonę kryzysu w Europie, która zapewne polegać będzie na tym, że w pewnym momencie dodruk pieniądza nie będzie już możliwy, bo nie będzie na niego chętnych. A czym to będzie skutkować – ano zapewne jakąś koszmarną dewaluacją pieniądza, bo w jakiś sposób trzeba przecież będzie urealnić finanse. Urealnić – czyli ktoś będzie musiał stratę ponieść. Ktoś – czyli ten, kto w momencie rozstrzygnięcia nie będzie posiadał realnych wartości, realnych dóbr. A realnymi dobrami są zawsze tylko te rzeczy, których ilość jest ograniczona, czyli ziemia, surowce, kruszce itp. Natomiast nie pieniądz fiducyjny – tak to na ogół w takich momentach przełomu bywa, tylko tym razem prawdopodobnie skala będzie odpowiednio większa.

Kolejna kwestia to dążenie islamu do panowania nad światem. Pragnę zauważyć, że rządzenie światem to jest cel polityczny wszystkich sił politycznych. W gruncie rzeczy wszyscy grają o panowanie nad światem, wszyscy wielcy, bowiem to cały świat jest naturalną, ostateczną granicą hegemonii politycznej, przynajmniej do momentu, kiedy poza naszą planetą nie powstaną inne osiedla inteligentnych istot, na przykład ludzi. USA grają o rządzenie światem, Niemcy hitlerowskie walczyły o panowanie nad światem, chrześcijaństwo, komuniści to samo, po drodze podobne aspiracje zgłaszały rozliczne państwa, imperia, ośrodki polityczne i ideologie. Teraz dołącza, a właściwie ponownie zgłasza aspiracje islam i to nie jest nic niezwykłego, bym tak powiedział. Wydaje mi się, że oni realizują po prostu tylko to, co zawsze realizują wielkie ruchy polityczne i ideologiczne, i co realizowały one zawsze w historii. Rzym walczył o władzę nad światem, wcześniej Aleksander. Dlaczego tak jest? Jeżeli prowadzi się walkę, ekspansję politycz-

ną, to każdy cel osiągnięty generuje następny cel dalszy. Gdyby pewnego dnia Polska stała się mocarstwem regionalnym, to w trosce o własną pozycję i bezpieczeństwo chciałaby się rozwijać dalej, chciałaby stać się mocarstwem ponadregionalnym, ewentualnie już mocarstwem światowym. Realną granicą ostatecznych zamierzeń każdej ekspansji są granice znanego świata. Mówię o tym, bo wydaje mi się, że ta ekspansywność islamu nie jest niczym niezwykłym, nie jest jakimś elementem wyjątkowego zagrożenia, albo, innymi słowy, musi być zagrożeniem stale wkalkulowanym w sferze stosunków międzynarodowych. Jest to raczej typowa cecha tego rodzaju ruchów polityczno-religijnych.

Co do świata wartości, to tutaj zgadzam się w 100% – świat wartości zawsze musi być podstawą porządku i również będzie podstawą nowego porządku. Oczywiście, jakie to będą ostatecznie wartości, to tego nie wiemy do końca. Mamy nadzieję, że naszych wartości. Ten, kto wygra, będzie oczywiście swoje wartości forsował.

## POLSKA W KRYZYSIE. PROBLEMY I ZAGROŻENIA

### dr Andrzej Anusz

Ten temat zaplanowaliśmy trochę nietypowo, bo tu będą dwa referaty wprowadzające, mój i Pana Michała Janiszewskiego. Chcielibyśmy po prostu nakreślić problem postawiony w tytule z dwóch, nieco innych perspektyw, co powinno wzbogacić naszą dyskusję.

Będę chciał swoje wystąpienie rozpocząć od szerszego zarysowania aktualnej sytuacji Polski w kontekście uwarunkowań wewnętrznych oraz regionalnych, a następnie przejdę do szczegółów i spróbuję rozwinąć kilka wybranych wątków, w tym pogłębić niektóre zagadnienia, jakie już były wczoraj przedmiotem naszych dyskusji.

Można zauważyć, że w dyskursie publicznym pojęcie kryzysu odnoszone do obecnej sytuacji Polski i Polaków ogranicza się li tylko do wymiaru gospodarczego, zaznaczając te jego aspekty, które bezpośrednio i doraźnie łączą się z obserwowanym poziomem konsumpcji indywidualnej oraz dynamiką jego zmian. Tymczasem kryzys jest pojęciem znacznie szerszym, jak już to było wcześniej wspomniane, jest zjawiskiem niebezprzyczynowym oraz nie pozbawionym konsekwencji. Jest etapem przesilenia w procesie życia, również życia narodu.

Chciałbym, zanim przejdziemy do dyskusji, spróbować przedstawić niektóre elementy kryzysu, w którym znajduje się Polska, zaproponować pewną systematykę zjawisk kryzysowych oraz sformułować hipotezę, która mogłaby stanowić jedną z osi naszej dyskusji.

Nie będę tutaj może wznawiał wątku ogólnocywilizacyjnego, choć z pewnością jest on bardzo ważny i w jakiejś mierze determinujący obecną i przyszłą sytuację Polski, jednak myślę, że został on wczoraj

szeroko i wyczerpująco omówiony i przepracowany. Chciałbym natomiast skoncentrować się na tych elementach, które dotyczą bezpośrednio polskiego państwa, gospodarki i społeczeństwa.

Zacznę od sprawy, wydawałoby się może – banalnej, a mianowicie od relacji państwo – obywatel. Zastanówmy się, czym dzisiaj jest dla Polaka państwo polskie w jego obecnym rzeczywistym, a nie wymarzo-nym kształcie. Czy Polak czuje więź z tym państwem, czy uważa je za własne? Czy czuje za nie odpowiedzialność, czy stanowi ono dla niego wartość?

Obywatel polski styka się z państwem polskim głównie pod postacią aparatu państwa, który czegoś od niego chce, który w czymś tam go ogranicza, coś mu nakazuje, a czegoś innego zabrania, a finalnie – karze w jakiś, na ogół finansowy, sposób. Poza tym to państwo, które jest ciężarem, nie daje mu praktycznie nic. Nie daje poczucia bezpieczeństwa w żadnym chyba wymiarze, ograniczając natomiast prawo do samoobrony. Zawsze, gdy obywatel polski staje w sytuacji konfrontacji, w warunkach kolizji interesów przeciwko organom władzy, lokalnemu establishmentowi lub zewnętrznym podmiotom, nie tylko nie ma po swojej stronie swojego państwa, ale jest przez to państwo ograniczany, tłamszony, doprowadzany do faktycznej bezbronności. Przykłady może tu dostarczać bogata publicystyka gospodarcza ostatnich dekad (Jaworowicz, Wojciechowski, Szewczak etc.).

Nie daje też państwo obywatelowi poczucia uczestnictwa w przedsięwzięciu przynoszącym satysfakcję czy poczucie dumy. Często ogranicza możliwość okazywania dumy z polskości restrykcjami lub ochroną akcji ośmieszających polskość. Co więcej, przynosi mu wstyd, każąc uczestniczyć w nieustającym przepraszaniu, kłanianiu się i biciu w pierś za rzekome winy, gwarantując jednocześnie bezkarność tym, którzy Polskę i Polaków obrażają, upodlają przez przypisywanie nieprawd-wyich czynów lub przez przeinaczanie znaczenia rzeczywistych.

Sprawa druga, to stan gospodarki. Właśnie skończył się okres życia na kredyt, Polska zmarnotrawiła znaczną część własnych zasobów, zadłużając się do niewyobrażalnego dla tradycyjnej ekonomii poziomu. Zadłużenie Polski i Polaków łącznie przekracza znacznie poziom do-



chodu narodowego, co gorsza nastąpiło zjawisko poważnego uzależnienia kapitałowego od kapitału zagranicznego spekulacyjnego, który ma obecnie dostateczne narzędzia do zmiany kursu polskiej waluty oraz doprowadzenia do utraty stabilności finansowej. Wielkim problemem jest dominujący udział w wolumenie kapitału zagranicznego operującego w polskiej gospodarce kapitału spekulacyjnego, pogłębiony małym zainteresowaniem kapitału inwestycyjnego z uwagi na wysokie koszty działalności na rynku polskim związane z upowszechnieniem zjawisk korupcyjnych i biurokratycznych.

Rodzi to pytania o polski kapitał, co się z nim dzieje i gdzie się on lokuje, bo przecież jeszcze jakiś czas temu istniały polskie grupy kapitałowe, częściowo państwowe, a obecnie jest tego coraz mniej. Czy tak dużo zostało przejezdzone?

Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na sprawę SKOK, bo wokół tego w najbliższym czasie jest przewidziana duża operacja o charakterze politycznym.

Wiemy, że SKOK zostały wzięte w ramach tej nowej ustawy pod nadzór Komisji Nadzoru Finansowego. Tam został zlecony audyt, wynik audytu miał zostać ogłoszony na końcu marca, nie został jednak ogłoszony, został utajniony i z przecieków, które pochodzą ze strony rządowej, bo KNF jest de facto instytucją rządową, wynika, że brakuje między 8 a 16 mld zł. w SKOK, tzn. jest taka luka pomiędzy udzielonymi kredytami a posiadanymi środkami na wypłaty i SKOK nie byłby w stanie pokryć swoich zobowiązań, gdyby doszło do masowych wypłat. Oczywiście, jest to rzecz zwyczajna na rynku finansowym, te różnice w bankach wyglądają jeszcze drastyczniej, ale przecieki mówią, że w kręgach rządowych rozważane jest uderzenie raportem z audytu w wiarygodność SKOK, która mogłaby pogrążyć ostatnią instytucję polską z dużym rodzimym kapitałem, ponieważ stanowi ona niezależne zaplecze finansowe dla obecnej opozycji.

Taka operacja wywołałaby ogromne skutki polityczno-społeczne, bo zwróćmy jeszcze uwagę, jaki tam jest ten polski kapitał – kim są udziałowcy SKOK. To są przede wszystkim osoby średnio lub gorzej sytuowane, nie ma tam kapitału portfelowego, są to po prostu szerokie

rzesze przeciętnych polskich obywateli. Ten element staje się więc narzędziem nacisku na PiS.

Z drugiej strony ludzie w SKOK mają tego pełną świadomość. Doszło tam już do pewnego przegrupowania związanego z nową ustawą, ustąpić musiał z funkcji Prezesa senator Bierecki, którego zastąpił jeden z jego dotychczasowych bliskich współpracowników. Natomiast obecnie, mając świadomość tego bardzo silnego ataku ze strony rządu SKOK zaangażowały się bardzo mocno w budowanie mediów niezależnych, jako narzędzia, które docelowo będzie niezależnym kanałem informacji, pozwalającym na kontrowanie ewentualnych działań rządu ukierunkowanych na destabilizację SKOK. Tym narzędziem będzie można po prostu tonować nastroje oraz informować i uspokajać udziałowców. Za (W)Sieci stoi SKOK, Wpolityce – SKOK, TV Republika – SKOK itd. Tam idą bardzo duże pieniądze.

Oczywiście z jednej strony jest to bardzo korzystne, bo jest to kanał informacyjny opozycyjny, alternatywny wobec znacznej liczby mediów prorządowych, ale ja chciałbym też zwrócić uwagę na ten drugi aspekt, mianowicie na to, że jest to budowane jako instrument obrony przed zagrożeniem zniszczenia SKOK przez rząd. Obecnie sytuacja jest na ostrzu noża, doszło też do ciekawej sytuacji, bo wypuszczona została informacja o kontroli SKOK w Wołominie, że tam są jakieś nieprawidłowości i tam chyba się nawet ktoś złamał, poszedł z zeznaniami stawiającymi w niekorzystnym świetle Kasę Krajową, czyli niejako strukturę federacyjną. Czyli jest tam bardzo brutalna próba zniszczenia SKOK, jest duża presja instytucji kontrolnych, żeby skłonić poszczególne SKOK do rozbicia federacji, bo wtedy już będzie łatwo je po kolei wykończyć.

Więc z jednej strony jest to straszak wymierzony w PiS, a z drugiej jakaś tykająca bomba. SKOK zresztą podjęły również bardzo dużą kampanię reklamową w głównych mediach, pokazując swoją stabilność rynkową. Ale możemy przewidywać, że w najbliższych miesiącach wokół tego rozegra się większa batalia, oczywiście SKOK cały czas poszukuje dodatkowych pomostów finansowania dla większego bezpieczeństwa, ale jeśli już dojdzie do zachwiania SKOK, to nie ludźmy się, będzie to miało charakter czysto polityczny. Natomiast jeśli to zostanie przepro-

wadzone, to moim zdaniem to na dłuższą metę uderzy w rząd. Bo to zdestabilizuje cały system finansowy, jeśli ludzie rzucą się do SKOK, to również rzucą się do banków, zaczną wyciągać pieniądze, a odpowiedzialny za to będzie rząd. Więc oczywiście tam są też bardzo duże obawy, obecnie w kręgach rządowych panuje przekonanie, że ta cała sprawa będzie straszakiem, który nie zostanie jednak użyty, jednak cała ta sytuacja jest bardzo niebezpieczna, przypomina zabawę zawleczką od granatu i w każdej chwili może się wyrwać spod kontroli, a skutki będą bardzo dramatyczne. Więc teraz tam prowadzone są bardzo asekuracyjne rozważania, jak zrobić, żeby skutecznie zastraszyć, z nie zdetonować, a sytuacja jest tym trudniejsza, że mamy już maj, a raport powinien zostać opublikowany do końca marca.

Jeżeli zgadzamy się, że następuje odwrót od pustej spekulacji na rzecz wytwarzania realnych towarów i usług jako podstawy gospodarki, czy też podstawy generowania rozwoju gospodarczego, a w każdym razie nastąpi to w momencie przebicia europejskiej bańki kapitałowo-spekulacyjnej, związanej z ideologiczną już chyba tylko obroną strefy i waluty euro, to jakie to będzie niosło konsekwencje dla Polski i Polaków? Polska jest stosunkowo dużym rynkiem, chłonnym, o dużej tendencji do samowystarczalności. Znaczna część produkcji rodzimej może znaleźć tu zbyt przy zachowaniu instrumentów protekcjonistycznych, co więcej, przy rozsądnej wymianie handlowej z zagranicą, bilansującej obrót towarowy narzędziami fiskalnymi można zapewnić wysoki poziom konsumpcji z zachowaniem odpowiednich wskaźników rozwoju.

Tutaj chciałbym zauważyć, że od trzech miesięcy po raz pierwszy od 1989 roku mamy do czynienia z obniżeniem realnej konsumpcji wewnętrznej. A ta konsumpcja była właściwie jedyną przyczyną, dzięki której Polska przeszła, powiedzmy, suchą nogą, przez kryzys w latach 2009-2012. To był ten chłonny rynek wewnętrzny i ten chłonny rynek wewnętrzny spowodował, że nie załamała się też produkcja i wskaźniki zatrudnienia w gospodarce. Oczywiście, w początkowym okresie, trochę pomógł ten słynny *bilet na gapę*, czyli eksport polskich towarów, głównie do Niemiec, które usiłując pobudzić własną koniunkturę i elementami

pośrednimi dotując własny przemysł przy okazji mimowolnie wsparły polskie montownie. Natomiast głównym czynnikiem utrzymującym dodatni wzrost był właśnie popyt wewnętrzny, była konsumpcja wewnętrzna. Obecnie mamy tu do czynienia z bardzo dużym spadkiem, co jest również związane ze spadkiem inflacji oscylującej wokół 1%. Tutaj mieliśmy zresztą do czynienia ze spóźnioną reakcją Rady Polityki Pieniężnej, która w ostatnich miesiącach na gwałt ścinała stopy procentowe, najpierw o 0,5%, a później o 0,25%, ale zdaniem wielu ekonomistów to jest nadal zbyt mało, natomiast na dalsze cięcie nie ma już zgody w RPP, mimo spodziewanej presji rządu.

Wymaga to oczywiście rozwiązania kwestii zadłużenia Polski, być może w drodze negocjacji upadłościowych, zmniejszających, ale zarazem urealnających zobowiązania. Wymaga to również wyboru branż lepiej rokujących rozwojowo oraz najbardziej potrzebujących rozwoju regionów, celem wdrożenia polityki stymulującej przyspieszony rozwój – podstawy narodowego sukcesu gospodarczego.

Nie jest to zbyt odkrywcze, ale nie doczekało się jeszcze realizacji w Polsce – zrozumienie, że infrastruktura stymuluje rozwój gospodarki, że rozsądnie ulokowane (mam tu na myśli przestrzeń oraz skalę potrzeb) inwestycje w infrastrukturę są naturalnym motorem napędowym, nie tylko ułatwiającym prowadzenie działalności gospodarczej przez zmniejszenie kosztów, ale napędzającym koniunkturę, przez zwiększenie produkcji. To jest dość oczywiste, mamy tutaj sporo przykładów – choćby kwestia montowni samochodów, które miały być ulokowane w Polsce, a które przejęła Słowacja z uwagi na lepszą infrastrukturę drogową. Ten proces może się pogłębiać, nasze zapóźnienie infrastrukturalne będzie powodowało, że te inwestycje będą nam uciekać, a konkurencja jest coraz większa w Europie.

Trzecia sprawa, to wyjałowienie społeczne Polski, zarówno jakościowe, jak i ilościowe. To drugie jest oczywiste, Polacy wyjeżdżają, bo Polska nie oferuje im dzisiaj szansy na dostatnią egzystencję, traktując ich jak balast, towar niechciany, a nie obywateli. Kasta władzy jest wyalienowana ze społeczeństwa, nie interesuje się sprawami Polaków, a nawet odnosi się do nich z pogardą lub niechęcią, zawsze zaś

z wyższością. Pogłębiają to zjawiska patologiczne, wysoce destruktywne i kosztowne – korupcja, niesprawiedliwość lub jej poczucie, bezkarność beneficjentów układu Okrągłego Stołu – „postkomuny” i „agentury”.

Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na badania, które niedawno się pojawiły, a mianowicie o coraz większym rozwarstwieniu społecznym w Polsce. Jest to zresztą niestety narastający trend, można powiedzieć – ogólnoeuropejski. To znaczy ci, którzy są już bardzo zamożni, bogacą się jeszcze szybciej, a całe grupy stanowiące dotychczas klasę średnią, czy aspirującą klasę średnią, bardzo szybko spadają na granicę funkcjonowania. Ten proces wyraźnie się pogłębia. Można powiedzieć, że jedno z podstawowych haseł modernizacji, czyli zrównoważony rozwój, po prostu jest kompletnie martwe. Bo w założeniach zrównoważony rozwój to przecież nie tylko dywersyfikacja branż, ale też to, że w sensie społecznym co najmniej większa część społeczeństwa uczestniczy w sukcesie, rozwija się, bogaci. Więc to rozwarstwienie raczej powinno się zmniejszać, a nie zwiększać, a tu mamy do czynienia z sytuacją bardzo niepożądaną. Jest to taki powrót do tego, przed czym przestrzegali Jarosław Kaczyński na początku lat 90-tych, czyli do takiej pewnej latynizacji systemu gospodarczego. Ta latynizacja gospodarki to były te ogromne dysproporcje pomiędzy drobną grupą posiadaczy a wielkością społeczeństwa, które żyje na granicy, czy wręcz pod progiem wegetowania. I to jest bardzo niepokojący sygnał.

Zanim przejdę do konkluzji, pragnę jeszcze zwrócić uwagę na otoczenie międzynarodowe i te elementy kryzysowe, które mają swoje źródła poza granicami Polski. Będą to:

- zła koniunktura w polityce zagranicznej, a w konsekwencji pogarszanie się bezpieczeństwa politycznego i militarnego Polski,
- agresywna polityka rosyjska, rozkład aparatu państwa polskiego stymulowany różnymi czynnikami, również zewnętrznymi,
- co najmniej osłabienie państwowego ośrodka dyspozycyjnego,
- rozkład systemu bezpieczeństwa narodowego (to stoi w sprzeczności z tendencjami dostrzeganymi u sąsiadów, ale odbywa się być może, nie bez ich inspiracji),

- osłabienie NATO, spadek wiarygodności Sojuszu po wojnach w Iraku i Afganistanie oraz operacjach w Afryce i na Bliskim Wschodzie (niski efektywny poziom zdolności reagowania, za wyjątkiem USA).

I jeszcze jedna uwaga przed konkluzją – jeżeli rozważamy kwestię kryzysu, sytuacji kryzysowej, w jakiej znajduje się dziś Polska, warto może sformułować następującą refleksję: istnieją trzy poziomy radzenia sobie w danej sytuacji – indywidualny/rodzinny, państwowy oraz nadzwyczajny.

Poziom rodzinny, to poziom normalny, gdy sami możemy swoje sprawy pomyślnie rozwiązywać, osiągać zakładane cele w ramach obowiązujących we wspólnocie narodowej reguł postępowania.

W niektórych sytuacjach jest to niewystarczające, tam potrzebujemy sprawnego, sprawiedliwego, własnego (polskiego) państwa, które w ramach wypracowanych reguł (procedur) wkroczy i dokona rozstrzygnięcia, na które oczekujemy.

Ale czasem przychodzi moment nadzwyczajny, gdy jesteśmy sami za słabi a państwo nie chce lub nie jest w stanie odpowiednio działać – wówczas przychodzi moment specjalnej mobilizacji narodowej, ponad regułami i zasadami, przychodzi poziom ekstraordynaryjnego zaangażowania sił i środków w osiągnięcie sukcesu, w realizację wyznaczonego celu. Sytuację taką rozpatrzmy w trakcie dalszej części naszej dyskusji.

Przechodząc do konkluzji, chciałbym zaproponować następującą hipotezę do dyskusji. **Nie można odbudować państwa, nakłonić Polaków do pracy na rzecz dobra wspólnego, bez udowodnienia im, że to jest ich państwo naprawdę, na poważnie, bez przywrócenia poczucia sprawiedliwości i odbudowy podstaw moralnych; potrzeba jest praktycznego kultu uczciwości w sferze publicznej, bezwzględnej walki z nadużyciami. Zarazem istnieją ogromne wyzwania strukturalno-systemowe, występuje ogromna skala wyzwań gospodarczych, konieczne są reformy we wszystkich niemal dziedzinach, nieuniknione będą głębokie cięcia w wydatkach państwa i racjonalizacja jego budżetu. Potrzebne będzie wygenerowanie impulsu rozwojowego, nowa wizja gospodarki, odbudowa rynku we-**

**wewnętrznego i produkcji, redukcja zadłużenia na nowy start. Zasadą naczelną nowej sanacji winno stać się: odpowiedzialność, sprawiedliwość, interes narodowy.**

Tutaj chciałem powiedzieć, że dochodzi do swojego końca pewna filozofia, z którą mieliśmy do czynienia po 1989 roku i która w pewien sposób była zrozumiała i oczywista. Mianowicie wtedy przyjęto, że każdy ma swoją indywidualną strategię życiową, o czym też wczoraj mówiliśmy. To powoduje, że interes mój-jednostki, jest najważniejszy i jest zrozumiałe, że to musi się odbywać kosztem mojego współobywatela, kosztem mojego kolegi z pracy. Ta filozofia doszła w chwili obecnej do pewnego apogeum. To jest właśnie to poczucie braku wspólnoty.

To jest bardzo ciekawe zjawisko, było ono widoczne po śmierci Jana Pawła II, kiedy było takie odczucie, że ta sytuacja nadzwyczajna tę wspólnotę nam przywróci, na powrót wywoła, odbuduje. A popatrzmy, co się wydarzyło później – po paru miesiącach nastąpił wyraźny powrót do tych indywidualnych strategii. I potem pamiętamy Katastrofę Smoleńską i ten zryw społeczny, to poczucie jedności i wspólnoty, które zostało bardzo brutalnie, w obrzydliwy wręcz sposób zerwane. Tutaj mamy przykład kompletnego już zdegenerowania, pamiętamy Monikę Olejnik płaczącą przez trzy dni, by czwartego dnia włączyć się w wulgarną próbę zohydzenia żałoby, w upolitycznienie, w rozegranie tej narodowej tragedii. Jakże to szybko się potoczyło, jak łatwo zostało rozbite. Jednak elementem, w moim przekonaniu, nadziei, jest to, że ta wspólnota przetrwała w znacznej części społeczeństwa, zaczyna się odbudowywać, umacniać i stopniowo rozszerzać na inne grupy społeczne. Tu widzę nadzieję.

Widzę też, wbrew pozorom tę nadzieję również w hasle Platformy Oburzonych. Ja nie wiem, czy z tego powstanie program polityczny, ale to doprowadzi do tego, co już tu wcześniej zauważył Pan Kazimierz Wilk mówiąc o związkach zawodowych, że te skłócone od lat związki, które od dawna nie mogły się porozumieć i nie były w stanie współpracować w sprawach elementarnych, w sytuacji tego zagrożenia, które jest przez nie odczuwane, tej nadzwyczajnej sytuacji, są jednak w stanie się przełamać i działać razem, konstruktywnie. Podobne przekonanie jest wśród różnych środowisk politycznych, nawet w samej Platformie

Obywatelskiej – mam tutaj na myśli przede wszystkim Jarosława Gowina, który odwołuje się do tegoż samego poczucia wspólnoty.

Kończąc i przechodząc do konkluzji politycznej, uważam, że odbudowa poczucia wspólnoty powinna być jednym z głównych elementów działania sił politycznych, które będą dążyły do zmiany sytuacji w Polsce.

### **Michał Janiszewski**

To słowo *kryzys*, które wczoraj definiował i którego rozumienie przybliżył Pan dr Marek Albiniak, jest słowem, które często pełni w Polsce funkcję straszaka, które to władza wykorzystuje w taki sposób, mówiąc *stuchajcie, jak się tu nam nie podporządkujecie, jak nie oddacie jeszcze złotówki na coś-tam, to przyjdzie kryzys*. Jakby to miało być zjawisko niczym trąba powietrzna, które przychodzi nagle, zmiata wszystko i trzeba zaczynać od zera. Tak się nie dzieje, kryzys niczego takiego nie zmiecie, a powiem więcej – być może, że przy tej mizerii i przy tym demontażu państwa (mam tu na myśli całość instytucji oraz niedbałość ludzi o to, co jest naszą własnością i naszym dobrem wspólnym) – kryzys stanowi pewną szansę.

Pamiętamy, że przez wiele lat były takie dwa dyżurne hasła-usypiacze: mamy NATO, więc nas obroni i idziemy do Unii, a tam czeka na nas eldorado, tam się z nami podzieli dobrobytem i będziemy sobie żyć w sielance. Z tego oczywiście nic nie wyszło i to daje właśnie pewną szansę na odbudowę państwa, czy też inaczej, na budowę struktury państwowej na nowy wzór. Po prostu jeżeli patrzymy na ten czynnik napędowy, strategiczny czynnik rozwoju, to jeśli sięgniemy do XIX wieku, to mamy żywność jako kwestię strategiczną. Jeszcze mnie w szkole uczono, że walka o zasoby żywności to jest podstawa strategiczna funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. XX wiek – to znaczna zmiana. Miejsce żywności w roli czynnika strategicznego zajmują nośniki energii. Co będzie w XXI wieku, to dzisiaj trudno przesądzać. Ale już wczoraj Pan Andrzej Chyłek rzucił myśl, że wcale nie wiadomo, czy coś się nie objawi, co w ogóle przeorze historię i postępowanie ludzi.



Jeszcze jedna dygresja. Pamiętam, jak w czasach mojej młodości uważano, że prawdziwa strata jest wtedy, gdy ziemia nie rodzi i ludzie nie pracują. Dziś już w zasadzie nikt tak na to nie patrzy. Z punktu widzenia państwa to po prostu nikogo nie obchodzi.

Uzupełniając niejako to, co w pierwszym referacie przedstawił Pan dr Andrzej Anusz, powiem, że w moim przekonaniu państwo jako system jest niczym skomplikowana maszyna, która jeśli już nabierze przyspieszenia, jeśli znajdzie odpowiednie koło zamachowe, to wówczas szereg rzeczy rozwija się samoistnie, jako konsekwencja nadanej pewnej bezwładności rozwojowej. Potrzebny jest silny impuls rozwojowy i nadanie odpowiedniego kierunku, a wtedy sprawy będą się toczyć swoim normalnym torem.

Żeby budować na właściwych fundamentach wspólnotę narodową, trzeba oprzeć się na odpowiednich wartościach i zasadach. Przede wszystkim trzeba przywrócić godność ludziom. Bo z tej godności wynika poczucie dumy ze wspólnoty, chęć do pracy na rzecz kraju. Bez sprawnego państwa to jednak jest trudne do osiągnięcia, to wszystko musi działać równolegle.

Gdybym miał jednoznacznie sformułować swoje przewidywania, czy Polska będzie dalej w układzie Unii Europejskiej, czy ta Unia Europejska będzie w takim kształcie, w jakim jest, to trudno to dzisiaj przesądzić. Bo tak się może dziać, ale też wcale nie musi. Bo być może ta *cywilizacja białego człowieka*, o której tu wczoraj była mowa, czyli USA i kraje europejskie, dojdzie do wniosku, że musi połączyć siły w kierunku rywalizacji ze światowymi potęgami, które się obecnie rodzą. Takiego wariantu wykluczyć nie można. Wtedy dla nas, jako państwa, jest jakaś rola do odegrania, ale być może nie dominująca.

Natomiast być może, że dojdzie do procesu dekompozycji różnych obecnych układów, może się w pewnym momencie okazać, że EURO stanie się walutą niepotrzebną, i same kraje europejskie zaczną z niej rezygnować, a ci, którzy dźwigają tę podstawę finansową EURO, czyli Niemcy, w ogóle z niej zrezygnują, to oczywiście nie mamy o czym mówić, bo cały ten układ zacznie się wtedy sypać. Jeżeli wracamy do tego momentu w polityce zagranicznej, o którym wczoraj sporo mówiliśmy,

że istnieje szansa budowy takiego przyjaznego regionu politycznego wokół Polski, który na bazie własnych sił i własnych możliwości znacznie budować nowy porządek w tej części Europy, przechodząc ponad historycznymi zaszłościami, bo wszystkich uczestników tego przedsięwzięcia konieczność zmusi do porozumienia i ścisłej współpracy, to będziemy wtedy mieli do czynienia z nową, bardzo silną i bardzo stabilną w sensie geopolitycznym wartością.

Niezależnie od wariantu, jeżeli mamy tą mizериę państwa przełamać i nadać temu bardziej funkcjonalny kształt, już nie mówię o dynamice, to dostrzegam pięć takich obszarów, które, niezależnie kto będzie przy władzy, kto obejmie ster państwa, muszą być odbudowane w pierwszej kolejności.

Pierwsza dziedzina to jest bezpieczeństwo. Dużo mówiliśmy o tym wczoraj i również dzisiaj, ale bez priorytetowego podejścia nie będzie można doprowadzić do sytuacji, w której Polska będzie w stanie wywiązać się ze zobowiązań w tym zakresie, nie tylko tych, które na siebie dobrowolnie przyjęła, ale przede wszystkim tych, które dotyczą bezpośrednio jej samej. Nie może trwać taki stan, w którym istniejący system nie zapewnia nie tylko zdolności do odparcia agresji, ale nawet jej powstrzymania przez okres 90 dni, aż do nadejścia spodziewanej pomocy NATO. Nie mówię tutaj o bezpieczeństwie wewnętrznym, chociaż o nim również rozmawialiśmy sporo. Jest to kwestia bardziej złożona, w dużej mierze uzależniona od polityki władz, od stopnia jej konfrontacyjności. Tym bardziej, że ważne narzędzia państwa działające w tym obszarze ulegają niestety postępującej degeneracji i demoralizacji wskutek zbytniego politycznego uwikłania i wykorzystywania w wewnętrznych rozgrywkach w obozie władzy.

Drugim obszarem jest kultura. Pozwolę sobie na taki drobny cytat: *Aby trwale uciemieżyć Polskę, trzeba trwale zabić myśl polską. I widzimy to dzisiaj w jak poważnym stopniu uzyskano ten cel. W zgodnym współdziałaniu katowni ubeckich i seminariów historii literatury łamano nie tylko ludzi, ale również myśli.* To napisał Leszek Moczulski w 1986 roku. Dzisiaj można ten cytat odnieść do naszej rzeczywistości niemal wprost. Co to znaczy? Otóż znaczy to tyle, że przez całą naszą współ-

czesność, przez okres III RP w tej kwestii nie zrobiono nic, a wręcz odwrotnie, zastąpiono trochę propagandę sowiecką papką hollywoodzką, natomiast kultura rozumiana jako odzwierciedlenie duchowego fermentu narodu, jego myśli i emocji, ta kultura jest niemal martwa. Środowiska kultury są pogrążone w impotencji twórczej, nie powstają dzieła dla wspólnoty narodowej, co najwyżej jakieś gnioty dla nielicznej grupki perwersów wyprodukowane na kolanie za państwową dotację. Ci z tego grona, którzy są jeszcze obdarzeni jakimkolwiek talentem, działają głównie na polu komercyjnym, pracując na rzecz korporacyjnego marketingu. Na naszych oczach chałtura wypiera kulturę. Proszę zobaczyć, mieliśmy przecież ponoć przełom, przeorałiśmy naszym narodowym zrywem całą Europę. I gdzie są te dzieła, gdzie jest ślad w kulturze po tych wydarzeniach, po tym zwycięstwie.

Trzeci obszar to jest edukacja. Tutaj jest zupełna katastrofa. W czasach mojej młodości – a był to przecież PRL – system szkolnictwa powszechnego był ukierunkowany na ukształtowanie, przystosowanie młodego człowieka do czekającego go życia. Rozwinięte było szkolnictwo zawodowe, kształcono pracowników pozwalając im uzyskać kwalifikacje zawodowe na różnych szczeblach i w różnych dziedzinach. Oczywiście, miał on swoje potężne wady, związane przede wszystkim z przymusem ideologicznym i wynikającymi stąd ograniczeniami, natomiast miał efektywny model i strukturę. Dzisiaj tego już nie ma, zniszczono tamten system, który przecież swoimi korzeniami sięgał systemu edukacyjnego II Rzeczypospolitej Polskiej, nie wprowadzając nic w zamian. Właściwie sprowadza się on teraz do tego, że trzeba te dzieci przechować przez kilka, lat, czymś je zająć, ale potem nikogo nie obchodzi, co się z nimi stanie, jak będą żyli jako ludzie dorośli i czy będzie z nich pożytek dla państwa i wspólnoty narodowej. Jeżeli ten proces nie będzie uporządkowany, nie będzie ukierunkowany na realizację jakiegoś wyższego celu wspólnotowego, nie będzie uwzględniał rzeczywistych potrzeb i nie będzie ewaluowany pod kątem uwarunkowań gospodarczych i społecznych, to będzie on zupełnie bezużyteczny. Jeśli system edukacji nie będzie rozwijać umiejętności myślenia i rozumowania, nie będzie zaopatrywał w wie-

dzę i umiejętności, nie będzie przekazywał tradycji narodowej, historii, to Polska będzie dalej pogrążyć się w zapaści i trwać w wieczystej niemocy, aż ktoś się zlituje i ją dobije. Tę odbudowę systemu edukacji musi dokonać wspólnota narodowa we własnym, dobrze pojętym interesie.

Jeśli jesteśmy przy edukacji, to od razu nasuwa się problem upadającej nauki polskiej i obniżającego się poziomu kształcenia akademickiego. Właściwie nauka polska zastygła i ulega uwstecznianiu. Książka naukowa nie istnieje. Niedawno rozmawiałem z wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Rozmówca wręcz chwalił się w rozmowie ze mną i towarzyszącym mi posłem, że w ramach oszczędności wyciął prawie wszystkie książki historyczne, nie będzie dotacji, bo to jest marnowanie pieniędzy. Powiem państwu, że byłem wstrząśnięty. W imię koniunkturalnej gry politycznej celowo niszczone jest bardzo ważna dla wspólnoty narodowej dziedzina nauki! Jeżeli cofnięto większość dotacji do wydawnictw naukowych dla Polskiej Akademii Nauk, to czym ta PAN będzie się zajmowała? A jednocześnie znajdują się dotacje na propagandę homoseksualną, na jakieś brednie o tym, w jakiej relacji pozostawali ze sobą „Rudy” i „Zośka”. To może iść jeszcze dalej, można zlikwidować historię literatury, historię sztuki bo jej absolwenci potem i tak pracy nie mają. Nikt nie zastanawia się jaki ma być ten system szkolnictwa i czemu ma on służyć. Obecna władza zupełnie nie chce brać odpowiedzialności za żadną sferę życia, również za edukację, zdając się uważać, że efekty jej zapaści ujawnią się jak będzie rządził ktoś inny. Wprost mówią, że klasyczne, tradycyjne dziedziny wiedzy nie są już Polakom we współczesnym świecie potrzebne, bo nie dają żadnych pożądanych obecnie umiejętności. Tak więc edukacja i nauka to takie dziedziny, które muszą być jednym z wiodących elementów odbudowy funkcjonalnego państwa. Wymagają naprawy organizacyjnej, bo nie może być tak, że współczesne uczelnie są kombinatami produkującymi ćwierćinteligentów, a kadra naukowa postrzegana jako zamknięty krąg handlarzy tytułami i stopniami naukowymi, biegającymi od etatu do zlecenia w pościgu za mamoną. Nie można sprowadzać nauki do pogoni za pieniędzmi i za grantami.

Czwarty segment wymagający szybkiej interwencji to jest ochrona zdrowia i system emerytalny. To jest sfera, która w obecnym kształcie już niebawem będzie odpowiadać za katastrofę finansów państwa. Tego w tym kształcie systemowym nie da się utrzymać i nie jest rozwiązaniem podskubywanie OFE czy powrót zobowiązań do budżetu państwa. System jest zupełnie niewydolny, a jednocześnie koszty wcale się nie zmniejszają. Oczywiście, nie jest to tylko polska specyfika, w wielu krajach występuje ten problem, ale u nas on będzie uderzający, będzie narastał, więc my u siebie będziemy się musieli z nim zmierzyć, bo stanowi żywotne zagrożenie dla nas, Polaków i dla naszego państwa. Ten temat jest silnie w naszych dyskusjach eksponowany. Głównym problemem jest doprowadzenie do takiej sytuacji, w której ten system stanie się wydolny, to znaczy będzie realizował swoją misję w sposób zadowalający, a jednocześnie nie rujnujący gospodarki. Niezbędne są pilne rozwiązania systemowe, bo inaczej to pójdzie na żywioł. A katastrofa niekontrolowana to sytuacja, w której człowiek wczoraj miał emeryturę, a dzisiaj już jej nie ma. Po prostu. Wczoraj jakaś ochrona zdrowia była, a dzisiaj nie. I już. Więc jeśli nawet ten system musi się przewrócić, to lepiej, żeby upadł w sposób kontrolowany, z amortyzacją, żeby choć trochę osłonić Polaków przed możliwymi skutkami katastrofy.

Ochrona zdrowia. Znam sam z bliskiego kręgu rodzinnego przypadek, kiedy pewna osoba musiała przejść bardzo skomplikowaną, kosztowną operację kręgosłupa. Operacja została przeprowadzona w grudniu zeszłego roku, powiodła się bardzo dobrze, podkreślam – NFZ wypłacił za jej przeprowadzenie bardzo wysoką kwotę. Po tej operacji jest wymagana niezbyt kosztowna, można by rzec – tania – rehabilitacja, przez pewien niedługi okres. Rehabilitacja dopiero przywraca pełną sprawność i pozwala tej osobie powrócić na rynek pracy. A musi być przeprowadzona ta rehabilitacja możliwie szybko, w przeciwnym razie efekt operacji może być utracony. No i co się okazało? Najbliższy termin rehabilitacji to kolejny grudzień. Więc jest bardzo prawdopodobne, że wszystko pójdzie na marne. Ja się martwię, bo to bliska dla mnie osoba, ale proszę spojrzeć od strony systemu – przecież to jest niewyobrażalne marnotrawstwo, liczone kosztem operacji oraz wy-

płacanej przez dalszy okres czasu renty rehabilitacyjnej! I to nie jest przypadek odosobniony. Jest to raczej reguła wynikająca ze sposobu organizacji leczenia, z dzielenia kuracji na specjalności, na poszczególne usługi, zamiast prowadzenia pacjenta aż do wyleczenia również w sensie finansowania.

Piątym obszarem problemowym jest kwestia niektórych obszarów wiejskich i panująca tam bieda. To ma już charakter strukturalny, wielopokoleniowy. Często zdarza się, że dzieci nawet nie wiedzą, że istnieje takie zjawisko jak praca, bowiem nie mają z nim do czynienia ani w swojej rodzinie, ani w sąsiedztwie, ani w otoczeniu. Do tego na tych obszarach dochodzi alkoholizm jako zjawisko społeczne, jako sposób spędzania wolnego czasu. Obecnie pojawia się podobny problem w miejskich osiedlach związanych dawniej z upadłym przemysłem. Tam też często bezrobocie przechodzi z pokolenia na pokolenia, brak jest czynnika edukacyjnego, młodzież wchodzi w życie bez żadnych perspektyw. To prowadzi do narastania różnych patologii. Zaczynają w takich miejscach panować inne prawa i zwyczaje rodem z dżungli. To się kumuluje i narasta jako problem. Ośrodkiem rozrywki i kultury, zwłaszcza na wsi, stają się budki z alkoholem. Skąd ci ludzie na wsi mają pieniądze na alkohol? Płaci Unia. Na ogół za łąki. Jeśli jeszcze można wskazać, że dana łąka jest obszarem lęgowym jakiegoś ptaka, to nawet kosić nie trzeba. To nie są duże kwoty, na poziomie vegetacji, ale zniechęcają do aktywności. A dlaczego nie uprawiają ziemi? Z prostej przyczyny, bo zboża się nie sprzedaje, również nie spasię, bo nie hoduje się zwierząt, a wysypać na zmarnowanie nie uchodzi, to przekonanie jeszcze na wsi zostało. Jeżeli mówimy o odbudowie godności człowieka, o przywróceniu wspólnoty, to wyobraźmy sobie jakie znaczenie ma przywrócenie takich obszarów cywilizacji. Nie potrafię wskazać na pewno skutecznego rozwiązania, ale dostrzegam to zjawisko jako narzmiewający problem.

### **Kazimierz Wilk**

Chciałbym przede wszystkim powiedzieć, może nawet podziękować Panom, którzy wygłosili referaty wprowadzające, za bardzo silne pod-

kreślenie potrzeby przywrócenia systemu wartości oraz poczucia godności człowieka jako podstawy naprawy państwa. To przewijało się też w innych wystąpieniach, ale tutaj było najwyraźniej chyba sformułowane.

Chciałbym też zauważyć, że w Polsce obecnie brak tego poczucia godności człowieka, brak tych podstaw moralnych bardzo mocno przekłada się na zniechęcenie, rezygnację, ale też bunt, gwałtowny sprzeciw, a to już są elementy przedrewolucyjne zdolne zagrozić nie tylko obecnemu systemowi, ale wręcz państwu. Nie wiem oczywiście, czy tutaj na razie ludzie będą chcieli się bić, bo żeby się bić, to trzeba mieć za kogo, za coś, a dzisiaj nie ma się w Polsce za co bić – takie jest chyba na razie ogólne przeświadczenie społeczne. Jeżeli natomiast ktoś się nie utożsamia z własnym państwem to raczej podejmuje działania bierne społecznie, choć również bardzo, a często jeszcze bardziej destruktywne. Ci ludzie stają się obojętni wobec wspólnoty, my po prostu tych ludzi tracimy, oni zasilają patologię i będzie ich bardzo trudno stamtąd wyrwać.

Pan dr Andrzej Anusz przywołał tutaj ten proces latynizacji polskiej gospodarki, o którym w kontekście zagrożenia mówił już przed dwudziestu laty Jarosław Kaczyński. W tamtym okresie, może nawet wcześniej, mówili o tym Pani dr Janina Kraus i Pan dr Wojciech Błasiak, mówili wtedy o całej warstwie ludzi zbędnych, która zostanie wyłoniona ze społeczeństwa polskiego w toku tejże latynizacji. Więc jest to problem znany nam już od blisko ćwierćwiecza, natomiast nikt przez ten okres nie podjął żadnych działań, które by temu skutecznie przeciwdziałały.

Wczoraj Pan dr Marek Albiniak mówił, że idea nie może być marstwa, że każda formacja ideowa musi wychodzić naprzeciw konkretnym problemom ludzi, musi oferować dobre rozwiązania tych problemów, musi mieć odzwierciedlenie we współczesnej wspólnotie narodowej, a w każdym razie w jej znakomitej części. Ja się z tym oczywiście zgadzam, natomiast wydaje mi się, że to, co było zawsze silną stroną idei niepodległościowej, a zatem ta afirmacja godności ludzkiej i rozpoznawanie rzeczywistości w kategoriach interesu narodowego i dążenie do budowy własnego państwa sprawia, że ta grupa docelowa, do której

adresujemy nasz przekaz jest bardzo szeroka, zasadniczo obejmuje całe społeczeństwo polskie.

I ostatnia kwestia, bardzo poważny problem społeczny, czyli nawyknięcie szerokich grup społecznych do pracy. Po prostu bardzo trudno zmusić kogoś do pracy, kto właściwie nigdy nie pracował. Bardzo trudno zmusić kogoś do brania odpowiedzialności za własne życie, jeśli nigdy wcześniej on tej odpowiedzialności nie był zmuszony brać. I to jest bardzo poważny problem i rozwiązanie go musi trwać, przez cały czas przynosząc straty – więc czym szybciej rozwiązanie będzie wprowadzone, tym lepiej.

### **Krzysztof Laga**

Jeżeli chodzi o SKOK, to ja przypomnę, że na fali zmian w roku 1990 zaczęła się oddolna odbudowa tego wszystkiego, co było spółdzielczością bardzo szeroko rozumianą, w tym również finansową. Odtworzyliśmy kasy oszczędnościowo-kredytowe i w pewnym momencie z kręgów Krajowej Kasy wyszła taka inicjatywa uregulowania w formie ustawy działalności tych kas spółdzielczych, bo tam przecież były różne sytuacje, również patologiczne, to był początkowo przecież żywioł. Za tą inicjatywą stał wtedy Pan Prezes Bierecki, ale wsparły ją szerokie środowiska społeczne, w tym komisje związkowe NSZZ „Solidarność” i ZZ „Kontra”. Powstała wtedy ustawa, która dała szerokie kompetencje Kasie Krajowej i zbudowała jednolity, stabilny system spółdzielczy. W efekcie powstał potężny instrument finansowy, na który żadna władza w naszym kraju nie miała wpływu. Bowiem każdy bank działający w Polsce, bez względu na stosunki właścicielskie, które za nim stoją, ma nad sobą jakąś władzę, jakiś nadzór państwowy. Dlatego ja się wcale nie dziwię, że ta władza chce tutaj dokonać skoku na SKOK, bo boi się, że w oparciu o tą potężną siłę finansową może powstać potężna siła polityczna, alternatywna wobec obecnego rządu.

Jeżeli chodzi o zasadę zrównoważonego rozwoju, to generalnie w Polsce ma miejsce odwrót od tej zasady, ostatnią osobą, która tej zasady broniła i o nią bardzo mocno walczyła, była Grażyna Gęsiczka, która zginęła w Smoleńsku i obecnie nie ma nikogo takiego, kto



by tę zasadę forsował, czy choćby przestrzegał w działaniu z pozycji organów władzy. Zresztą ja takiej osoby nie widzę również w kręgach obecnej opozycji, w Prawie i Sprawiedliwości. Minister Bieńkowska, która niegdyś również była zwolennikiem tej zasady obecnie zupełnie zmieniła front i dąży do całkowitego odejścia od tej zasady na rzecz układu metropolitalnego. Dzieje się tak, mimo że zrównoważony rozwój jest zapisany nawet w dyrektywach unijnych i trzeba powiedzieć, że głównym zwolennikiem takiego modelu jest w Platformie Obywatelskiej Hanna Gronkiewicz-Walc – jej koncepcja zakłada odejście od programów regionalnych na rzecz metropolitalnych, utworzenie czterech wielkich centrów w Polsce i postawienie na ich rozwój kosztem całej reszty. PO tę koncepcję przyjęła i będzie konsekwentnie wdrażać. Więc oczywistym jest, że obszary wykluczenia, o których wspominał Pan Kazimierz Wilk, będą się powiększać. Więc teraz jest taki problem, czy odchodzimy od tego modelu metropolitalnego i wracamy do zasady zrównoważonego rozwoju, ale skąd wziąć siły i środki, aby przynajmniej spróbować ograniczyć te obszary wykluczenia, które są dzisiaj, bo one stały się faktem. Problemy zresztą są dużo bardziej złożone, one wiążą się z takim samorządowym separatyzmem, który utrudnia współpracę w regionach dla wspólnych korzyści. Taka jest sytuacja w przypadku rywalizujących ze sobą Torunia i Bydgoszczy, czy również na Śląsku, gdzie współpraca regionalna mogłaby doprowadzić do budowy ośrodka znacznie silniejszego od Warszawy. To jest widoczne w polityce rządu, gdyby bowiem środki na rozwój dzielić zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju, to rozłożyłyby się one równomiernie, natomiast minister Bieńkowska podzieliła je tak, że nie dość, że Śląsk jest najbardziej rozwiniętym regionem w Polsce, to jeszcze otrzymał największe środki na rozwój. To jest taki poziom dotacji, że ja osobiście wątpię, czy Śląsk będzie w stanie te środki zaabsorbować, bo poziom zadłużenia gmin jest już tak wysoki, że stanowi naturalną barierę rozwojową, naturalny hamulec.

Co do perspektyw sytuacji gospodarczej, to jeśli inflacja będzie spadać, popyt wewnętrzny również, to w pewnym momencie wpadniemy w deflację. To będzie już spirala załamania gospodarczego. Do tego te

pomysły z OFE, czy ze SKOK są również bardzo niebezpieczne, bo tam znaczne środki ulokowane są na giełdzie i będzie to skutkowało załamaniem rynkowym, katastrofą gospodarczą niezależnie od tego, co się będzie działo na Zachodzie.

Natomiast kwestię kultury widziałbym w sposób odrębny, myślę, że byłoby wskazane zorganizowanie takiego odrębnego seminarium na temat polskiej myśli historycznej. Tutaj rzeczywiście wyszliśmy z PRL z historią zakłamaną przez historyków komunistycznych, później częściowo historia była mitologizowana i obecnie mamy do czynienia bardziej z taką absurdalną ideologiczną narracją niż z rzetelną wiedzą. To się powoli odradza, ale bardzo powoli i w dość ograniczonym kręgu społecznym. Podobnie ta sytuacja wygląda w kulturze. W ogóle edukacja, kultura, służba zdrowia – wiążą się bezpośrednio z nakładami finansowymi. To są te aspekty, które są niezbędne dla życia społecznego, ale to kosztuje. Dla każdego oczywiście najważniejsza jest praca, ale jeżeli państwo nie wydatkuje środków budżetowych na tamte dziedziny, to ten człowiek goniący za pracą, za pieniędzmi, jest skazany na to, co dostanie na rynku komercyjnym, czyli na produkty popkultury kierowane do najniższych gustów, najniższych instynktów.

Kolejna sprawa słabość administracji publicznej. Mówimy o tej słabości, a ja zauważyłem, że bezkrytycznie przerzucany jest do tej administracji model korporacyjny zapożyczony z przedsiębiorstw komercyjnych o określonym, produkcyjno-usługowym profilu działania. Co ma wspólnego nastawiona na zysk wielka korporacja ponadnarodowa ze swoim systemem zachowań, ze swoimi procedurami z administracją, która jest przecież służbą publiczną, której zadaniem jest służenie ludziom tu i teraz. To nie jest kwestia przełożenia trzech papierków więcej, ani wdrożenia jakiejś nowej procedury, bo to niczego nie zmienia. Tutaj trzeba się poruszać w obrębie przepisów prawa, i nie żadna korporacja, nie żaden mechanizm korporacyjny może wymusić inne postępowanie, tylko ustawodawca, który albo dołoży, albo odejmie obowiązków. Dzisiaj w administracji dochodzi do takich absurdów, jak domaganie się od szeregowych pracowników jakichś innowacyjnych zachowań, jakiegoś kreatywnego myślenia, kiedy w zakresie swo-

ich podstawowych zadań oni są ograniczeni przepisami, czasem złymi. I tu jest istota problemu, a nie w wynajdowaniu jakichś nowinek rodem z zupełnie innych modeli organizacyjnych, które wprowadzają wyłącznie zamieszanie i dodatkowo zniechęcają do rzetelnego wywiązywania się z obowiązków, bo jeśli urzędnik ma do wyboru wkładać wysiłek w realizację obowiązków, albo wykręcić się od nich udziałem w jakichś działaniach pozornie *innowacyjnych*, czy *kreatywnych*, za co jest nagradzany, czy wyróżniany, to wybór jest oczywisty. Jest to ta sama sytuacja, z której za komuny wyśmiewał się Jan Pietrzak w swoim kabarecie, gdy opowiadał o ówczesnej manii racjonalizacji. Wtedy posługiwał się w anegdocie przykładem skrócenia śrubek w montowanych traktorach, które dały niewielką oszczędność na produkcji i dużą premię dla racjonalizatorów, natomiast potem powodowały gigantyczne koszty przy wymianie wadliwych, jak się okazywało w eksploatacji, śrubek. Niby inne czasy, ale ta sama głupota decydentów. I to wszystko ma odzwierciedlenie w systemie edukacji, który produkuje pracowników do korporacji, na potrzeby wyścigu szczurów, a nie do służby państwowej. Ten produkt, tak wyedukowani ludzie mają być intensywnie eksploatowani w korporacji przez kilka lat, a potem stają się wyjałowieni, zbędni, nikomu niepotrzebni i mają się sami sobą martwić.

W bunt społeczny osobiście nie wierzę, bo tutaj porównuję sytuację do I Rzeczypospolitej. Dlaczego wówczas właściwie nie wybuchały bunty chłopskie? Bo co aktywniejszy żywioł uciekał na Ukrainę i tam sobie żył na Dzikich Polach i nie interesował się naprawą Rzeczypospolitej. Teraz jest podobnie, ci najaktywniejsi po prostu wyjechali z Polski, wyjeżdżają do Unii zostawiając wszystko za sobą i nie interesując się zupełnie tym, co będzie w Polsce. Żyją sobie nie niepokojeni przez postkomunistyczne państwo i jego problemy, w niezłych warunkach, nic ich nie dotyka osobiście. Tam się stabilizują, rodzą dzieci i nie planują powrotu do kraju, który coraz mniej jest ich ojczyzną. Jeżeli u nas nie powstanie spójny system opieki społecznej, tylko nadal będzie ta akcyjność, z którą mamy dziś do czynienia, to każdy, kto będzie mógł zostać za granicą, z pewnością tam zostanie. Ludzie muszą się czuć bez-

piecznie w sensie zawodowym i społecznym, mieć perspektywę osobistą, szansę rozwoju. To zawsze przekłada się na demografię.

Natomiast system emerytalny to jest na pewno kwestia do dyskusji – czy powinien być rzeczywiście obligatoryjny. W wielu wiodących gospodarkach świata takich systemów nie ma i ludzie żyją. Po prostu w większym stopniu sami muszą przewidywać, brać odpowiedzialność, ale to rzeczywiście bardzo zwiększa konkurencyjność takiej gospodarki. W USA 40% populacji jest poza systemem opieki zdrowotnej i gospodarka ma się bardzo dobrze, a ludzie są z tego systemu zadowoleni. U nas system istnieje i jest przedmiotem raczej powszechnej krytyki i istnieje chyba głównie wskutek pewnego nieporozumienia i intensywnej propagandy lewicowej, zakładającej, że każdy obywatel to samobójczy głupek, za którego ktoś powinien decydować, bo inaczej spotkałaby go jakaś katastrofa. Myślę, że to zresztą naprawdę byłby świetny temat odrębnego seminarium, może nawet z przedstawicielami innych środowisk politycznych, gdzie moglibyśmy skonfrontować swoje racje.

### **Kazimierz Wilk**

Myślę, że tutaj jednak kwestią najpilniejszą jest odbudowa systemu oświaty. Proszę pamiętać, że to było podstawą, realizowaną nawet w czasach zaborów. Od tego, czy ci, którzy przyjdą po nas, będą się czuli Polakami i wiedzieli, dlaczego czują się Polakami i byli z tego dumni, zależy przyszłość Polski. To jest podstawa wszelkich kalkulacji, również politycznych.

### **Andrzej Chyłek**

Jeżeli chodzi o podejście do wprowadzanych reform w Polsce w ciągu ostatnich dwudziestu paru lat, gdybyśmy chcieli sobie stworzyć hierarchię ważności, to musielibyśmy się zastanowić co było kiedy wprowadzane, przez jaki obóz polityczny i w jakich okolicznościach, a przede wszystkim na ile dana reforma została zrealizowana i jakie realne skutki przyniosła. Nikt takich analiz nie przeprowadził i nie prowadzi, bo nie jest to w jego interesie. Każdy, kto rządził, ma swoje błędy. Narodowe Fundusze Inwestycyjne – porażka. Obywatele

ponieśli na tym straty, straty poniosła gospodarka, nie ma majątku narodowego, który wtedy został spieniężony, a uzyskane środki rozplynęły się nie wiadomo gdzie. Prywatyzacja to jest jedna wielka klapa, od samego początku. Za tym wszystkim stoją kolejne rządy tzw. liberalne. Z tymi działaniami obywatele się na ogół nie zgadzali, ale program przeszedł i został zrealizowany. Obecnie majątku narodowego w zasadzie nie mamy. Zabezpieczenia emerytalnego nie mamy, które miało być budowane właśnie z tej prywatyzacji. Jak pamiętamy wdrażanie pierwszych elementów programu, to tam była określona zasada, że znaczna część pieniędzy miała być zachowana na przyszłe fundusze emerytalne, z tego miało być budowane zabezpieczenie systemowe. Więc jakbyśmy mieli iść w tym kierunku, to może warto byłoby się pokusić o to, żeby w przyszłości stworzyć taką analizę od początku, kiedy Polska zaczęła się przeobrażać z państwa komunistycznego w państwo demokratyczne.

Tutaj jeszcze chciałbym się odnieść do jednej wcześniejszej kwestii z dnia wczorajszego. Pan dr Marek Albiniaak w swojej wypowiedzi użył takiego sformułowania, że obecnie demokracja jest najskuteczniejszą formą funkcjonowania państwa. O ile ja pamiętam, to zawsze się mówiło, że najskuteczniejszą formą zawsze była monarchia, bo ona dawała jednoosobową władzę, monarchia, bądź satrapia, bo to jest ta siła w jednym ręku, pod warunkiem, że satrapa jest człowiekiem mądrym. To jest ten odwieczny dylemat. To była zawsze najskuteczniejsza metoda zarządzania. Bo demokracja w większości przypadków prowadzi do anarchii, ale tutaj pewnie można by polemizować.

Teraz natomiast chciałbym wypowiedzieć się szerzej, co myślę na temat tego kryzysu i funkcjonowania państwa. Moim zdaniem sami sobie zakładamy pętlę na szyję, idąc na pasku dyrektyw unijnych. Te dyrektywy oczywiście są różne, lepsze i gorsze, mądrzejsze i głupsze, nie podejmuję się zrobić pełnej systematyki, ale wiem, że jeżeli Unia Europejska sama jest w kryzysie gospodarczym w momencie, kiedy my mieliśmy z tego najbardziej korzystać i wobec tego dzisiaj nie jesteśmy w stanie z tego korzystać w takim wymiarze, w jakim korzystały z tego państwa, które do Unii przystępowały wcześniej, kiedy była ona

jeszcze w lepszej kondycji, to jest rzeczą oczywistą, że teraz Unia starając się opóźnić swój upadek, będzie się raczej dzielić ciężarami, niż dobrami. Ciężary będą przede wszystkim dzielone na państwa nowe, słabsze, mniej ustosunkowane. Więc te dyrektywy raczej będą nas pętać, ograniczać, niż wspierać w rozwoju. Po prostu nasz najlepszy czas przejdzie, czy nawet już przeszedł i możliwości rozwoju, mogące nas przybliżyć do poziomu rozwoju państw, które są w Unii od dłuższego czasu, zostały już skonsumowane. My tego nie wykorzystaliśmy, ale Unia powie – był na to czas, teraz musimy się ratować i ponosić koszty naszego funkcjonowania.

O ile się Unia nie rozpadnie, bo to jest jeszcze ten element niewiadomy, co do którego wypowiadamy się, jak o potencjalnej możliwości, ale nikt tego chyba jeszcze na tyle poważnie nie rozważał, aby podać konkretną perspektywę czasową, mówiąc na przykład, że czas graniczny funkcjonowania UE to jest 10 lat, a za 10 lat nikomu z możliwych tego świata nie będzie się opłacało, żeby ta UE była. Bo to, co było możliwe do wyssania z tych państw, to już zostało wyssane i po co mają utrzymywać, z czego już nic nie wyciągną. Myślę, że taki scenariusz warto będzie rozpatrzeć, tym bardziej, że takie głosy słychać już z niektórych państw europejskich. Takie głosy słychać z Wielkiej Brytanii, z państw południa, ale też z Niemiec. Po prostu wielu polityków reprezentujących swoje narody zna starą kupiecką zasadę, że wkładać, a nie wyjmować, to jest kiepski interes. Oczywiście, można też głośno krzyknąć o rzekomych stratach, gdy tymczasem odnosi się korzyści, i taka taktyka bywa też stosowana, ale nie dotyczy to Polski, której obecność w UE staje się coraz mniej opłacalna.

Widać to już, składka Polski do Unii znacząco rośnie, a fundusze przewidziane z unijnego budżetu dla gospodarki polskiej maleją. Tym bardziej, że pamiętamy, co mówiło wielu z tu obecnych, w czasach pełnienia funkcji publicznych – mianowicie, że realny rozwój gospodarczy Polski, z uwagi na jej długotrwałe zapóźnienie, rozpoczyna się od poziomu 5% wzrostu, wszystko poniżej realnie oznacza stagnację lub wręcz regres. Zastanówmy się, jakie czynniki możemy uruchomić, aby ten rozwój osiągnąć.

Padają tu głosy o polskim rolnictwie, które znajduje się w stanie uśpionym. Może jest to ten obszar, gdzie najłatwiej, najtańszym kosztem można uruchomić wzrost, który pociągnie inne dziedziny gospodarki? Może rzeczywiście warto by poświęcić jakieś seminarium, aby bardzo konkretnie wskazać kierunki rozwoju, które są najbardziej obiecujące, przeanalizować i przedstawić publicznie pełne wyliczenia, szkielet gotowego rozwiązania? Teraz jeśli chodzi o gospodarkę, to polskiej gospodarki tak naprawdę już nie mamy. Przecież jeżeli jest coś produkowane, albo montowane, to jest to tylko składane z części przywożonych do Polski.

My nie mamy prawie polskiego przemysłu, poza wydobywczym, który jeszcze gdzieś funkcjonuje. A do tego większość przedsiębiorstw polskich jest przejęta przez zagraniczne koncerny i zarządy w większości, albo przynajmniej w połowie obsadzone są zagranicznymi menedżerami, a nie polskimi – stąd te narzucane korporacyjne, obce polskiej kulturze pracy, mechanizmy korporacyjne, o których Pan Krzysztof Laga mówił w nieco innym kontekście, w których my się źle czujemy, ale dla przybyszów jest to chleb powszedni, bo bliski ich kulturze organizacyjnej. Przychodząc do Polski przenieśli zasadę braku odpowiedzialności za własne decyzje – bo to nie jest polski wymysł, żeby za podejmowane decyzje nie odpowiadał dyrektor, czy prezes. Wynagrodzenia kadry menedżerskiej – wszyscy mówią, że są wysokie koszty funkcjonowania spółek, ale nie jest podnoszone, że prezesi takich spółek pobierają wynagrodzenie liczone często w milionach złotych, co jest wprowadzane w koszty działalności firm, a przez to zawyżane są koszty i nie ma zysków w danej branży. To jest też bardzo niekorzystne dla państwa, bo w ten sposób spora część przychodów unika opodatkowania. To jest tym bardziej dziwne, że ten rząd tak bardzo rzekomo dba o dochody państwa, a tego problemu jakoś nie dostrzega. Przecież można by obłożyć te wynagrodzenia jakimiś ograniczeniami, a jeżeli dobrze prosperująca firma chciałaby w jakiś sposób wynagrodzić specjalnie swój management, to możliwe są przecież wypłaty z zysku spółek. Takich mechanizmów w Polsce nie ma. Z kolei mówimy o poczuciu jedności w naszej ojczyźnie. Jaka ona może być, jeżeli właśnie tego typu

sytuacje są powszednie, że istnieją kolosalne dysproporcje wynagrodzeń, nie związane w żaden sposób z produktywnością, ale z usytuowaniem w danej strukturze. Proszę mnie dobrze zrozumieć, nie chodzi mi o tani populizm, wynagrodzenia trzeba różnicować, rozpiętość musi być dość duża, ale jeśli w jednej firmie jedna osoba zarabia 2 000 zł., a druga 2 000 000 zł., to jest to gruba przesada. Jeżeli jedni mają wielkie wynagrodzenia, a innych nawet nie umieszcza się w systemie ubezpieczenia społecznego, więc nie mogą nawet liczyć na zasiłek dla bezrobotnych, ponieważ żeby otrzymywać dziś taki zasiłek przez pół roku, to trzeba wcześniej pracować przez ponad rok i to na pełnym etacie, bo tym na umowach śmieciowych takie świadczenia nie przysługują. A co jest później z osobami, które nie mogą nadal znaleźć pracy? Nikt się nimi nie interesuje, są oni zdani na siebie i nikogo nie obchodzi, czy mają za co żyć i utrzymywać rodziny, czy też nie. Czyli zostawiamy ludzi na pastwę losu, wyrzucamy ich poza wspólnotę. Ci ludzie ledwo są objęci opieką zdrowotną, chociaż ostatnio również na to są zakusy, bo chce się ograniczyć te świadczenia dla osób, które nie podejmują pierwszej pracy, jaka zostanie im wskazana, czyli na przykład za głodowe stawki. To jaki oni mają mieć stosunek do państwa i wspólnoty narodowej, która, jak to kiedyś postulował Janusz Korwin-Mikke, pozwoli im zdechnąć pod płótem.

Oczywiście, ja to trochę przerysowuję, bo ci ludzie mogą przecież korzystać z pomocy społecznej, ale to w takim kierunku zmierza. A jak byśmy się porównali do sytuacji w Skandynawii, czy w Niemczech, gdzie żaden człowiek nie pozostaje bez zainteresowania i wsparcia wspólnoty, która pod postacią gminy jest zobowiązana do zapewnienia mu mieszkania, ubrania na zimę, utrzymania, to oczywiście widzimy gdzie istnieje i realnie działa wspólnota narodowa. Tam zresztą to gmina jest zainteresowana w znalezieniu każdemu pracy i czynnie w to się angażuje, bo oznacza to mniejsze koszty – poza tym chodzi o to, żeby ten człowiek w podatkach oddał to, z czego skorzystał w czasie bezrobocia. To sprawia, że obywatel czuje się potrzebny w społeczeństwie i wie, że może liczyć na społeczeństwo, które jest jego wspólnotą narodową. Tak się rodzi i kultywuje więź wspólnotową i tak się tworzy i utrzymuje wspólnotę na



różnych poziomach – na poziomie gminy i na poziomie narodu. Myślę, że powinniśmy dążyć w tym kierunku, tak, aby takie zasady funkcjonowały również w Polsce. Jeżeli mogą funkcjonować w innych państwach, to również mogą funkcjonować w Polsce, bo jesteśmy tym żywotnie zainteresowani.

Teraz kwestia standardów, kwestia tych zasiłków. U nas są takie rozwiązania, że zasiłki są wypłacane w bardzo niskiej kwocie, takiej, że można mówić raczej o jałmużnie, ale wystarcza to tak naprawdę na niewiele. Jakie to powinny być kwoty, to chyba powinno odpowiadać standardom cywilizacyjnym, jakie chcemy utrzymać. Jakiś czas temu, gdy NSZZ „Solidarność” dysponowała jeszcze większą siłą, to opracowywała koszyki potrzeb. To właśnie była próba budowania tych standardów. O tym dzisiaj nikt już nie mówi, a przecież minęło tylko parę lat od tamtego czasu. I tam to było bardzo dobrze opracowane, bardzo dobrze przemyślane, aby każdy człowiek mógł korzystać z przynależności do wspólnoty. W tych koszykach mieściły się nie tylko kwestie biologicznego przeżycia, czyli żywność, ale też to, co daje poczucie godności – udział w życiu wspólnoty, w kulturze, czyli jakaś książka, jakieś kino, jakiś teatr. O to wtedy dbano, mając świadomość, że człowiek pozostawiony samemu sobie to ubytek we wspólnocie narodowej. I to się zresztą doskonale dopełnia – dzisiaj słychać powszechny jęk, że ludzie masowo przestali uczestniczyć w kulturze. Ja tu nawet pomijam te treści nader odległe, które współczesna kultura w Polsce prezentuje, ale stawiam proste pytanie: z czego szerokie rzesze ludzi, ekonomicznie postawione poza wspólnotą mają finansować swój udział w kulturze. A jeśli oni dziś nie mają z czego, to jutro po prostu przestaną odczuwać taką potrzebę, nawet jeśli poprawi się ich sytuacja ekonomiczna, na co dziś nic nie wskazuje. A najgorsze jest to, że ten element rzeczywistości, nad którym się przez chwilę zatrzymałem, nie jest wyjątkiem, tylko regułą w naszym państwie. Gdybyśmy tak przeprowadzili punkt po punkcie, analizę poszczególnych elementów naszej sytuacji, to niestety rezultat wszędzie byłby podobny. Nie ma takiej dziedziny w Polsce, w której regułą jest budowanie wspólnoty narodowej.

### **Krzysztof Laga**

Wielka Brytania nie jest najlepszym przykładem bowiem te glosy stamtąd to jest ich stara zagrywka, którą posługiwali się niejednokrotnie, gdy chcieli coś uzyskać. Wielka Brytania już na początku uzyskała w ten sposób bardzo korzystne, specjalne warunki i raczej z tego nie zrezygnuje. Margaret Thatcher też na początku mówiła o wystąpieniu z UE, ale bardzo szybko z tego zrezygnowała. Tym bardziej, że większość interesów Wielkiej Brytanii jest za Oceanem Atlantyckim, w USA. Z punktu widzenia Unii wyjście Wielkiej Brytanii to zresztą żadna strata, tutaj rację miał Radosław Sikorski, wykpiwając brytyjskie próby szantażu. Po prostu ich udział w europejskim rynku jest bardzo niewielki, nie rzutujący na ogólny bilans zarówno w eksporcie, jak i w imporcie. I jeszcze pytanie do Pana dra Andrzeja Anusza – w referacie padło stwierdzenie o konieczności wprowadzenia reform i cięcia wydatków budżetowych. Czy mogę prosić o rozwinięcie tych tez, co należy pod tymi pojęciami rozumieć? Czy chodzi o reformę emerytalną, emerytury służb mundurowych, kartę nauczyciela?

### **dr Andrzej Anusz**

Ja uważam i to od co najmniej kilkunastu już lat, że my powinniśmy w możliwie dużym zakresie kontynuować, oczywiście, z pewnymi korektami, bo zmieniły się trochę realia i niektóre kwestie się zdezaktualizowały, więc powinniśmy kontynuować proces reform, który zapoczątkował AWS. Czyli mówiąc po kolei, hasłowo.

Jeżeli chodzi o służbę zdrowia – przywrócić kasy chorych, to zaczęło już działać, pieniądze naprawdę podążał za pacjentem, nawet sami lekarze byli już zadowoleni, bo dostrzegali zalety systemu, usługi były wyceniane, lekarze lepiej zarabiali. Dlaczego to zostało zmienione przez rząd Leszka Millera, dlaczego ówczesny minister w praktyce zniszczył całą tę reformę i jej pozytywne efekty? Bo chodziło o centralizację zakupów, o branie łapówek na wielką skalę. Czyli rozwalić, scentralizować i złupić, nie patrząc na konsekwencje dla systemu i pacjentów. Nie mówiąc już o tym, że wielkim sukcesem, było wprowadzenie w Śląskiej Kasie Chorych elektronicznego systemu usług medycznych, którego to

sukcesu już nigdy później nikomu i nigdzie nie udało się powtórzyć. Sam ten model systemu był zresztą wzorowany na modelu niemieckim, oczywiście został on dostosowany do warunków polskich.

Tak na marginesie dodajmy, że sam model niemiecki został zbudowany w oparciu o przedwojenny model polski, więc można żartem powiedzieć, że i tak prawo własności intelektualnej należy do nas. Proszę zauważyć, że mimo upływu kilkunastu lat nikt nie zaproponował niczego lepszego, ale też nikt nie jest w stanie do tego powrócić. A obecnie do systemu służby zdrowia wchodzi trzy razy więcej pieniędzy, niż za czasów rządu AWS. Wtedy to było dwadzieścia parę miliardów złotych, a dzisiaj jest to sześćdziesiąt parę miliardów i nadal są kolejki, bałagan. Wiadomo, że przez ten czas weszły nowe procedury, są nowe kuracje i to też kosztuje, ale to nie jest tylko to, bo ludzie mają problem z otrzymaniem usług podstawowych, tradycyjnych, zupełnie nieskomplikowanych. Także uważam, że z powodu nieprzystającego do rzeczywistości systemu emerytalnego i opieki medycznej może Polskę czekać katastrofa finansowa.

Jeśli chodzi o OFE to już to wcześniej analizowaliśmy od strony politycznej. Ale proszę pamiętać, że w ustawie zostały zapisane rozwiązania, miał być co dwa lata wykonywany audyt, miały być włączane nowe grupy w system itd. A przez 12 lat nic z tych rzeczy nie zostało zrobione. Jediną rzeczą, jaka została zrobiona przy systemie emerytalnym to jest podniesienie wieku emerytalnego do 67 lat. A inne rzeczy, które miały usprawniać system – nie. Między innymi w czasie wprowadzania tej reformy zapisano, że w ciągu 10 lat powstanie również system wypłat, czyli ustawa o wypłatach to regulująca. Tego nadal nie ma, a zmieniło się kilka rządów.

I jeszcze ważna sprawa – niektórym się wydaje, że jak przychodzi tak zwany czas reformowania, to można to zrobić na zasadzie chaotycznej. Że można działać akcyjnie, a w zasadzie reaktywnie, w miarę ujawniających się zapaści i katastrof. To myślenie, ten sposób postrzegania polityki, planowania działań i organizowania przedsięwzięć reformatorskich się kończy, bo jest nieefektywny. Kończy się ta filozofia działania, bo doszliśmy do takiej sytuacji w państwie, że grozi to niewyobrażalną katastrofą i to nie w odległej przyszłości, ale już, natychmiast.

Teraz co do tych przykładów państw, w których nie ma systemu emerytalnego, państw pozaeuropejskich, takich jak Chiny. Zgadzam się, że te rozwiązania mogą być różne i są różne na świecie i nawet może tamte rozwiązania się tam lepiej sprawdzają i przyczyniają się w większym stopniu do rozwoju, niż nasze systemy. Ale chciałbym powiedzieć, że u nas są inne uwarunkowania, w Europie utrwalone są inne standardy i przeniesienie tamtych rozwiązań na nasz grunt bez uwzględnienia specyfiki społecznej i cywilizacyjnej nie mogłoby się udać. Oczywiście, można rozważać większą możliwość wyboru, tak aby taki system nie był obligatoryjny w jakimś zakresie, ale jakaś gwarancja, jakieś minimum musi być. Po prostu nie można nie uwzględniać cywilizacyjnej specyfiki i utrwalonych reguł postępowania. Natomiast prawo wyboru jest dobrym rozwiązaniem, bowiem ludzie są różni i mają różne potrzeby i różne podejście do życia. I oczywiście są tacy, którzy będą woleli mniej odkładać, a więcej korzystać na bieżąco, ale będą też tacy, którzy będą skromniej żyli, by więcej odłożyć na emeryturę.

Więc taki wybór powinien być, bo to jest rzeczywiste odzwierciedlenie idei wolności każdego człowieka. Natomiast oczywiście nie może być to taka wolność, która odbiera człowiekowi poczucie przynależności do wspólnoty, która stawia go poza wspólnotą ze względów ekonomicznych. Ja jestem z przekonania chrześcijańskim demokratą i dla mnie jest to nie do przyjęcia. Myślę zresztą, że to się w ogóle nie mieści w modelu cywilizacji europejskiej. Więc wracając do kwestii reform, może to niepopularne, ale pewne kontynuacje niektórych reform muszą być.

Teraz kwestia edukacji – ja byłem wtedy przeciwko gimnazjom, zostaliśmy przegłosowani, wprowadzono dyscyplinę klubową i gimnazja przeszły. Mieliśmy wtedy szwedzkie analizy, czym skutkuje wprowadzenie tego rodzaju rozwiązania – w grę wchodziło 60% analfabetyzmu. Dzisiaj bym powiedział, że po doświadczeniach tych kilkudziesięciu lat oczywistym powinno być skasowanie gimnazjum i powrót do ośmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum. Po prostu gimnazjum jest to zabranie młodego człowieka w bardzo trudnym momencie jego życia z placówki, w której był dotychczas i swego rodzaju

skoszarowanie go w gronie innych takich samych młodych ludzi, którzy się wzajemnie napędzają. To jest najgorsze rozwiązanie, jakie można sobie wyobrazić. W ośmioklasowych szkołach podstawowych ci starsi mimo wszystko byli bardziej odpowiedzialni, była większa presja szkoły, do której chodzili już przez długi czas. Natomiast później w liceum wchodzili w nową grupę, więc zanim się oswoili, ośmielili, to już zaczęli dorastać, dojrzewać i problem się rozwiązywał, tym bardziej, że w liceum byli najmłodszymi uczniami, więc ulegali w większości wpływowi starszych roczników. Więc trzeba wyciągać wnioski, to co się nie udało trzeba poprawić, a nie trwać w błędzie. Czyli odpowiadając na postawione pytania – kontynuacja, ale wyciągnięcie wniosków.

### **Kazimierz Wilk**

Taka kwestia – syndrom niższości. Nie wiem z czego to wynika, ale mówiliśmy tutaj o służbie zdrowia. Przecież ja pamiętam, jak była dyskusja na temat konstytucji – sprowadzała się ona do tego, który model wybieramy. To jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, jeżeli mamy doskonałe wzorce krajowe, z okresu II Rzeczypospolitej, na których zresztą wzorowały się inne państwa europejskie z dużą dla siebie korzyścią. Więc po co wyważać otwarte drzwi, jeśli można do tych rozwiązań sięgnąć, jedynie dostosowując je do obecnych uwarunkowań.

Tutaj powiem coś, co się może niektórym wyda paradoksem, a mianowicie, że diabli nadali te unijne dotacje. To wcale nie jest przejęzyczenie. Proszę zwrócić uwagę, że samorządy niezbyt na tym skorzystały, a w każdym razie dużo mniej, niż to się wydawało na początku. Z jednej strony dlatego, że ta walka o dotacje wymuszała podejmowanie nie tych inwestycji, które były najpotrzebniejsze, ale tych, na które było możliwe dofinansowanie, bo przecież Unia bardzo restrykcyjnie określała zakresy i warunki tych inwestycji, kierując się często osobliwym rozumieniem potrzeb społecznych, co wynikało być może z lobbingu firm unijnych, które zabiegały o zbyt na swoje produkty i usługi. Z drugiej strony działało się tak dlatego, że samorządy, zadłużając się do bardzo wysokich poziomów na potrzeby tych „unijnych” inwestycji, nie miały już możliwości finansować innych, często

dużo bardziej potrzebnych przedsięwzięć. A dodatkowo doprowadziło to do niekorzystnych zmian w mentalności, wzmacniając postawy bezradności i bierności u Polaków, którzy przyzwyczaili się do oczekiwania jałmużny, zamiast możliwości pracy na siebie.

Kolejna kwestia – Pan dr Marek Albiniak wspominał tym, że jeżeli dyskutujemy o polityce, to zawsze zakładamy, że w jakimś tam bliższym lub dalszym czasie trzeba będzie rządzić. Ja powiem tak, że dzisiaj nie ma nikogo takiego, kto by odpowiedzialnie powiedział jaki jest stan państwa polskiego. Może być taka sytuacja, że jak przyjdzie otworzyć szufladę, to się okaże, że jest zupełnie pusta, że nie ma tam nic, ani grosza. Ale za oknem będzie rzesza głodnych, oczekujących pomocy. I zacznie się problem, jak z czegoś, czego nie ma, zaspokoić żądania ludzi. Bo trzeba pamiętać, że obecne zobowiązania państwa wobec różnych grup ludzi są na tak wysokim poziomie, że znacznie przekraczają możliwości państwa. I są to zobowiązania, a nie deklaracje. Czyli coś, co trzeba spełnić. I oczywiście można mówić, że są to zobowiązania wygórowane, które kolejne rządy bardzo nieodpowiedzialnie rozdęły, ale jakoś ten problem będzie trzeba rozwiązać. I do tego dochodzą te oczekiwania, które rozbudziła Unia, a które od początku były nierealne – a mianowicie wizja radosnego, dostatniego życia na kredyt. Ja nie jestem przeciwnikiem brania pieniędzy skądkolwiek, również z Unii, bo uważam, że jeśli dają, to warto brać. Ja tylko mówię, że jak się bierze, to trzeba patrzeć, za jaką cenę nam dają, bo nie zawsze jest to opłacalne, więc brać trzeba z głową, rozsądnie. Nie trzeba być wybitnym ekonomistą, wystarczy być dobrym gospodarzem, żeby wiedzieć, że nie dopłaca się do interesu, bo prędzej, czy później skończy się to bankrutstwem. Najpierw trzeba określić co się chce zrobić, co jest potrzebne. Potem trzeba przeliczyć posiadane środki, a dopiero później można się zastanawiać nad tym, skąd ewentualnie sięgać po dodatkowe fundusze i na jakich zasadach. Bo obecnie często mamy do czynienia z takimi sytuacjami, że inwestycja w jakimś stopniu powstała, ale coś tam poszło nie tak, pieniądze zostały wydane, ale nie zostały rozliczone i może dojść do sytuacji, że trzeba będzie je zwracać. I kto je będzie zwracał, jak są już wydane? Państwo, czyli podatnik, czyli my wszyscy.

## **Michał Janiszewski**

Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na dwa elementy, które są takimi relikdami PRL i nawet nie bardzo widać, żeby ktoś myślał, jak je zmienić.

Po pierwsze, jak można budować wspólnotę, jeżeli budżet jest konstruowany via państwo i w dół, do samorządów. Dlaczego się tego wektora nie odwróci, że wspólnota na swoim najniższym, samorządowym szczeblu przekazuje środki do góry, od gminy przez województwo do państwa. Taki model podatkowy mamy akurat w Szwecji i tam gmina rzeczywiście dba o to, aby ludzie mieli pracę, żeby wpływały podatki, bo oni tymi pieniędzmi gospodarują. Wtedy te wszystkie organizacje, pomoc społeczna, działa sprawnie, bo działa wokół wspólnoty lokalnej i wokół jej rzeczywistych problemów.

W Polsce jest inaczej, każdy wójt, czy burmistrz czeka, aż mu na tę pomoc społeczną przeleje państwo, a jak mu nie przeleje, to co z tego, że on zna te potrzeby, jeśli nie jest w stanie ich sfinansować. Nie jest w stanie przesunąć środków dowolnie, bo większa ich część przychodzi z odgórnym przeznaczeniem na konkretne zadania. Tutaj wspólnota ma ograniczone pole decyzji. Wiem, dlaczego tak było w PRL, ale dlaczego to jest kontynuowane przez 20 ostatnich lat, to ja tego nie rozumiem. Kilka dyskusji publicznych na ten temat się odbyło i nic. Prawdopodobnie wynika to z odziedziczonej po PRL mentalności, że władza musi mieć wgląd we wszystko i wszystko mieć pod kontrolą.

I druga sprawa. Jak budować wspólnotę w zakresie obronności bez dostępu obywateli do broni. Dzisiaj nawet w koszarach żołnierz od czasu do czasu widzi broń, natomiast większość czasu stoi ona w magazynie. Ja osobiście widziałem takie obrazki na przykład w Karlstad w Szwecji, gdy obrona terytorialna miała swoje ćwiczenia, jechał sobie na rowerze rezerwista w mundurze, karabin miał na plecach, wracał z ćwiczeń. Potem dojechał do domu, wstawił karabin do szafy, przebrał się w ubranie cywilne i już. U nas nie jest to możliwe, bo władza panicznie boi się obywateli.

Kiedy za czasów wicepremiera Janusza Tomaszewskiego nastąpiło pewne poluzowanie, to wydano nieco więcej pozwoleń na broń palną obywatelom polskim. Minęło kilkanaście lat i w tym czasie cofnięto

około 80% wydanych wtedy pozwoleń, a nie była to duża liczba. Dlaczego tak się dzieje, przecież ci ludzie płacą za to pieniądze, uiszczają państwu stosowne opłaty, płacą podatki przy zakupie amunicji. Komu to przeszkadzało, tym bardziej, że posiadanie broni jest sztywno obwarowane przepisami, przechowywać ją trzeba w specjalnym sejfie itd. Przestępcom to nie przeszkadza i jak chcą to broń mają. Wyjaśnić to można tylko strachem władzy przed obywatelem, który przecież z czegoś wynika. Ale jak w tej sytuacji budować wolne społeczeństwo obywatelskie, tę wolnościową wspólnotę narodową, bez takiej podstawowej rzeczy. A jak budować na przykład obronę terytorialną kraju bez dostępu do broni, bo gdzie te karabiny będą zdeponowane – w Warszawie? A oni co – będą latać z drewnianymi i udawać, że strzelają? Nawet w stosunku do PRL nastąpił pewien regres, bo za PRL były LOK, gdzie można było się zapisać i chętni mogli sobie postrzelać. A przecież z bronią trzeba się oswoić, jeśli z żołnierza (nawet rezerwisty) ma być później jakikolwiek pożytek. Obecnie dostęp do broni dla organizacji młodzieżowych o profilu paramilitarnym jest wręcz nierealny.

To są takie rzeczy naprawdę podstawowe, bez których nie uda się niczego w Polsce zbudować, żadnej wspólnoty narodowej.

### **dr Marek Albinia**

Odniosę się tylko do kilku drobnych kwestii.

Panowie Andrzej Chyłek i Krzysztof Laga mówiąc o pewnych symptomach rozkładu Unii Europejskich rozważali przykład eurosceptycyzmu brytyjskiego, zastanawiając się nad tym, jakie znaczenie dla UE miałyby ewentualne wyjście z niej Wielkiej Brytanii. Otóż wydaje mi się, że jednak byłoby to bardzo istotne, ponieważ o ile rzeczywiście jej udział w unijnej wymianie gospodarczej nie jest wielki, to jest natomiast ogromny, jeśli chodzi o rynek pracy, o znaczenie polityczne. Są to te sfery, które dla Unii Europejskiej mają ogromne znaczenie. Wyobraźmy też sobie, co by było, gdyby na przykład Wielka Brytania ograniczyła napływ siły roboczej z Europy Środkowej i Wschodniej, czy wymianę gospodarczą z Unią, czy w ogóle wyszła by z jej kręgu po-



litycznego. Dla Unii Europejskiej wtedy zostają Niemcy, jako wiodące państwo i znaczenie samej Unii wówczas wyraźnie się kurczy, więc tutaj raczej przychyliam się do poglądu Pana Andrzeja Chyłka.

Co do tej demokracji liberalnej to w swojej wypowiedzi wskazałem tylko, że ona jest, a właściwie była uważana za system najbardziej efektywny gospodarczo, natomiast oczywiście, w sensie praktyki sprawowania władzy, jeżeli chodzi o forsowanie podjętych decyzji, to zawsze model despotyczny jest bardziej uproszczony, każdy despotyzm – bo wydaje się polecenie i jest ono wykonane lub czynnik nie wykonujący jest rozstrzelany. No tak, to jest duże uproszczenie, ale to nie ma żadnego związku z efektywnością gospodarczą, bo to polecenie może być idiotyczne i rozłoży całą gospodarkę. Więc tam szybko się podejmuje i wdraża decyzje, ale nie bierze się za nie odpowiedzialności, nie ma ich jak realnie zweryfikować i trudno się je koryguje. Więc w tym bym widział różnicę.

Teraz następną kwestia – jedność. Żeby osiągnąć jedność to ta relacja obywatela i państwa musi być oparta na zasadzie sprawiedliwości. To znaczy nie może być tak, że obywatele są różnicowani ze względu na relacje z aparatem państwa. Więc może to państwo powinno być jednak bardziej ograniczone, ale realizować te swoje funkcje, za które już bierze odpowiedzialność. Żeby nie było tak, że jeden korzysta z systemu opieki zdrowotnej, bo ma lepsze dotarcie, a drugi nie ma dotarcia no i niestety, zdycha sobie pod tym płotem, jak to już było przywoływane, a tak dzisiaj nasze państwo funkcjonuje.

I sprawa, którą poruszył, ale nie rozwinął Pan Krzysztof Laga, czyli emerytury mundurowe. Wczoraj pokazywaliśmy taki plik z pewną kalkulacją. Tam były szczegółowe dane, ja będę zaokrąglał. Mamy więc w Polsce 300 000 emerytów mundurowych i 4 000 000 emerytów cywilnych. Na emerytury mundurowe państwo łoży z budżetu 15 mld zł. rocznie, natomiast emerytury cywilne kosztują ZUS bodajże 60 mld zł. Budżet ZUS to w znacznej mierze składki pracujących na emerytury, a służbom składki na emerytury nie są potrącane. Budżet emerytur mundurowych to jakieś 25% tego, co pochłaniają emerytury cywilne, natomiast liczba emerytów mundurowych to tylko 8% liczby emerytów cywilnych. Co więcej, ci ludzie, którzy idą sobie

na emerytury mundurowe w wieku 35-40-45 lat nie wychodzą z rynku pracy, oni biorą emerytury jako świadczenia z budżetu państwa, a w dodatku zajmują miejsca pracy. Ja nie mam nic przeciwko tym ludziom, którzy wykorzystują istniejące możliwości, tylko po prostu patrząc z punktu widzenia stabilności systemu ten mechanizm jest nie do przyjęcia, ponieważ jest zbyt dużo tych, co czerpią z systemu i oni zbyt dużą kwotę pieniędzy absorbują. Gdyby na przykład wprowadzić mechanizm zawieszania emerytur mundurowych osobom pracującym, to w skali roku budżet zyskuje – powiedzmy – 5 mld. Znaczna część tych osób pobiera świadczenia, które są demoralizujące. Proszę bowiem zauważyć, czym jest emerytura w założeniu – jest to świadczenie otrzymywane po osiągnięciu wieku, który statystycznie uniemożliwia utrzymanie się z własnej pracy oraz wypłacane w oparciu o odkładane przez okres aktywności zawodowej składki. Tym bardziej, że to jest też destrukcyjne dla nich samych, dla tych funkcjonariuszy – oczywiście nikt nie zrezygnuje dobrowolnie z należącego się mu świadczenia – ale to jest destrukcyjne, bo co tacy funkcjonariusze mają robić, odchodząc w apogeum swojej siły, wiedzy i umiejętności na boczny tor? Znamy wielu funkcjonariuszy, ja sam z racji wykształcenia i zawodu mam wielu mundurowych przyjaciół i obserwuję te odejścia. To jest często bardzo smutne, takie odejście na przedwczesną starość, gdy potencjał zawodowy jest wyczerpany dopiero w znikomym stopniu, a tylko nieliczni dostają realną szansę drugiej kariery. Brakuje zajęcia dotychczas precyzyjnie zorganizowane życie zaczyna się sypać, jest dużo wolnego czasu i niezłe na ogół pieniądze. Często dochodzi nadużywanie alkoholu, bo ci ludzie nie są przyzwyczajeni do organizacji swojego czasu wolnego. Czasem praca stróża za niewielkie pieniądze, czasem etat w administracji, czasem jakaś prezesura w branży szeroko pojętego bezpieczeństwa. Tylko zazwyczaj, nawet jeśli za tym stoją większe pieniądze, to jest to wegetacja, a nie kariera. Więc tu bilans jest taki: państwo wykląda na te przedwczesne emerytury ciężkie pieniądze z budżetu, młodzi emeryci otrzymują przedwczesną starość i koniec kariery zawodowej w młodym wieku, jako dodatek do świadczenia pieniężnego, podatnicy na tym tracą, no właściwie na tym rozwiązaniu tracą wszyscy.

Nad tym systemem można się zastanowić, bo to są te tak zwane przywileje emerytalne, które były przedmiotem naszego sporu z Panem Kazimierzem Wilkiem w czasie zeszłorocznej Konferencji. Oczywiście, nie odważył bym się dzisiaj w podobny sposób mówić o emeryturach górniczych, których tak zawzięcie bronił mój zeszłoroczny oponent, bowiem nie znam dobrze mechanizmu. Wiem, że w przypadku górników jest płacona składka na ZUS, natomiast mechanizm skutków społecznych, gdzie pracownicy młodziej odchodzą na emerytury i skutków gospodarczych, jest tutaj podobny. Posłużyłem się zatem dlatego przykładem emerytur mundurowych, bo ten mechanizm jest mi bliższy, bo wiem o nim dużo więcej, natomiast mówiąc o przywilejach emerytalnych mam oczywiście na myśli różne grupy zawodowe i wydaje mi się, że jest to temat, nad którym można by się głębiej zastanowić.

Formułując wniosek generalny, chciałbym powiedzieć, że zachęcałbym, aby do przywilejów emerytalnych podchodzić z dużą ostrożnością, raczej próbując budować system w miarę jednolity. Bo przypomnijmy to raz jeszcze – emerytura to jest świadczenie, które otrzymuje człowiek, który nie może już pracować, który przestaje być aktywny zawodowo, bo jest już zbyt stary i zbyt słaby, aby mógł pracować. Czasem emeryturę zastępuje renta zdrowotna, gdy człowiek słabnie wcześniej, niż to przewiduje statystyka. I to go wyłącza, co do zasady, z rynku pracy. A tutaj mamy sytuację, w której wypłacane jest świadczenie osobie, która nie zostaje wyłączona z rynku pracy. To jest oczywisty absurd – jakby z definicji emerytura, ewentualnie renta zdrowotna, powinna być skutkiem trwałego wyłączenia z rynku pracy. Tu jest zresztą jeszcze więcej elementów dyskusyjnych, choćby sposób naliczania tych emerytur uprzywilejowanych, to jest szerokie pole do rozmowy, do opracowania dobrego rozwiązania.

### **Czesław Jakubowicz**

Proszę zwrócić uwagę na te elementy, które zawsze były ważnym elementem konsolidowania się każdej wspólnoty narodowej, czyli na spółdzielczość, handel i rzemiosło. O spółdzielczości była już tu mowa przy okazji SKOK, była mowa o jej instrumentalnym traktowaniu

przez obecną władzę i o zagrożeniu, jakie ta władza widzi dla swojego istnienia w samoorganizacji społeczeństwa, a szczególnie w budowaniu polskiego kapitału, polskich instytucji finansowych.

Ja bym chciał zwrócić uwagę na sytuację w handlu i rzemiośle. Polski handel znajduje się obecnie w bardzo złej sytuacji. Nie wynika to z braku zdolności Polaków do prowadzenie tego typu działalności, ani też z innych przyczyn obiektywnych, ale z realnych działań prowadzonych zarówno przez władze krajowe oraz czynniki zagraniczne. Handel jest z reguły działalnością bardzo zyskową, dużo bardziej zyskową niż produkcja, w tym sensie, że koszt produkcji zazwyczaj stanowi ułamek ostatecznej ceny detalicznej produktu. Tak jest na całym świecie, w normalnych, konkurencyjnych warunkach gospodarczych, przy racjonalnej, chroniącej własny rynek polityce państwa.

W Polsce tak się nie dzieje. Tutaj obserwujemy od wielu lat politykę, która sprawia wrażenie, jakby stojące za nią władze były wrogą Polsce szajką lub agenturą obcego, konkurencyjnego państwa. Oto bowiem zamiast ułatwień administracyjnych i fiskalnych dla polskich kupców prowadzących działalność na terenie Polski i płacących tutaj podatki, lokujących zyski i zatrudniających Polaków, tworzy się rozliczne ułatwienia dla kapitału obcego, który będąc w znacznie uprzywilejowanej sytuacji wobec podmiotów polskich ruguje je skutecznie z rynku, monopolizując zupełnie handel wielkopowierzchniowy i coraz mocniej wchodząc w segment średnich i mniejszych sklepów.

To uprzywilejowanie obcego kapitału wynika z jednej strony z bardzo silnego zewnętrznego wsparcia kapitałowego, bo jest on asekurowany tanim kredytem oferowanym przez zachodnie banki i ich filie w Polsce, a z drugiej strony z najróżniejszych ułatwień administracyjnych i zwolnień podatkowych oferowanych przez tutejsze władze. Oczywiście, skutki tego zjawiska dotyczą najpierw mniejszą grupę Polaków, tych właśnie kupców, którzy nie stanowią silnego lobby, więc władza może ich zniszczyć bezkarnie. Co więcej, nie tworząca jeszcze ukształtowanej wspólnoty narodowej zbiorowość polska nie dostrzega często, że zniszczenie polskiego handlu rykoszetem bije we wszystkich Polaków, bo oznacza mniej dobrze płatnych etatów, mniej podatków

wpływających do budżetu, mniejszą zamożność obywateli. Ale ponieważ ten związek pomiędzy przyczyną a skutkiem jest dość rozciągnięty w czasie, to niewielu go dostrzega, a nie ma jeszcze dostatecznie silnych mechanizmów wspólnotowych, które by tę sprawę podniosły w imieniu całej wspólnoty narodowej.

No i podobnie jest z polskim rzemiosłem, tyle że tutaj wiąże się to z bezmyślnym otwarciem polskiego rynku na tanią tandetę z Dalekiego Wschodu, która po krótkim okresie użytkowania zaśmieca naszą przyrodę w postaci najróżniejszych fragmentów plastikowych wytlóczek, zalegających nie tylko na wysypiskach śmieci, ale również w polskich lasach. Do tego oczywiście dochodzi bezcłowy napływ towarów z Zachodu, którego produkcja tam jest wspierana podobnymi mechanizmami, jak w przypadku handlu, i na efekty nie trzeba długo czekać. Na to się nakładają wysokie obciążenia podatkowe rodzimych podmiotów gospodarczych w Polsce, rozpanoszona biurokracja i związane z tym korupcja oraz słabość polskiego systemu finansowego – za co odpowiedzialni są ci, którzy wyprzedali krajowe banki w latach dziewięćdziesiątych.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o wojsku. Myśmy kiedyś, jako KPN, byli zwolennikami uzawodowienia sił zbrojnych, przynajmniej w części operacyjnej. Jednak mówiliśmy wówczas również o tym, że odejście od armii poborowej musi być skorelowane z budową sił obrony powszechnej – Wojsk Obrony Terytorialnej. Tymczasem obecnie zniesiono jedynie pobór. A ten pobór, choć może rzeczywiście nie był rozwiązaniem efektywnym, sprawiał jednak, że ta młodzież, która nie ma co ze sobą zrobić, szła w tak zwane kamasze i można było poddawać ją wychowaniu obywatelskiemu, oczywiście nie w ramach struktur obsadzonych komunistycznymi aparatczykami wojskowymi, czy politrukami, ale w ramach struktur odrodzonych kadrowo, według programu kształtowania patriotycznego, obywatelskiego etosu żołnierza. To zostało po prostu zlikwidowane, nic w to miejsce nie powstało nowego, więc dzisiaj młodzież ma tylko jeden kierunek – wyjazd na Zachód, albo wejście na drogę antysystemową, często również antyspołeczną, co nieraz kończy się więzieniem. Bo jak nie ma

pracy, nie ma możliwości normalnej egzystencji i nie ma się wykształconego poczucia odpowiedzialności to taki jest wybór.

A wojsko w Polsce zawsze było taką instytucją nie tylko ściśle obronną, ale również wychowawczą, kształtującą obywatela. Teraz kwestia służby zdrowia. Są takie zawody, które tradycyjnie traktowane są w sposób szczególny, jako związane z pewną misją, pewną służbą społeczną. To był zawsze lekarz i nauczyciel. Człowiek rodząc się trafiał w ręce służby zdrowia, potem, gdy dorastał, był oddawany w ręce nauczycieli – wychowawców. Szkoła wychowywała, ucząc szacunku do człowieka i do Ojczyzny. Uczono też wielu bardzo pożytecznych rzeczy, w tym poczucia wstydu. To się obecnie bardzo zmieniło, dziś już to poczucie wstydu zginęło. Dzisiaj jak kogoś łapią za ręką na kradzieży, to głośno krzyczy: to nie moja ręka. Zrobiłeś krzywdę drugiemu człowiekowi: a co mnie to obchodzi, to jest jego problem. Na tym nie powstanie żadna wspólnota.

Dzisiaj służba zdrowia to przedsiębiorstwo rynkowe, podobnie jak szkoła, która zarabia pieniądze, ale za rezultat działań nie ręczy, co więcej domaga się bezkarności nawet w sytuacji ewidentnego zawinienia. Weźmy kwestię opieki na starość. Są odpowiednie placówki, które – jak zapłacić – przechowują człowieka do śmierci. Ale – przechowają – a nie doprowadzą godnie do śmierci. Jeśli się zapłaci. A jak ktoś nie będzie miał pieniędzy? Przecież już pokolenie naszych dzieci nie bardzo może liczyć na emerytury, a wnuki? Z czego oni będą żyli?

W tej chwili trwają przetargi w zakresie nowej ustawy śmieciowej. Firmy prześcigają się w obniżaniu stawek, które już są bardzo niskie, bo jedynym elementem przetargu jest cena. W samorządzie wójtowie, burmistrzowie, prezydenci wpisują tylko cenę, bo się boją odpowiedzialności i zarzutu nieuczciwości. Wygrywają firmy, które zatrudniają pracowników na tak zwane umowy śmieciowe, bo na czym zarobi firma – koszty są stale, ceny paliw, utrzymania sprzętu, opłat podatkowych i administracyjnych, coraz wyższych zresztą, więc jedyną możliwością dla właściciela firmy jest obniżanie kosztów płacowych, czyli niedopłacanie do pracy człowieka, którego zatrudnia. To pozwala zejść z ceną do poziomu nawet 30% szacowanej w przypadku normalnego

zatrudniania pracowników. To wszystko sprawia wrażenie jakiegoś planu, aby uniemożliwić Polsce odrodzenie, odbudowę gospodarczą, aby nie dać nam chwili oddechu, odebrać jakąkolwiek szansę na rozwój.

Takie wrażenie pogłębia również kolejna sprawa – zrywanie więzi z Polonią na Zachodzie i z Polakami pozostawionymi na Wschodzie, na terenach utraconych dawnego państwa polskiego. Nie tylko zerwano tradycyjne linie komunikacji morskiej, które dla pokoleń Polaków stanowiły symbol tej więzi, dawały szansę na przeżycie pięknej podróży umacniającej poczucie jedności Polaków z Krajem, ale ostatecznie, rękami Radosława Sikorskiego, niszczone są wypracowane przez lata narzędzia łączności z Polakami za granicą przez cofnięcie dotacji dla działających tam polskich ośrodków, w tym społecznych i medialnych. Dopóki pieniędzmi dysponował polski Senat, to wspierały one aktywność środowisk polskich za granicą – między innymi na Wileńszczyźnie, we Lwowie, na Białorusi. Teraz to wszystko zostało zerwane. A temu towarzyszy przedziwna wyprzedaż majątku zagranicznego, będącego dotychczas w rękach Polonii, często od wieków. Tak się dzieje we Francji, w Kanadzie, w Wielkiej Brytanii. W Ameryce Południowej wybitnemu działaczowi polonijnemu, Panu Janowi Kobyłańskiemu, który ma wielkie zasługi dla Polski, który wspiera bardzo poważnie działalność różnych polskich instytucji, łoży wielkie nakłady finansowe na polską kulturę i oświatę (osobiście ufundował na przykład szkołę podstawową w Rudzie), który zjednoczył całą Polonię południowoamerykańską, przyszywa się dzisiaj na siłę gębę czołowego antysemitę, za co w dużej mierze odpowiadają obecne władze w Polsce.

Ostatnia kwestia wyraża się w powiedzeniu naród poczciwy, tylko zdradców przybywa. To myślenie najpierw kategoriami unijnymi, a tak naprawdę, przy tym rządzie, to kategoriami interesu niemieckiego, a dopiero gdzieś tam dalej, jak starczy czasu, krajowymi. Czyli działanie zgodne z tym co się nam sufluje z zewnątrz, bez oglądania się na nasze interesy, byle tylko zadowolić obcych, którzy nas oceniają surowo i jeśli coś spsocimy, to mogą nas nie poklepać życzliwie po ramieniu, a to przecież byłoby straszne. Często jest to widoczne w angażowaniu się w sprawy i problemy, które Polski nie dotyczą, ale które podejmu-

jemy, byle się innym narodom i państwom przypodobać. Będąc we Lwowie dowiedziałem się, że milion Ukraińców już pracuje w Polsce, my mówimy o 2 do 4 milionów Polaków, którzy opuścili Ojczyznę. Podstawowym obowiązkiem państwa jest budowa wspólnoty narodowej. Dzisiaj staramy się do tego wracać po tych zmarnowanych dwudziestu kilku latach. Ale z jakim tragicznym sformułowaniem do tego wracamy – odbudowa wspólnoty narodowej. Przecież nie przegraliśmy żadnej wojny, przecież nigdzie nie wyjeżdżaliśmy, byliśmy tu cały czas i wszystko działało się na naszych oczach. I dzisiaj musimy mówić o odbudowie tej naszej wspólnoty narodowej.



## GŁÓWNE TEZY NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO PROGRAMU ODBUDOWY PAŃSTWA

### NIEPODLEGŁOŚĆ I PAŃSTWO

Mówiąc o *programie niepodległościowym*, a nie o *programie formacji niepodległościowej* podkreślamy, iż rzecz nie w grze partyjnej, ale w realizacji określonej polityki, w osiąganiu przyjętych konkretnych celów politycznych upatrujemy. Podobnie, nie uważamy, że jesteśmy w jakikolwiek sposób bieżącą walką partyjną związani ani ograniczeni – odnosimy się jedynie do problemów i ich rozwiązań poszukujemy. Naszym sojusznikiem będzie zatem każdy, kto zmierza do obranego przez nas celu, a przeciwnikiem ten jedynie, kto przeciwko naszym celom występuje, kto naszym interesom i wartościom, z tą najwyższą na czele, zagraża.

#### ZAŁOŻENIA:

**Niepodległość Polski jest wartością najwyższą, bowiem jedynie niepodległe państwo zapewnić może pełne warunki dla trwania i rozwoju narodu polskiego oraz spełnienia aspiracji każdego z nas, obywateli polskich.**

**Państwo niepodległe, w szczególności polskie państwo niepodległe, musi być silne dla zachowania niepodległości.**

**Siła państwa wynika z dobrej organizacji i umiejętnego wykorzystania potencjału narodowego.**

**Potencjał narodowy zbudowany jest na fundamencie wolnych obywateli – związanych osobistym losem, tożsamością, majątkiem i przyszłością z Ojczyzną.**

**Niepodległość państwa wymaga stałej ochrony, zaś wspólnota narodowa musi rozumieć działające mechanizmy polityczne, w tym stały charakter zagrożeń wynikających z naturalnej rywalizacji politycznej.**

### TEZY:

1. Państwo polskie powinno utrzymywać przyjazne stosunki z Rosją oraz Niemcami, dbając jednakże o jak najlepsze, oparte na interesach i wzajemności stosunki z państwami Międzymorza, w czym przeszkodą nie powinny być kwestie historyczne, ani ideologiczne. Potencjał bezpieczeństwa należy wzmacniać przez udział w sojuszu państw cywilizacji zachodniej.
2. Państwo polskie powinno zbudować system bezpieczeństwa narodowego, który powinien opierać się, co do zasady, na potencjale narodowym.
3. Wolności obywatelskie nie mogą być niczym ograniczone, za wyjątkiem bezpieczeństwa narodowego. Inne wartości i zasady wynikające z praw człowieka nie powinny naruszać uznanych wolności obywatelskich.
4. Władza państwowa musi podlegać kontroli obywatelskiej nie tylko w drodze regularnych wyborów, ale przede wszystkim przez zapewnienie wolności wypowiedzi w środkach masowego przekazu.
5. Państwo swoim autorytetem gwarantuje i zapewnia sprawiedliwość wszystkim obywatelom w zakresie osobistym i gospodarczym. Prawo obywatela do samoobrony nie może podlegać ograniczeniom.
6. Państwo powinno postępować oszczędnie i gospodarnie. Działalność organów państwa jest jawna z zastrzeżeniem bezpieczeństwa narodowego. Bezprawne łamanie zasady jawności taktowane jest jako przestępstwo.
7. Państwo wspiera rodzinę.
8. Państwo: dąży do wzmacniania potencjału gospodarczego przez stymulowanie rozwoju i zapewnienie swobody oraz stabilności obrotu gospodarczego; chroni rynek instrumentami fiskalnymi, a wyjątkowo administracyjnymi; stymuluje rozbudowę infrastruktury zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju oraz polskimi interesami gospodarczymi; wspiera

**polskie rolnictwo; reguluje energetykę oraz zaopatrywanie w surowce; stymuluje rozwój przemysłu polskiego; gwarantuje stabilność obrotu gospodarczego; dąży do zapewnienia optymalnego bilansu wymiany z zagranicą.**

- 9. Państwo wspiera kulturę narodową w zakresie niezbędnym do ochrony i umacniania tożsamości narodowej. Państwo zapewnia wszystkim obywatelom edukację na poziomie podstawowym oraz zawodowym lub średnim. Państwo stymuluje szkolnictwo wyższe kierując się interesem narodowym i potrzebami gospodarki narodowej.**
- 10. Państwo nie pozostawia obywateli bez pomocy społecznej i zdrowotnej.**



**POZYCJE**  
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO  
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



**JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY**  
Biografia Andrzeja Ostoję - Owsianego  
autorstwa Łukasza Perzyny



**POETA NA URZĘDZIE**  
Biografia Tomasza Merty  
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszki



**ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI**  
Historia łódzkiej KPN  
autorstwa Karola Chyłka i Marka Michalika



**SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNÝCH**  
Biografia polityczna Sławomira Skrzypka  
autorstwa Sebastiana Reńcy

**Szczegóły na stronie [www.ihoo.pl](http://www.ihoo.pl)**

**POZYCJE**  
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO  
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



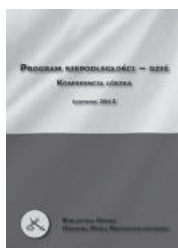
**WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ**  
autorstwa Marka Albińskiego



**WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.**  
**KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA**



**MOŁOCH**  
Państwo jako przedsiębiorstwo,  
społeczeństwo jako siła robocza  
autorstwa Leszka Moczulskiego



**PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ**  
**KONFERENCJA ŁÓDZKA**

**Szczegóły na stronie [www.ihoo.pl](http://www.ihoo.pl)**

**POZYCJE**  
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO  
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



**DEMOGRAFIA**  
**KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU**  
seminarium warszawskie

**Szczegóły na stronie [www.ihoo.pl](http://www.ihoo.pl)**

